

Liz Fielding

Milioner i włamywaczka

ROZDZIAŁ PIERWSZY

To była pomyłka, potworna pomyłka. Ginny szła niepewnym krokiem, lekko chwiejąc się i potykając nie tylko z powodu niewygodnych butów. Ze zdenerwowania trzęsły jej się nogi. Na próżno próbowała wziąć głęboki oddech, by choć trochę się uspokoić. Musiała jednak przyznać, że ogród japoński Richarda Mallory'ego był urzekająco piękny. Malownicze skałki ze stawem z wielobarwnymi małymi karpiami i wysmakowany pawilon japoński, mimo że była bardzo zdenerwowana, robiły na niej wrażenie.

Jej buty pozostawiały głębokie ślady, a przecież powinna zachowywać się nadzwyczaj dyskretnie.

Po raz pierwszy miała zabawić się we włamywaczkę i nie czuła się w tej roli ani zbyt dobrze, ani zbyt pewnie. Poza tym ubrała się zupełnie nieodpowiednio. Trzeba było wystąpić w czerni, w tenisówkach i nasuniętej na oczy czapce, która skrywałaby włosy.

Na litość boską, co też jej przychodzi do głowy! Był późny ranek i jeśli nie chciała zwracać niczyjej uwagi, nie mogła zachowywać się ani wyglądać jak włamywaczka.

Po chwili namysłu doszła do wniosku, że wygląda jak najbardziej odpowiednio. Gdyby ktoś ją przyłapał, zamierzała udawać sąsiadkę, która szuka zabłąkanego kotka.

Nie powinna wzbudzać żadnych podejrzeń. Najlepiej zachowywać się jak nieco zagubiona i trochę nieprzytomna kobietka. Dlatego też ubrała się w wytarte dzinsy i podkoszulek z dziwnym nadrukiem, który kupiła w sklepie z używaną odzieżą.

Czuła się jednak zupełnie inaczej. Jak ktoś śmiertelnie przerażony.

Nigdy więcej nie da się namówić na taką głupotę. Dla nikogo, nawet dla Sophie.

Zacisnęła mocno pięści i po raz kolejny powtórzyła sobie, że wszystko będzie dobrze. Spełniała przecież dobry uczynek. Ratowała przyjaciółkę, która wpadła w potężne kłopoty. Jej anioł stróż doceni takie poświęcenie i z pewnością będzie nad nią czuwał.

Inna sprawa, że Sophie nieustannie wpadała w kłopoty. Jednak z drugiej strony Ginny zawsze mogła liczyć na jej pomoc.

Wzięła się w garść, weszła na patio i ostrożnie zajrzała przez otwarte drzwi do pustego pokoju.

- Dzień dobry. - Miała wrażenie, że jej głos zabrzmiał jak wystrzał armatni. Poczekała chwilę, gotowa wygłosić wymyśloną historyjkę, a potem odezwała się ponownie: - Przepraszam, czy jest ktoś w domu?

Nie doczekała się żadnej odpowiedzi. Wydawało jej się, że gdzieś z oddali dochodzi cichy szum pralki. Poza tym cisza jak makiem zasiał.

Teraz już nie było odwrotu.

Miała piętnaście minut, w najlepszym wypadku dwadzieścia. Wiedziała od Sophie, że co rano sprzątaczką otwiera drzwi na patio, by przewietrzyć pokój, potem włącza pralkę i schodzi do holu, by wypić filiżankę kawy i poflirtować z portierem.

Otarła kropelki potu znad górnej wargi. Dam radę, szepnęła w duchu. Piętnaście minut to aż nadto, by znaleźć jedną małą dyskietkę i uratować głupią Sophie przed wylaniem z głupiej pracy.

Chwileczkę, kto tu jest głupi? To chyba ona zasługiwała na to miano, bo przecież włamywała się do mieszkania sąsiada, podczas gdy „głupia” Sophie siedziała bezpiecznie w pracy i co najmniej kilkanaście osób będzie mogło zapewnić jej alibi.

To Ginny. zawsze nadzwyczaj spokojna i rozsądna, będzie musiała w razie wpadki odpowiadać na niewygodne pytania. A przecież, zamiast się na to narażać, powinna siedzieć w zaciszu biblioteki i szukać materiałów do pracy poświęconej mitom greckim.

Dlatego nie należy tracić czasu na zbędne rozmyślenia, zrobić co trzeba i wracać do normalnego życia. Ale właściwie, skoro już weszła do środka, co szkodzi się rozejrzeć?

Wnętrze było równie gustowne jak ogród. Mallory był zapewne zwolennikiem minimalizmu. Sprzętów niewiele, lecz ta prostota musiała kosztować fortunę. Ginny zauważyła też kilka wspaniałych współczesnych dzieł sztuki.

Tylko niczego nie dotykaj, upominała się w duchu.

Właśnie wtedy jeden zbłąkany promyk słońca przebił się przez zasłonę ciemnych chmur i musnął stojącą na stoliku butelkę szampana, przewiazaną fantazyjnie czarną pończochą. Sophie zauważyła jeszcze dwa wysmukłe kieliszki i serwetkę ze śladami szminki. Czyżby to był czuły liścik od usatysfakcjonowanej kochanki?

Pewnie tak, zwłaszcza że właściciel tego luksusowego apartamentu cieszył się opinią nie tylko człowieka sukcesu, ale też rozrywkowego playboya. W kręgach biznesowych nazywano go nawet geniuszem, regularnie ukazywały się o nim artykuły w prasie branżowej.

Choć był jej sąsiadem, Ginny nie widywała go zbyt często. Owszem, można go było nazwać przystojnym, ale raczej nie wyglądał na człowieka, który uwodzi jedną kobietę za drugą, popijając w przerwach szampana. Cóż, autorzy kronik towarzyskich byli innego zdania.

Ginny poprawiła okulary na nosie i przyłożyła rękę do serca, by się uspokoić. Próbowiła uporządkować informacje, których udzieliła jej Sophie.

Mallory zabrał dyskietkę do domu niedawno, a zatem powinna leżeć gdzieś na jego biurku. Powinna.

- Kochanie, przecież potrafisz znaleźć coś, co zapewne leży na samym wierzchu - przekonywała Sophie, niestety, szcędząc przyjaciółce dalszych szczegółów.

Skoro to takie proste, czemu nie podjęła się tego sama? Ostatecznie też mieszkała w tym domu.

- Ależ kochanie, mieszkacie z Mallorym drzwi w drzwi. To wprost wymarzona okazja. Nie mogę sobie pozwolić, by padł na mnie choć cień podejrzenia, bo stracę pracę, a wiesz, jak trudno znaleźć coś przyzwoitego. Ten facet to cholerny perfekcjonista.

No tak, przecież właśnie dlatego zgodziła się na ten szaleńczy plan. Włamała się, żeby uchronić przyjaciółkę przed utratą pracy.

Gdy Sophie o tym opowiadała, wszystko wydawało się takie proste. Ginny po prostu musiała szybko, zgrabnie - niepostrzeżenie przejść ze swego tarasu na taras Mallory'ego. A kiedy już wejdzie do mieszkania tego cholernego perfekcjonisty, po prostu pożyczycy na chwilę dyskietkę, skopiuje ją i zwróci. Nikt się nigdy nie dowie, że tu była.

Bułka z masłem.

Westchnęła cichutko. Nie była stworzona do takich akcji. Może w razie wpadki nie oskarżą jej o włamanie, lecz tylko o bezprawne najście. Właściwie o co innego będzie można ją oskarżać, jeśli nie znajdzie dyskietki i umknie, zanim sprzątaczką Mallory'ego wróci na górę?

Niestety jej nogi nie chciały słuchać rozkazu wysyłanego z mózgu. Wiedziała, że porusza się wyjątkowo wolno i ślamazarnie.

Nigdy więcej, poprzysięgła sobie w duchu, sunąc powoli do przodu. Miała wrażenie, że od kiedy tu weszła, upłynęły całe wieki. Była wściekła na Sophie i na samą siebie.

Choć trzeba przyznać uczciwie, że nie musiała się zgadzać. Jednak kto potrafiłby odmówić czarującej Sophie Harrington?

Ona nie potrafiła ani teraz, ani kiedy były jeszcze nastolatkami.

Gdy miały po piętnaście lat, Ginny podjęła równie ryzykowną akcję ratowania skóry przyjaciółki. Wtedy wydawało im się, że to sprawa życia i śmierci. Ginny zobowiązała się wydobyć - od wychowawczynie intymny dziennik przyjaciółki, skonfiskowany zresztą na lekcji. Wówczas na szczęście skończyło się na pouczającej pogadance i zakazie opuszczania szkoły do końca semestru. Niewielka kara...

Ginny otrząsnęła się ze wspomnień. Gdy mijiała kuchnię, ciekawie zajrzała do środka. Lśniące czystością wnętrze, stalowe okucia nowoczesnych szafek...

Na litość boską, zostało jej mniej niż piętnaście minut, a ona, zamiast działać, zachwyca się funkcjonalnością kawalerskiej kuchni.

Wreszcie otworzyła drzwi do ogromnego, podzielonego na dwie części pomieszczenia. Zobaczyła biurko i laptop,

O matko, to pomieszczenie wyglądało, jakby przeszedł przez nie huragan! O ile pozostałe wydawały się niezamieszkałe, to sprawiało wrażenie, jakby zasiedlił je szaleniec.

Po namyśle uznała taki stan rzeczy za niezwykle sprzyjający. Nawet jeśli nie odłoży czegoś na poprzednie miejsce, w tym bałaganie nie sposób będzie tego dostrzec. Świetnie...

Z drugiej jednak strony szukanie jednej małej dyskietki w takim rozgardiaszu było zadaniem dla mitycznego herosa. Na podłodze wały się puste butelki po wodzie mineralnej i

opakowania po czekoladach i batonach. Wszystkie sprzęty, a także część podłogi, tonęły w stosach papierów.

Coraz bardziej zdenerwowana Ginny zaczęła grzebać w tej makulaturze. Nigdzie ani śladu dyskiety.

Opanowała narastającą panikę i postanowiła sprawdzić w szufladach. Nawet nie drgnęły. A zatem teoria, że pan Mallory zupełnie nie dba o bezpieczeństwo, okazała się błędna. Na pewno wyjechał na wieś, zabierając klucze ze sobą. Chodzi teraz po zielonych połach i napawa się pięknem przyrody w towarzystwie właścicielki cieniutkiej jak mgiełka czarnej pończochy.

Na litość boską, co też mi chodzi po głowie! - skarciła się Ginny.

Zerknęła nerwowo na zegarek. Straciła sześć bezcennych minut.

No dobra, każdy normalny człowiek ma zapasowe klucze, Mallory zapewne też. Wystarczy je tylko znaleźć. Przeszukała biurko, a potem wsunęła dłonie pod szuflady, by sprawdzić, czy klucze nie są przyklejone taśmą. Nie były.

Trudno, pora ruszyć głową. Gdzie ona schowałaby zapasowe klucze do szuflad biurka? Niestety nie miała nic na tyle cennego, by dbać o takie rzeczy. Zgromadziła co prawda mnóstwo materiałów, które były wynikiem zmuśnionej, wielomiesięcznej pracy, ale kto chciałby je ukraść?

Pewnie wrzuciłaby klucze do szuflady szafki nocnej. Wątpliwe, by ktoś je tam odnalazł wśród mnóstwa drobiazgów.

Ale czy mężczyzna postąpiłby tak samo? Oni raczej nie trzymają w nocnych szafkach kosmetyków, spinek i gumek do włosów. A właściwie co tam trzymają?

Nie miała pojęcia, ale też nie miała czasu zgłębiać tego zagadnienia. Ruszyła po spiralnych schodach na górny poziom. Na chwilę przystanęła zaskoczona, bo przepych tego

miejsca pozostawał w jawnej sprzeczności z minimalizmem pozostałych pomieszczeń.

Podłogę pokrywał wspaniały perski dywan. Skórzane fotele i kanapa były nie tylko eleganckie, ale zapewne też bardzo wygodne. Wysokie do sufitu półki aż ugiwały się od książek. Widać było, że z tej biblioteki ktoś korzysta. Ginny machinalnie podeszła do regałów, potrącając po drodze niski stolik, z którego zsunęła się sarta gazet.

Hałas, który się rozległ, nieco ją otrzeźwił. Nic tu po niej. Powinna jak najszybciej poszukać dyskietki.

Otworzyła drzwi i znalazła się w szerokim, przestronnym korytarzu. Minęła jadalnię, dwa pokoje gościnne i wreszcie dotarła do pokoju Mallory'ego. W środku panował mrok, poprzez szczelnie zasunięte zasłony nie dostawał się ani promień słońca.

Zostawiła uchylone drzwi i rozejrzała się. Upodobanie Mallory'ego do minimalizmu nie ominęło również tej sypialni. Na środku królowało niskie, olbrzymie łóżko niedbale przykryte kapą i zarzucone kolorowymi poduszkami. Po obu stronach stały niskie szafki nocne z lampami.

Podeszła do jednej z szafek. Przez chwilę szarpała się z szufladą, ale bała się zapalić lampę. Nie dlatego, że ktoś mógłby ją zauważyć, po prostu zbyt drżały jej ręce. Klęcząc, zmagając się z szufladą, dopóki ta nie ustąpiła.

Sądząc z zawartości, Richard Mallory wyznawał zasadę: „Bez względu na porę jestem przygotowany na wszystko”.

Z cichym westchnieniem Ginny zasunęła szufladę. Dostyc, co za dużo, to niezdrowo. Bezcenny czas przeciekał jej między palcami. Teraz jeszcze przeszuka drugą szafkę, a potem się stąd wyniesie z poczuciem, że zrobiła wszystko, co w jej mocy.

Gdy podnosiła się z klęczek, zauważyła błysk metalu. Jakiś mały przedmiot leżał pod szafką tuż przy samej ścianie. To mógł być kluczyk.

Położyła się i po chwili natrafiła dłonią na długi, wąski przedmiot. Teraz potrzebowała odrobiny światła. Ledwo o tym pomyślała, lampka się zapaliła.

- To chyba nie należy do ciebie? - usłyszała nagle. Kątem oka zobaczyła mężczyznę wyłaniającego się ze stosu poduszek. Miał zmierzwione czarne włosy, a jego powieki były ciężkie od snu. Delikatnie wyjął metalowy przedmiot z dłoni Ginny i przyłożył go do jej ucha. Gdy musnął przy tym delikatnie jej szyję, poczuła bijące od niego ciepło.

To, co trzymał w dłoni, z pewnością nie było kluczem. Ginny okrągłymi ze zdumienia oczami patrzyła na długi kolczyk.

- Nie - uznał po chwili namysłu. - Nie pasuje do ciebie.

Z gardła Ginny wydobył się jakiś nieartykułowany dźwięk, który przy odrobinie dobrej woli można by uznać za przytaknięcie.

- Jeśli powiesz, czego szukasz, to chętnie ci pomogę - zaproponował.

Spod kapy wyłoniły się ramiona i nagi męski tors.

- Hm - zdołała wykrztusić z siebie Ginny.

- Przepraszam, nie zrozumiałem. - Mallory uniósł brwi.

Dopiero teraz Ginny zauważyła, że jej pierwsze wrażenie było mylne. To nie ona obudziła pana domu. Miał zbyt bystre spojrzenie, być może nawet obserwował ją od pierwszej chwili. Czy widział, że grzebała w szufladzie jego szafki nocnej?

Wymyśl coś, szybko! - poganiała się w duchu. Dasz radę. Jeśli potrafisz poskromić bandę zarozumiałych osiemnastolatków, poradzisz sobie też z jednym facetem.

- Powiedziałam „hm” - wyjaśniła, poprawiając okulary i przybierając ton surowego belfra. Miała tylko nadzieję, że Mallory nie wezwie natychmiast policji.

- Hm... - powtórzył z takim pietyzmem, jakby uczył się trudnego słowa w obcym języku.

- Może niezbyt ściśle się wyraziłam, ale chodzi o to, że pan mnie przestraszył, panie Mallory.

Ta wypowiedź wyraźnie go rozbawiła.

- Czy oczekuje pani przeprosin?

- Ależ nie, nic złego się nie stało. - Wreszcie udało jej się oderwać spojrzenie od jego muskularnych ramion. Wstała i na drżących nogach cofnęła się o kilka kroków. - To właściwie moja wina. Gdybym wiedziała, że pan tu jest, nigdy bym... - Przerwała gwałtownie. No tak, fatalnie to rozegrała.

- Czego by pani nie zrobiła? — zapytał coraz bardziej zaciekawiony,

- Nigdy bym nie weszła - odparła szybko. A potem, by przedstawić się w nieco lepszym świetle, dodała: - Najpierw bym zapukała.

- Naprawdę? To byłaby jakaś odmiana w moim życiu.

Ginny zamarła. Dopiero po chwili uzmysłowiła sobie, co sugerował Mallory. Poczwała, że się czerwiem. Och, zawsze nienawidziła tych aroganckich, zadufanych w sobie facetów, którzy wszem i wobec ogłaszali, że nie mogą opędzić się od natrętnych wielbicielek.

- Najprościej byłoby zamykać drzwi do sypialni - poradziła zgryźliwie. Zbyt zgryźliwie, biorąc pod uwagę okoliczności, w jakich się znalazła.

- Pewnie tak - przyznał, a potem wrócił do interesującego go tematu. - A zatem czy można wiedzieć, czego szukałaś?

Źle to rozegrała. Wdawanie się w pogawędkę z Mallorym było poważnym błędem. Gdyby bez słowa wymknęła się z sypialni, być może uznałby, że ten incydent tylko mu się

przyśnił. I tak byłaby to pestka w porównaniu z koszmarami, które miała ona.

- Czego szukałam? - powtórzyła bezradnie. - No... - Gdy siedziała jeszcze bezpieczna w zaciszu swego mieszkania, wymówka, którą przygotowała na użytek Mallory'ego, wydawała się jej całkiem rozsądna, jednak teraz historyjka o zabłąkanym kotku zabrzmiałaby jak kiepski żart. Na litość boską, czym ona się tak denerwuje, nie jest przecież prawdziwą włamywaczką. Przyszła tutaj, by pożyczyć dyskietkę, którą później grzecznie odniosłaby na miejsce. Tego typu sprawy nie trafiają do sądu.

- Czekam na wyjaśnienia, ale nie spiesz się - powiedział podejrzanie łagodnym głosem.

Nie mogła znieść przenikliwego spojrzenia jego niebieskich oczu.

Boże, proszę, spraw, by rozpętało się trzęsienie ziemi!

- Szukałam mojego zaginionego chomika - powiedziała cicho.

- Co takiego? - roześmiał się.

Ten kpiący śmiech wyraźnie ją zirytował. Nagle poczuła potrzebę obrony zmyślonej historyjki. Pewnie kociak byłby bardziej atrakcyjny, ale sprzątaczką wiedziała, że Ginny nie ma kota. Poza tym w tym domu wymagano, by lokatorzy trzymali zwierzęta w klatkach.

- Uciekł - brnęła dalej. - Pobiegnął prosto na pana patio, a potem przez otwarte drzwi do pokoju. - Mallory nie wydawał się zbyt zainteresowany ani tym bardziej przekonany. - Jest taki malutki, że mógł się schować dosłownie wszędzie. Martwię się o niego - dodała z jawną desperacją.

Sama nie mogła uwierzyć, że powiedziała coś takiego. Choć Richard Mallory nadal mierzył ją podejrzliwym wzrokiem, widać było wyraźnie, że z trudem powstrzymuje śmiech.

Ginny postanowiła pójść na całość. Podeszła do łóżka i wyciągnęła rękę.

- Miło mi pana poznać, panie Mallory, Nazywam się Ifigenia Lautour. Chwilowo jestem pana sąsiadką. - Była pewna, że takie imię i nazwisko wzbudza powszechne zaufanie. - Opiekuję się mieszkaniem sir Williama McBride'a. To tuż obok - dodała na wszelki wypadek, - Sir William z żoną wyjechali, a ja wycieram kurze, podlewam kwiaty i karmię rybki - wyjaśniała ze swadą. - później, jak gdyby nigdy nic, dodała: - Jak pan się miewa?

- Dziękuję, nieźle - odpowiedział, bez wahania ujmując jej dłoń. Przytrzymał ją trochę dłużej, niżby wypadało. Potem usiadł i zmierzwił włosy, jakby chciał wypędzić z głowy jakąś natrętną myśl. - A poczuje się jeszcze lepiej, kiedy wypiję kawę, szklankę soku pomarańczowego i wezmę prysznic. Miałem ciężką noc.

Ginny w to nie wątpiła, widziała przecież to i owo.

Gdy Mallory opuścił nogi na ziemię, Ginny cofnęła się gwałtownie. Potrąciła przy tym szafkę nocną i zrzuciła lampkę.

Mallory podszedł i umieścił lampkę z powrotem na szafce. Na szczęście nie był zupełnie nagi, czego Ginny się obawiała.

Najwyższa pora, żeby stąd zniknąć, pomyślała.

- Pewnie panu przeszkadzam - powiedziała i sięgnęła do klamki. Jednak zamiast otworzyć, omyłkowo za - trzasnęła drzwi.

- Trochę tak - przyznał. Potem wziął pilota i nacisnął jeden z guzików, Zasłony rozsunęły się niemal bezszelestnie i w pokoju pojaśniało.

- Fajna sztuczka - skomentowała. - Czy tak samo zapaliłeś lampkę? - Nie powinna zadawać tego pytania, bo w ten sposób ponownie zwróciła uwagę Mallory'ego na swoją osobę. - Bardzo przepraszam... bardzo przepraszam, tak mi...

- Nic się nie stało - przerwał jej. - Gdybyś mnie nie obudziła, pewnie przespałbym cały dzień. Ifigenia... co to za imię?

- Wiem, trochę dziwaczne, ale moja matka wykłada filologię klasyczną. - Widząc, że Mallory nie dostrzega związku, wyjaśniała dalej: - Ifigenia była córką króla Agamemnona. Ofiarował ją bogom w zamian za przychylne wiatry podczas wyprawy na Troję. Chodziło o odbicie jego bratowej Heleny.

- Heleny? - powtórzył bezmyślnie.

- Trojańskiej.

- Ach tak, czytałem „Iliadę”.

- Cieszę się - zaszczębiotała. - Agamemnon został później zamordowany przez swoją żonę, ale to na pewno wiesz. - Z czasem nauczyła się, że ludzie nie chcą słuchać zbyt wiele. Najpierw pytali o jej imię, a później nudziło ich słuchanie zbyt wielu szczegółów. - To ciekawe, że już trzy tysiące lat temu Homer opisał dysfunkcyjną rodzinę.

- Tak - mruknął. Wyglądał, jakby miał zamiar zaraz zadzwonić do matki Ginny z żądaniem, by natychmiast zmieniła córce imię. - Opowiedz mi o swoim małym uciekinierze. Jak nazwałaś chomika? Odyseusz?

Proszę, proszę, ledwie się obudził, a już sili się na złośliwość.

- Niezły pomysł, ale to trochę zbyt pompatyczne imię dla chomika, nie sądzisz?

- Tak samo jak Ifigenia dla dziewczyny - stwierdził i uśmiechnął się, zupełnie jakby wiedział, że Ginny chce zyskać na czasie. - To mogłoby sugerować, że twoja matka była dość oschła w stosunku do swego męża. - Tym razem Ginny uśmiechnęła się złośliwie. Nic bardziej mylnego. - No to jak nazwałaś tego gryzonia?

- Hektor.

- Hektor? A nie Harry, tak jak Houdini?

Nie. Hektor, na cześć bohaterskiego trojańskiego księcia pokonanego przez Achilleasa.

- Houdini? A kto to taki? - zapytała z niewinną miną.

Gdy Mallory uniósł wysoko brwi, Ginny pomyślała, że tym razem chyba nieco przesadziła w graniu pierwszej naiwnej.

- Nieważne. Musi być bardzo szybki, skoro nie udało ci się go dogonić. Ciekawe, jak chomik pokonał te wysokie schody?

No tak, nie pomyślała o tym. Nie pomyślała zresztą o wielu innych rzeczach. Ostatecznie Richard Mallory powinien spędzać miły weekend na wsi, a zamiast tego dochodził do siebie po gorącej randce. A zatem kolejna informacja pozyskana od Sophie okazała się nic niewarta. Dziękuję ci, droga przyjaciółko!

Choć właściwie za coś Ginny powinna być wdzięczna losowi. Gdyby właścicielka czarnej pończoszki leżała w tym przepastnym łożu u boku Mallory'ego, sytuacja byłaby jeszcze bardziej kłopotliwa.

Ginny próbowała sobie gorączkowo przypomnieć, jakiej wielkości są chomiki. Dziesięć, piętnaście centymetrów? No cóż, nieważne, ile mają centymetrów, ona z pewnością znalazła się w bardzo nieprzyjemnym położeniu.

- Hektor - powiedziała trochę nieprzytomnie - ma bardzo mocno rozbudowane mięśnie łap. To od wielogodzinnych ćwiczeń na kołowrotku. Chyba jednak lepiej już pójdę. Na pewno chcesz teraz wziąć prysznic - zakończyła nieporadnie, modląc się, by Mallory nie zadał jej kolejnego kłopotliwego pytania.

On jednak uśmiechnął się czarująco i powiedział: - Ależ nie ma pośpiechu, wcale mi nie przeszkadzasz. - Opierał się dłonią o drzwi i stał teraz tak blisko Ginny, że czuła się coraz

bardziej nieswojo. - Kiedy jestem głodny, bywam zły, ale ty bardzo poprawiłaś mi humor. Dawno się tak nie ubawiłem.

ROZDZIAŁ DRUGI

GINNY była wściekła, bo przecież Mallory musiał zauważyć jej zmieszanie.

- Ja... hm...

- Może zechcesz mi potowarzyszyć? - zaproponował z uśmiechem.

Potowarzyszyć?

Wciąż jedną dłonią opierał się o drzwi, drugą natomiast zanurzył we włosach Ginny. Powoli przyglądał jeden z niesfornych kosmyków.

- Potowarzyszyć ci? - powtórzyła nieprzytomnie. Czy miał na myśli wspólny prysznic?

A jeżeli tak, dlaczego ta propozycja nie wywołała w niej ani krzty oburzenia?

Oparła się jeszcze mocniej o drzwi i zaczęła bezradnie poruszać ustami, próbując ułożyć jakąś sensowną odpowiedź, najlepiej naszpikowaną aluzjami i w błyskotliwy sposób wyrażającą oburzenie z powodu niemoralnej propozycji. Albo lepiej nie, coś prostego i jednoznacznego.

Gdy Mallory wreszcie wyjął dłoń z jej włosów, trzymał w palcach małą gałązkę. Podsunął ją Ginny prosto pod sam nos.

- Mam nadzieję, że nie zniszczyłaś wypielegnowanego ogrodu lady McBride. Będę gotowy za pięć minut. Poczekaj na mnie, zjemy razem śniadanie i opowiesz mi o swoim chomiku kulturyście. Lubisz jajecznicę?

- Jajecznicę? - znów powtórzyła. - Chcesz, bym towarzyszyła ci przy śniadaniu?

- A przy czym innym? - spytał trochę kpiąco.

- Naprawdę mnie zapraszasz? Hm... dziękuję, ale już jadłam, i to dość dawno. Zresztą zbliża się pora lunchu, a ja naprawdę muszę już iść. Mam mnóstwo roboty.

- Musisz podlać kwiaty, wytrzeć kurze...

- No tak, takie typowo kobiece prace.

Gdyby teraz słyszała ją jej matka, waleczna bojowniczką o równouprawnienie płci... Jednak w tej chwili Ginny powiedziała by cokolwiek, byle tylko stąd wyjść.

- Jak państwo McBride cię znaleźli? - spytał nieoczekiwanie.

- Znaleźli mnie? - O rany, o co tu chodzi, przecież się nie zgubiła... - A, rozumiem. Znam ich córkę, choć niezbyt dobrze. Szukałam lokum w Londynie, a oni szukali kogoś, kto zaopiekowałby się ich mieszkaniem podczas wakacji.

- I kto by karmił rybki.

- Słuchaj, naprawdę muszę już iść.

- Chyba o czymś zapomniałaś.

- Czyżby? - spytała dość napastliwie.

- O Hektorze - przypomniał łagodnie. - Chyba go nie porzucisz na pastwę losu?

- Może być wszędzie - rzuciła desperacko, dochodząc do zatrważającego wniosku, że wymyślone zwierzątka są równie kłopotliwe jak te prawdziwe. - Na pewno znalazł sobie jakiś zaciszny kącik i smacznie śpi. Chomiki prowadzą nocny tryb życia.

- Naprawdę? W takim razie postaram się nie hałasować. Po trudach dzisiejszego dnia Hektor musi być bardzo zmęczony. - Wyprostował się, tym samym umożliwiając Ginny ucieczkę. Droga była wolna, lecz ona nawet nie drgnęła. - Skoro jesteś pewna, że nie możesz mi towarzyszyć...

- Tak - niemal krzyknęła. - Naprawdę muszę już iść.

- Skoro nalegasz... - Wymownym gestem wskazał drzwi. - Miło było cię poznać, Ifigenio Lautour.

Jawnie z niej kpił, ale nie miała mu tego za złe. Wielokrotnie bywała obiektem żartów, ale w drwinach Mallory'ego było więcej ciepłego humoru niż złośliwości.

Sophie opowiadała o charakterze Mallory'ego, ale chyba te informacje nie były do końca prawdziwe. Owszem, może i był niepoprawnym flirciarzem, jednak nie można mu było odmówić poczucia humoru.

- Ginny - szepnęła i trochę nieprzytomnie pomyślała, że usta tego mężczyzny są wprost stworzone do całowania.

- Wszyscy mówią na mnie Ginny. Tak jest krócej.

- I łatwiej wymówić - powiedział poważnie, choć drgały mu kąciki ust. Ponieważ nie odpowiedziała, szarmancko otworzył przed nią drzwi. - Nie martw się, poszukam Hektora.

Chyba dawał jej do zrozumienia, że powinna już pójść. Minutę wcześniej skorzystałaby z tej okazji. Teraz stała jak posąg.

- Mam nadzieję, że twoja sprzątaczką, pani Figgis, nie wciągnie Hektora do odkurzacza.

- Może powinnaś z nią o tym porozmawiać - zasugerował

- Dobrze Jeszcze raz przepraszam za najście

- Och, świetnie się bawiłem, naprawdę Ale teraz koniecznie muszę wziąć prysznic, więc jeśli chcesz pójść ze mną i dopilnować, bym me rozdeptał bohaterskiego Hektora - Wymownym gestem wskazał drzwi do łazienki

- Nie ma takiej potrzeby. Mam do ciebie do pana pełne zaufanie, parne Mallory

- Wszyscy mówią na mnie Rich (Rich (ang) - bogaty (Przyp tłum)).

- Wiem - mruknęła - Czytałam o tym w gazetach Ginny odwróciła się i wreszcie wyszła.

Nie mogła wprost uwierzyć, że zdobyła się na równie zuchwały czyn. Wtargnęła do sypialni obcego mężczyzny, kłamała jak z nut, a w dodatku pozwoliła, by Mallory z nią flirtował Co gorsza, podjęła tę grę, choć w starciu z tak doświadczonym podrywaczem była bez szans Zapewne już po kilku minutach był nią śmiertelnie znudzony

Kiedy zbiegała po spiralnych schodach, marzyła tylko o tym, by móc cofnąć czas.

- Panna Lautour? Co pani tu robi? Jak pani tu weszła? - Sprzątaczką Mallory'ego, pani Figgis zagroziła Ginny drogę. Jej przenikliwy, niezbyt przyjazny głos podziałał na niefortunną włamywaczkę jak kubek zimnej wody

- Weszłam przez drzwi balkonowe - Ginny postanowiła jak najmniej kłamać. Skoro udało jej się wyjść bez szwanku z jaskini lwa, to poradzi sobie i ze sprzątaczką. Choć poczuła się nieco pewniej, odruchowo przegapiła z nogi na nogę. - Proszę uważać podczas odkurzania. Uciekł mi chomik.

- Chomik?

Na litość boską, dlaczego to małe zwierzątko wprawiało wszystkich w osłupienie? Przecież mnóstwo ludzi hodowało chomiki, nawet jedna z przyjaciółek Ginny. Wszystkim wiadomo, że te stworzenia mogą wejść niemal wszędzie.

- To taki mały, płowy gryzoń. Mniej więcej taki. - Rozłożyła dłonie. - Nazywa się Hektor. Łatwo go pomylić z kłębkami kurzu.

- W tym mieszkaniu nie znajdzie pani kurzu - oznajmiła z dumą pani Figgis, patrząc na Ginny coraz bardziej nieprzyjaźnie.

- Tak, oczywiście, wiem. Jestem pewna, że pan Mallory wszystko pani wyjaśni.

- Pan Mallory?! - wykrzyknęła sprzątaczką. - Powinien wyjechać już dawno temu.

- Naprawdę? - zdziwiła się Ginny niezbyt szczerze. - Cóż, jest jeszcze dosyć wcześnie. Myślę, że chętnie napiłby się kawy i wspominał coś o jajecznicy. - Zdecydowanie ruszyła do wyjścia i nie zatrzymała się, dopóki nie dotarła do patio. Wtedy pozwoliła sobie wreszcie na głębokie westchnienie.

Rich Mallory stał pod prysznicem, ostrożnie nadstawiając obolałe ramiona pod strumień gorącej wody.

Całonocna sesja dała mu się mocno we znaki. Cóż, takie zabawy dobre są dla młodych. Ledwo to pomyślał, szeroko się uśmiechnął.

Owszem, dobiegał trzydziestki, ale mógłby wiele nauczyć tych nieopierzonych smarkaczy, którzy u niego pracowali.

A może powinien postąpić zgodnie ze swoją reputacją i skorzystać z zaproszenia, które wyraźnie zobaczył we wzroku Ginny Lautour? Jej płonące oczy zupełnie nie pasowały do dziwnego, niezbyt twarzowego stroju i mysich włosów spiętych dziecinną spinką. Taką samą miała jego pięcioletnia kuzynka. Lecz te jej oczy nie dawały mu spokoju. Szare, ale wpadające w zieleń. Przenikliwe, wyraziste, po prostu niezwykle.

Gdy odkręcił kurek z zimną wodą, uśmiech zamarł mu na ustach. Wyprostował się i powoli policzył do dwudziestu, dzielnie znosząc lodowate smagnięcia. Potem owinął się ręcznikiem i pomaszerował do sypialni, pozostawiając mokre ślady na drogocennym dywanie.

A teraz sok pomarańczowy, kawa i jajecznicą. Właśnie w tej kolejności i żadnych myśli o seksie. Owszem, Ginny Lautour bardzo mu się spodobała. Pod dziwnym ubraniem skrywało się pełne przemiłych krągłości ciało, do którego aż wrywały mu się ręce. A oczy tej dziewczyny obiecywały o wiele więcej. Tyle tylko, że on nie był jeszcze gotów, by ulec jej czarowi.

Miał teraz na głowie o wiele poważniejsze sprawy. Ostatnio zdarzyło się kilka prób złamania systemu zabezpieczeń, co świadczyło, że konkurencja próbuje ukraść najnowszy program komputerowy opracowany w jego firmie. A już miał nadzieję, że złodzieje, kimkolwiek byli, dali sobie spokój. Najwyraźniej jednak poczynił zbyt optymistyczne założenia.

O dziwo, nie był zły, a wręcz miał ochotę się roześmiać. Po drodze do kuchni wybierał numer do głównego informatyka firmy. Opowieść Ginny od razu wydała mu się bardzo podejrzana, a już szczególnie rozbawił go opis atletycznie umięśnionych łap niepozornego gryzonia. By pokonać schody do sypialni, ten chomik musiałby być wielkości kota. Przyjemnie było patrzeć, jak Ginny pogrąża się coraz bardziej.

Jak na dziewczynę, która zajmowała się szpiegostwem przemysłowym, zbyt często się rumieniła. A może to tylko taki kamuflaż, bo dzięki temu wyglądała jak niewiniątka? Pewnie niejeden mężczyzna nabrałby się na ten bezradny uśmiech.

Być może to wydarzenie zdenerwowałoby go dużo bardziej, gdyby w mieszkaniu znajdowało się cokolwiek, co mogłoby zainteresować konkurencję. A tak wystarczyło tylko z rozbawieniem czekać na kolejne posunięcie niefortunnej włamywaczki.

- Marcus - rzucił do słuchawki - musimy się spotkać. - Nagle, przechodząc przez sypialnię, dostrzegł otwartą butelkę szampana. Przypomniawszy sobie rudowłosą piękność, którą poderwał wczoraj na przyjęciu. - Zbierz cały zespół, widzimy się za pół godziny - rzucił szybko rozłączył się.

A zatem ten złoty kolczyk należał do Lilianne. Poprosił, by się rozgościła, i obiecał wrócić za pięć minut.

Jak długo leżała w jego łóżku, czekając na spełnienie obietnicy? Po jakim czasie straciła cierpliwość i niczym furia wypadła z mieszkania?

Chyba jednak czekała dość długo, skoro napisała liścik i przywiązała go do butelki jedną ze swoich czarnych pończoszek. W ten sposób zapewne Lilianne chciała mu uzmysłwić, jak wiele stracił.

Westchnął ciężko. Flirtowała z nim już od kilku tygodni i skłamałaby, twierdząc, że ta gra mu się nie podobała. W dzisiejszych czasach kobieta, którą trzeba mozolnie zdobywać, to prawdziwy rarytas. Oczywiście nie był głupcem i znał zasady. Lilianne założyła, że im dłużej będzie się opierać, tym większe będzie jej zwycięstwo.

W zasadzie miała rację.

Z niecierpliwością oczekiwał na nagrodę i zapewne otrzymałby ją ostatniej nocy, gdyby nie to, że zamiast pójść do łóżka, usiadł na chwilę przy komputerze. Musiał koniecznie coś sprawdzić, a później zapomniał o bożym świecie.

Gdy wziął do ręki pończoszkę, poczuł odurzający zapach perfum. Nie, nie będę się rozpraszał na głupstwa, podjął męską decyzję.

Wyteżona praca - od dziewiątej do siedemnastej. Życie osobiste...

Zapomnij o tym. Praca jest całym twoim życiem.

Bezradnie wzruszył ramionami i ujął serwetkę, na której Lilianne napisała pożegnalny liścik.

Cholera. Krótko i treściwie. Tylko jedno słowo: „Frajer”. No tak...

Zaimponowała mu. Lubił rzeczowe i bezpośrednie kobiety. Chyba za późno ją docenił.

Zaraz, kolczyk też niósł w sobie jakieś przesłanie Nie leżał na wierzchu, ale po jakimś czasie Rich z pewnością by go znalazł To znaczy, że Lilianne dawała mu drugą szansę. Pokazała, jak bardzo jest obrażona, lecz jednocześnie pozostawiła nadzieję, że pozwoli się przeprosić Świetne posunięcie

Uśmiechnął się szeroko

Nagle uderzył go w nozdrza cudowny aromat kawy Czyżby Ginny Lautour przestała się nagle spieszyć? Niemal pobiegł do kuchni

- A więc jednak dałaś się namówić na śniada... - Urwał w pół słowa i zatrzymał się gwałtownie na widok pani Figgis

Najpierw poczuł ulgę, że Ginny nie skorzystała z okazji, by się do niego zbliżyć. To byłoby szyte zbyt grubymi nićmi. Lecz zaraz potem pojawiło się rozczarowanie.

Nie wątpił że panna Lautour tu wróci. Przecież musiała odszukać biednego Hektora, prawda? I dobrze Ta dziewczyna nie wyglądała na kryminalistkę, a zatem należało się dowiedzieć, kto tak naprawdę pociągał za sznurki

- Dzień dobry, panie Mallory Zaparzyłam kawę Czy mam przygotować śniadanie?

- Nie, dziękuję - Nagle stracił apetyt - Zjem coś w biurze. Czy panna Lautour rozmawiała z panią o zaginionym chomiku?

- Tak. Mam nadzieję, że panu me przeszkodziła. Nie wyjechał pan na wieś?

- Niestety, pracowałem do późna.

A właściwie to miał wyjątkowe szczęście, że odłożył zaplanowany wcześniej wyjazd na wieś. Gdy on przechadzałby się po zielonych łąkach Gloucestershire, Ginny bez przeszkód przeszukałaby całe mieszkanie.

Uznał, że opowieść o chomiku jest całkiem nieźle wymyślona. Czyżby nie docenił tej dziewczyny? Czerwieniła się jak nastolatka, ale może tylko na pokaz.

- Czy ona opiekuje się mieszkaniem McBride'ów? - spytał na wszelki wypadek.

- Tak. Wprowadziła się tam na czas nieobecności gospodarzy. To bardzo spokojna młoda osoba, pracuje naukowo.

Może i spokojna, ale to jeszcze nie oznacza, że uczciwa. Nowy program komputerowy wart był majątek, a duża suma pieniędzy mogła skusić najbardziej praworządną osobę. Zresztą Ginny wcale nie musiała kierować się chęcią zysku,

lecz miłością. Zakochana kobieta zdolna jest do największych poświęceń.

- Pracuje naukowo?

- Tak powiedziała lady McBride.

- Mieszka zupełnie sama?

- Tak. Potrzebuje ciszy i spokoju.

- Mhm... Jeśli znajdzie pani chomika, proszę mnie zawiadomić.

- Oczywiście, panie Mallory.

Nalał sobie kawy, wrócił do sypialni i zadzwonił do sekretarki.

- Wendy, chciałbym komuś posłać bukiet kwiatów.

- Uroczej Lilianne?

Tak, wyśle kwiaty i tajemniczy bilecik. Potem trochę poczeka, by jeszcze bardziej zaintrygować Lilianne, i dopiero wtedy do niej zadzwoni.

- Co się stało? - zapytała Wendy, wyrywając go z zamyślenia.

- Nic takiego.

- Jak to? Przecież wyszedłeś z przyjęcia z najpiękniejszą dziewczyną i butelką najdroższego szampana. Coś poszło nie tak?

- Nie ma o czym mówić. Po prostu, kiedy wróciłem do domu, coś wpadło mi do głowy i musiałem to koniecznie sprawdzić w komputerze. Sądziłem, że zajmie mi to nie więcej niż pięć minut...

- I zanim się obejrzałeś, wstał świt. Jesteś beznadziejny, Richard.

- Jako istota ludzka być może - zgodził się. - Jednak mój komputer mnie uwielbia.

- Ale on cię nie ogrzeje, gdy nadejdzie jesień życia.

- Jeśli nie chcesz marznąć, wystarczy opłacać na czas rachunki za prąd.

- Zostaniesz starym kawalerem - ostrzegła go.
- Wendy, przejrzyj kilka kolorowych brukowców - poradził trochę już znudzony rozmową. - Spróbuj znaleźć choć jednego starego samotnego milionera. A kwiaty są dla mojej siostry z okazji rocznicy ślubu.

- Już zamówiłam.

- Kiedy?

- Od razu jak dostałeś zaproszenie. Chciałam się założyć z dziewczynami w biurze, że po powrocie z tej uroczystości już nie będziesz samotny. Twoja siostra jest urocza, ale subtelne intrygi nie są jej najmocniejszą stroną. Sprosiła wszystkie młode kuzynki. Nie znalazłam chętnych do zakładu, bo wszyscy za dobrze cię znają.

Co za niesmaczne żarty, pomyślał zirytowany Richard.

- Poplotkujesz podczas przerwy. Zbierz cały zespół za godzinę. Zaraz przyjadę.

- Uważam, że naprawdę powinieneś posłać Lilianne kwiaty.

Wendy była z nim od początku. Przetrwiała złe czasy, teraz cieszyła się z dobrych. Pewnie dlatego uważała, że ma prawo dyrygować swoim szefem. Czasami jej na to pozwalał, ale dziś nie był w nastroju.

- Słuchaj, nie mam czasu na takie głupstwa.

- Jest aż tak źle?

- No dobrze, pošlę jej kwiaty - poddał się. Naprawdę powinien przeprosić Lilianne. - Tylko żadnych czerwonych róż.

- Tak, są banalne. A poza tym rozbudzają w kobiecych sercach nadzieję. Na pewno nie chcesz zwodzić Lilianne, bo to przecież tylko kolejna przelotna znajomość.

- O co ci do diabła chodzi?

- Niczym nie różni się od dziewczyn, z którymi zazwyczaj umawiasz się na randki. Zmieniają się tylko imiona

i kolor włosów. Jesteś jak większość facetów, widzisz coś ładnego i natychmiast wyciągasz po to ręce. Jesteś oczarowany, ale na krótko. Te kobiety, które mają trochę oleju w głowie, szybko cię rzucają, bo nie chcą konkurować z twoim komputerem.

- Czy ta rozmowa zmierza do jakiegoś konkretnego celu?

- Jak widać, nie - westchnęła. - Dobrze, wybiorę jakieś kwiaty, by udobruchać Lilianne. Coś jeszcze?

- Nie... tak. Czy hodowałaś kiedyś chomika?

- Żaden gryzoń nie zastąpi człowieka - odpowiedziała sucho. - Choć muszę przyznać, że to już pewien postęp. Chomik, w odróżnieniu od komputera, jest przynajmniej żywy. A o co chodzi?

- Sąsiadom uciekł chomik, może być teraz w moim mieszkaniu.

- To lepiej zabezpiecz wszystkie kable. Moje dzieci kiedyś hodowały chomika. Choć to małe stworzonko, przegryzie dosłownie wszystko.

- Wspaniale. Wiesz co, przyjadę trochę później. Sprawdzę, czy to stworzenie nie ukryło się w moim gabinecie.

- Nie wierzył w opowieść Ginny, ale wołał dmuchać na zimne. Istniało małe prawdopodobieństwo, że Ifigenia Lautour naprawdę szukała swojego pupilka.

No cóż, jeżeli Hektor rzeczywiście gdzieś się ukrył, to pewno się znajdzie. Natomiast jeśli w ogóle nie istniał, Ginny zyska wspaniałą pretekst, by go ponownie odwiedzić w celach przestępczych.

Powinien zachować czujność i przygotować się na najgorsze.

Ginny była zbyt poruszona, by skoncentrować się na pracy. Zamiast zająć się studiami nad starożytną Grecją, kupiła kanapkę, kawę w tekturowym kubeczku i poszła do parku. Popijała małymi łyчками gorący, aromatyczny napój i

karmiła wróble, rozmyślając, co też powie czekającej na telefon Sophie.

Kiedy straciła już całą kanapkę i mnóstwo cennego czasu, uznała, że nie może dłużej zwlekać.

Z ciężkim westchnieniem wyjęła z torby komórkę i wystukała numer. Połączenie odebrane zostało natychmiast, jakby Sophie nie wypuszczała telefonu z dłoni.

- No i jak? - rzuciła do słuchawki bez zbędnych wstępów.

- Niestety, biurko Mallory'ego było zamknięte. Szukałam klucza, a potem weszłam na górę i... - Zawahała się na chwilę, czy powiedzieć całą prawdę. - Przyłapano mnie na gorącym uczynku.

- Kto cię nakrył?

- Sophie, nie denerwuj się, wszystko w porządku.

- Ach tak... - Ginny wydawało się, że w głosie przyjaciółki usłyszała rozczarowanie. - No to wszystko gra. Jutro znowu spróbujesz.

- Nie! Nie ma mowy. Załatw to sama. Wytłumacz wszystko Mallory'emu, na pewno zrozumie.

- Nie sądzę. Popełniłam kilka poważnych błędów.

- Weź się w garść. - Nigdy przedtem Sophie tak nie panikowała z powodu pracy, lecz tym razem naprawdę musiało jej zależeć na utrzymaniu posady. - Te dane muszą być gdzieś w systemie. Uśmiechnij się miło do któregoś z informatyków Mallory'ego, na pewno ci pomoże.

- Czyś ty upadła na głowę? To nie takie proste. Każde włamanie do systemu budzi czujność Mallory'ego, on ma bzika na punkcie bezpieczeństwa.

- Trochę późno mnie o tym informujesz - stwierdziła Ginny sucho.

Na chwilę zapadła cisza, a potem Sophie głośno się roześmiała.

- Nie masz się czego obawiać. Na pewno nawet nie przyjdzie mu do głowy, że ktoś mógłby się do niego włamać. Poza tym nie zamierzasz przecież wykraść jego nowego oprogramowania

- Tylko czy on mi uwierzy?

- O niczym się me dowie. Pojechał do Gloucestershire na rocznicę ślubu siostry. Proszę cię, Ginny, to dla mnie bardzo ważne. Muszę przekonać ojca, że tym razem nie stracę pracy

- Dlaczego to takie ważne?

- Bo on nie zamierza dłużej łożyć na moje utrzymanie - przyznała z ciężkim westchnieniem

Ja nie miałam nigdy takich problemów, pomyślała Ginny

- Dobrze wiesz, że nie mówił poważnie

- Mówił, a to wszystko wina mojej siostry

- Nie bardzo rozumiem, co Kate ma z tym wspólnego

- Wyszła za mąż za bardzo bogatego prawnika - stwierdziła Sophie z niesmakiem - Ten facet w przyszłości odziedziczy tytuł i posiadłość ziemską. Ojciec teraz siedzi i główkuje. Wyobraź sobie, że porównał koszty wesela z kosztami utrzymania niezamężnej córki i doszedł do wniosku, że z ekonomicznego punktu widzenia nakłady na wesele można potraktować jako długoterminową inwestycję. Wynalazł pewnego pozbawionego szyi faceta i chce mnie przehandlować.

- Czy on również odziedziczy tytuł i majątek ziemski?

- A co za różnica, skoro jego głowa wyrasta wprost z ramion? Mam trzy możliwości wyjść za tego mutantą, znaleźć innego męża lub zarobić na swoje utrzymanie

- Trudny wybór - mruknęła Ginny zgryźliwie. Jednak Sophie nie wyczuła sarkazmu.

- Właśnie! - wykrzyknęła. - Jeśli nie uratuję tej posady, czeka mnie los gorszy od śmierci.

- Może ten facet wcale nie jest taki zły?

- Tak, to jeden z tych miłych, których nie znoszę. Pragnę... Sama powiedz, Ginny, czy wyszłabyś potulnie za faceta, którego wybrał ci ojciec? Och Boże, przepraszam, nie chciałam... - zająknęła się, przepełniona poczuciem winy.

- W porządku, nic się nie stało - uspokoiła ją Ginny szybko.

Choć przyjaciółki różniły się jak ogień i woda, były nierozłączne od pierwszego dnia, w którym się spotkały. Sophie, niewątpliwa gwiazda klasowa, wzięła Ginny pod opiekuńcze skrzydła.

Jako jedyne dziecko zagorzałej feministki, Ginny rzadko miała okazję spotykać się z rówieśnikami, ponieważ matka była wielką przeciwniczką państwowych przedszkoli. Dziewczynka nie zdawała sobie sprawy, że jej imię jest niezwykle i może narazić ją na okrutne kpiny szkolnych kolegów.

Sophie natychmiast wyczuła nieprzystosowanie nowej koleżanki i postanowiła jej pomóc. To było wzajemne zauroczenie na zasadzie przyciągania się przeciwności. Ginny do dziś była jej za to wdzięczna.

Oczywiście, zawsze trochę różniła się od innych. Nie interesowała się modą i chłopcami, nie chodziła na prywatki, przejawiała natomiast niepohamowany głód wiedzy. Nie należała do ulubienic klasowych, ale nikt nie odważył się z niej wyśmiewać.

Znacznie później, gdy dorosła, odnalazła własny sposób na dogadanie się z resztą świata.

- Nie martw się, spróbuję jeszcze raz.
- Naprawdę? Szkoda, że nie możesz zamieszkać ze mną.
- Trudno - skwitowała Ginny. Kochała Sophie, ale przyjechała do Londynu, by ciężko pracować.

Wszystko będzie w porządku, dodawała sobie otuchy. Mallory w końcu wyjedzie, a pani Figgis nie jest chyba zbyt trudnym przeciwnikiem.

- Witaj ponownie, Hektorze - szepnęła, chowając komórkę do torby.

- Richard?

Richard Mallory drgnął nerwowo i uniósł głowę znad notatnika, w którym szkicował chomika. Zwierzątko miało na nosie zbyt duże okulary, gałązkę za uchem i bardzo ciemne... pewnie zaczerwienione... policzki.

Nagle dotarło do niego, że wszyscy oczekują jakiejś ważnej wypowiedzi. Szybko więc wziął się w garść, wstał i oznajmił:

- Bierzcie się do pracy. Chcę mieć to dziś na biurku. Wendy, która siedziała obok niego, odprowadziła go do gabinetu i starannie zamknęła drzwi.

- A zatem - powiedziała, podsuwając mu pod nos notatnik, który zostawił w sali konferencyjnej - powiedz mi wszystko o chomikach.

- Mesocricetis Auratus, chomik syryjski. Mały ssak aktywny nocą. Wszystkie okazy pochodzą od jednej rodziny schwytej w latach dwudziestych dwudziestego wieku w Syrii. Grzbiet brązowawy lub złocisty, brzuch jasny. Często kupowany jako zwierzątko domowe dla dzieci, co według mnie nie ma sensu, skoro chomiki ożywiają się dopiero późnym wieczorem.

- Wierz mi, gdybyś miał być towarzyszem zabaw małego dziecka, też wybrałbyś nocny tryb życia. No dobrze, świetnie odrobiłeś lekcję, a teraz powiedz mi o tym konkretnym egzemplarzu w dużych okularach. Czy te plamy na policzkach to rumieńce?

Zabrał Wendy notatnik i natychmiast przypomniała mu się Ginny.

- Moja sąsiadka ma takie zwierzątko.
- Co takiego? Zainteresowałeś się dziewczyną z sąsiedztwa? A może jeszcze w dodatku jest staroświecka, uczciwa, szczerą i miłą?
- No, po prostu mieszka obok.
- Chcę wiedzieć wszystko. Jak ma na imię?
- Kłopoty - odpowiedział krótko.

ROZDZIAŁ TRZECI

Po chwili wahania Ginny nacisnęła dzwonek przy drzwiach Richarda Mallory'ego.

Najpierw sprawdziła podziemny parking, czego niestety zapomniała zrobić poprzednio. Nie dostrzegła nigdzie samochodu Richa, a zatem pan domu musiał już wyjechać na wieś.

Próbowała wyglądać na zrelaksowaną i pewną siebie, ale nie bardzo jej to wychodziło.

- O, panna Lautour - przywitała ją pani Figgis. Ginny przebrała się, by wyrzeć lepsze wrażenie na sprzątacze. Włożyła eleganckie buty, długą spódnicę i markowy lniany żakiet, mimo to pani Figgis przywitała ją chłodno. - Znalazła pani swoje zwierzątko? - Znać było po jej minie, że nie ma zbyt wysokiego mniemania o młodych kobietach, które hodują gryzonie i, co gorsza, pozwalają im uciec.

- Niestety nie. Wiem, że będzie pani miała przez to więcej pracy, dlatego proszę to przyjąć w dowód przeprosin. - Ginny uśmiechnęła się rozbijając, co nie było wcale trudne, bo rzeczywiście czuła się winna. Jednak po pierwsze nie mogła opuścić Sophie w potrzebie, a po drugie chciała utrzymać nosa Mallory'emu. Z pewnością uważał się za spryciarza.

- Więcej pracy? - spytała pani Figgis, przyjmując od Ginny doniczkę z egzotyczną rośliną.

- Będzie pani miała więcej sprzątanego. Hektor gryzie książki i gazety, by zdobyć budulec na gniazdo, a kiedy jest przestraszony, rozrabia jeszcze bardziej.

- Rozrabia? - powtórzyła trochę nieprzytomnie pani Figgis. - Chce pani powiedzieć, że zostawia wszędzie bobki, jak na przykład mysz? - Na jej twarzy odmalowała się zgroza.

- Niestety tak - potwierdziła Ginny, choć nie miała pod tym względem żadnego doświadczenia, bo nie wolno jej było trzymać w domu żadnego zwierzątko. Zrobiła jeszcze bardziej

skruszoną minę i szepnęła bezradnie: - Mam nadzieję, że Hektor nie pogryzie drogocennych dywanów pana Mallory'ego.

To był strzał w dziesiątkę. Pani Figgis otworzyła szerzej drzwi i zaprosiła Ginny do środka.

- Lepiej niech go pani znajdzie, zanim narobi szkód. Dzięki ci, Boże, westchnęła w duchu Ginny.

- Czy nie będę przeszkadzać? Pewnie miała pani zamiar zaraz wyjść. Wrócę później, kiedy pan Mallory będzie w domu.

- Jest bardzo zajęty, nie ma sensu zawracać mu głowy. Nie będzie mi pani przeszkadzać, mam jeszcze trochę prasowania.

- Na pewno? To miło z pani strony. Postaram się szybko uwinąć.

- Niech się pani nie spieszy. Będę o wiele spokojniejsza, jeśli zabierze pani stąd tego małego szkodnika.

Dopiero teraz Ginny poczuła się naprawdę winna. Pani Figgis należało się jakieś zadośćuczynienie. Jak już będzie po wszystkim, podaruję jej bilety do teatru, postanowiła.

Ginny poszła za panią Figgis do wysprzątanego salonu.

- Może poszuka pani najpierw na górze? - zaproponowała gospodyni.

- Dobrze - zgodziła się Ginny i spojrzała na schody. Naprawdę nie miała ochoty ponownie tam wchodzić, jednak musiała znaleźć klucze do biurka Mallory'ego.

Wyjechał, nie ma go w domu, uspokajała się. Nie przechadza się leniwie po sypialni odziany tylko w bokserki. Jest właśnie w drodze do Gloucestershire, a tam zapewne poderwie kolejną panienkę na jedną noc.

Powoli otworzyła drzwi do sypialni. Przez okno wpadał słoneczny blask, łóżko było posłane, meble odkurzone. Jednak

Ginny wciąż wyczuwała w tym pomieszczeniu obecność gospodarza.

Bzdura, co też jej chodzi po głowie.

Po prostu jest bardzo zdenerwowana, co w tej sytuacji wydaje się naturalne. Im szybciej upora się z tą sprawą, tym szybciej będzie mogła odetchnąć. Otworzyła szufladę, której wcześniej nie zauważyła. Stary portfel, w środku kilka rodzinnych fotografii. Roześmiana kobieta, zapewne siostra Mallory'ego, i dwójka małych dzieci. Następne zdjęcie, na pewno trochę starsze, na nim nastoletni Mallory obejmujący za szyję olbrzymiego psa. Poczowała, jak coś ściska ją w gardle. Człowiek, który przechowuje zdjęcie psa. nie może być potworem.

Zamknęła szufladę i poszła do łazienki. Co ona wyprawia? Przecież nikt przy zdrowych zmysłach nie trzyma w takim miejscu kluczy od biurka.

Jednak zajrzała do szafek, a potem wróciła do sypialni i zaczęła przeglądać kolejne szuflady. Jedna z nich była pełna krawatów. Wszystkie markowe, jedwabne i niebieskie. Jak oczy Mallory'ego,

W kolejnych natknęła się na porządnie poskładane skarpetki, koszule i bieliznę.

Potem postanowiła sprawdzić szafy stojące na przeciwległej ścianie. Może Mallory trzymał klucze od biurka w kieszeni jakiejś marynarki? Nie, to mało prawdopodobne.

Kiedy usłyszała, że otwierają się drzwi, szybko opadła na kolana i włożyła rękę pod szafę.

- Hektor! - zawołała. - Gdzie jesteś, skarbie. - Gdy jej palce zamknęły się na czymś miękkim i włochatym, drgnęła nerwowo i uderzyła głową o szafę.

Wzięła kilka uspokajających oddechów i otworzyła dłoń.

- To tylko wełniane skarpety - roześmiała się z ulgą. Cóż, nawet pani Figgis nie jest doskonała.

Odwróciła się w stronę drzwi. Jednak w progu zamiast sprzątaczkę zobaczyła Richa Mallory'ego. Bacznie obserwował Ginny i tym razem chyba nie był skory do żartów.

- Po raz drugi przeszukujesz moją sypialnię. Czy masz mi coś do powiedzenia? - Przemawiał z niezachwianą pewnością siebie, jak mężczyzna, który przywykł do narzucających się kobiet.

Powinam była przewidzieć, że nie nabierze się na tę historię z chomikiem, pomyślała Ginny ponuro.

Pozostawało tylko zapomnieć o dumie i zrobić z siebie jeszcze większą idiotkę. Ginny zmusiła się do uśmiecha, zatrzepotała rękami i powiedziała:

- Niezbyt dobrze to wygląda, prawda?

- Dziennikarze z brukowców będą mieli używanie. Jeśli ty im nie powiesz, ja to zrobię. Po raz drugi wdarłaś się do sypialni faceta, którego uważa się za playboya. - Wyciągnął rękę i pomógł Ginny wstać.

Potem przyciągnął ją lekko do siebie. Zebrała się na odwagę i zerknęła w górę, po raz kolejny żałując, że na - tura poskapiła jej wzrostu.

- Przynajmniej teraz jesteś porządnie ubrany - palnęła bez zastanowienia. W ciemnej koszuli i lnianym garniturze Mallory prezentował się fantastycznie. - Jestem tutaj, bo pani Figgis...

- Wiem, wszystko mi wyjaśniła. Znowu ci się nie poszczęściło, co?

Po raz kolejny Ginny odniosła wrażenie, że Mallory wcale nie mówi o Hektorze.

- Hm...

Wreszcie Richard trochę się rozluźnił. W jego oczach nie było już lodowatego chłodu. Zaciśnięte dotąd usta rozciągnęły się w uśmiechu.

Ginny natomiast odruchowo poprawiła okulary na nosie, co robiła zawsze w chwilach zdenerwowania.

Richard na chwilę zapomniał, że jeszcze przed sekundą panna Lautour grzebała w jego szafie, zapewne w poszukiwaniu zapasowych kluczy do biurka. Zamiast tego trochę bezsensownie zaczął się zastanawiać, co w chwilach zdenerwowania robiłaby z rękami, gdyby nie nosiła okularów. Co by się stało, gdyby pozbawiono ją tej ochronnej tarczy?

Był tylko jeden sposób, by się o tym przekonać.

Ściągnął jej z nosa okulary, nie przejmując się pełnym wyrzutu spojrzeniem. Uniósł je, by nie mogła ich dosięgnąć, i sprawdził szkła pod światło. Nie, to nie była tylko tarcza ochronna. Ginny Lautour była osobą krótkowzroczną.

Powoli otworzył szufladę, wyjął czystą chusteczkę i zaczął pedantycznie czyścić szkła. Celowo się nie spieszył, bo chciał dokładnie przyjrzeć się oczom Ginny.

Po raz kolejny zachwyciła go ich niezwykła barwa, ta wspaniała kombinacja nasyconej zieleni i niemal srebrzystej szarości.

- Były brudne - oznajmił obojętnym tonem i umieścił je z powrotem na nosie Ginny. Musnął przy tym jej gorący policzek.

Na swoje nieszczęście, bo natychmiast zapragnął czegoś więcej. Marzył o tym, by sprawdzić, jak smakują jej usta.

Nie był takim podrywaczem, jak powszechnie sądzono, lecz kobieta, którą dwukrotnie przyłapał w swej sypialni, zasługiwała przecież na jakąś karę. Uspokoiwszy w ten sposób sumienie, nachylił się i pocałował ją.

Nie opierała się, nie wymierzyła mu siarczystego policzka, na którego zasłużył. Zamiast wydać okrzyk oburzenia, przyłgnęła mocniej do Richarda.

Gdy już oderwał się od jej ust, spojrzął na nią badawczo. Przez chwilę stała bez ruchu, potem cichutko westchnęła i uniosła powieki.

Teraz jej oczy były niemal przezroczyście zielone.

To niesamowite, ale ich kolor zmieniał się wraz ze zmianą nastroju Ginny. To odkrycie tak go ucieszyło, że poczuł się jak człowiek, który odnalazł najcenniejszy skarb. Już po jednym pocałunku wniknął w tajniki jej duszy. Przejrzał ją na wylot, a zatem był górą.

Nieoczekiwanie przyszło otrzeźwienie. A jeśli to ona była górą i cały czas wodziła go za nos?

Zamiast popadać w zadowolenie, powinien mieć się na baczności.

- Wiesz, to nie działa - powiedział.

- Co? - spytała zdumiona.

- Okulary nie odstraszą mężczyzn. Niektórzy nawet bardzo to lubią. Pomyśl o tym, zanim złożysz mi kolejną wizytę w sypialni.

Ledwo to powiedział, uświadomił sobie, że jego słowa mogły zabrzmieć jak zaproszenie. Wypuścił Ginny z objęć i cofnął się o krok.

Próbowała pozbierać myśli. O nie, ona nie powinna tu więcej wracać. Pierwsze ostrzeżenie pojawiło się, gdy Richard dotknął jej policzka, a ona, zamiast się oburzyć, zapragnęła bardziej intymnej pieczyoty. Jej umysł wysyłał rozpaczliwe sygnały ostrzegawcze, lecz ciało odmawiało posłuszeństwa.

A gdy Richard Mallory ją pocałował, na chwilę zupełnie zapomniała, po co tu przyszła. Przecież powinna unikać wszelkich komplikacji i skoncentrować się na zadaniu, jakie miała do wykonania.

Ależ z niej idiotka!

Otrzeźwienie przyszło tak nagle, jak po gwałtownej burzy zza chmur wygląda słońce. Niecierpliwe oczekiwanie na

zmysłowe pieszczoty ustąpiło miejsca złości. Zamiast się roztkliwiać, powinna powiedzieć temu podrywaczowi, co o nim myśli, i żeby trzymał ręce przy sobie. Jednak intuicja kazała jej milczeć.

I, na miłość boską, skąd on wiedział, że nosiła okulary również dlatego, by odstraszać mężczyzn? Co oczywiście wynikało z głęboko zakorzenionych kompleksów i braku pewności siebie.

- Skończyłaś już? - spytał oschle. - Przeszukałaś wszystkie półki i szuflady?

- Tak - odpowiedziała odruchowo, cofając się przy tym. - Nie! - poprawiła się nieudolnie.

- No to wszystko jasne - powiedział ostrzej, niż zamierzał. Nie chciał jej wystraszyć, a zatem powinien zachowywać się łagodnie, dopóki nie odkryje wszystkich jej tajemnic.

- Przestraszyłeś mnie. Nie spodziewałam się... Pani Figgis powiedziała, że wyjechałeś i...

A więc dlatego wróciła. Ale czego, na litość boską, szukała w jego butach?

- Nagła zmiana planów. Prawdopodobnie wyjadę dopiero jutro - powiedział, pragnąc rozbudzić w niej nadzieję, że będzie miała okazję ponownie tu wtargnąć. - Cieszę się, że już wszystko przeszukałaś. - I tak nie miała szans, by cokolwiek znaleźć. Usunął wszystko. - To byłoby straszne, gdybym po powrocie zastał mieszkanie zamienione w jedno wielkie gniazdo Hektora. Mam nadzieję, że nie ulokował się w szufladzie ze skarpetkami. - Spojrzał wymownie na dłoń Ginny.

- Hektora tu nie ma - powiedziała, wypuszczając skarpetki, jakby zaczęły ją parzyć. - Lepiej już pójdę.

- Nie. - Chwycił ją za przegub. - Proszę, nie przeszkadzaj sobie - nalegał. - Zapomnij po prostu, że tu jestem.

- Łatwiej powiedzieć, niż zrobić - wypaliła. - Masz sposoby, by przypomnieć o swojej obecności.

- Ostatecznie to moje mieszkanie i sama się tu wprosiłaś.

- Nieprawda - zaproponowała buńczucznie. - Zaprosiła mnie pani Figgis.

- A czyż ta biedna kobieta miała jakiś wybór? - Ponieważ nie doczekał się odpowiedzi, ciągnął dalej: - Jeśli masz tu jeszcze coś do roboty, bierz się do dzieła. Pozwolisz, że się przebiorę? - Puścił jej przegub i zdjął marynarkę.. Potem zaczął pedantycznie opróżniać kieszenie spodni. Niedbałym gestem rzucił na stolik portfel i klucze, a następnie rozpiął koszulę. Dopiero gdy wyciągał ją ze spodni, uzmysłowił sobie, że Ginny wygląda, jakby skamieniała. - Możesz zostać i przyglądać się - zaproponował. - Jednak dla ciebie widok, który ujrzysz, nie będzie przecież nowy, skoro widziałaś mnie w samych bokserkach.

A jednak Sophie miała rację, pomyślała Ginny, podchodząc do regałów zamontowanych przy schodach prowadzących do salonu. Ten facet to kawał łajdaka.

Zaczęła na pokaz przeglądać najniższe półki regału, zastanawiając się zarazem, jak obrócić sytuację na swoją korzyść.

Może jeszcze nie wszystko stracone? Kluczyki leżały na widocznym miejscu, wystarczyło wejść do sypialni. Jeszcze nie miała pomysłu, jak to zrobić, choć wiedziała, że nie podda się tak łatwo. Teraz chodziło nie tylko o to, by dopomóc Sophie

Ta sprawa nabrała dla Ginny osobistego wymiaru

Tylko zadufany w sobie bubek mógł podejrzewać, że każda kobieta, która wtargnie do jego sypialni, ma tylko jedno na myśli

Jednak z drugiej strony nie zrobiła nic, by wyprowadzić go z błędu

Przestała na chwilę przesuwając książki i bezradnie oparła głowę o półkę

Mogłaby wiele zarzucić Richardowi, ale nie tylko on zachował się niewłaściwie. Nie mogła go winić za to, że posądzał ją o nieczne intencje. Przymknęła oczy, przepelniona nagłym wstydem. Boże, gdyby chociaż próbowała się bronić. Nie tylko pozwoliła, by ją pocałował, lecz entuzjastycznie odwzajemniła jego pieszczotę. Była wściekła nie tylko na niego, ale również na siebie. Czego się spodziewała, przecież powszechnie uważano go za playboya

Cóż, może trochę ją zaskoczyło, że zniżył się do flirtu z kimś takim jak ona. Przecież nie włożyła seksownych ciuszków, ba, nigdy nawet nie miała czarnych pończoch.

Powoli wstała, wciąż analizując sytuację. Zaraz, a może Mallory'ego podnieciło właśnie to, że nie była jedną z tych eleganckich, zawsze umalowanych kobiet, z którymi zwykł się spotykać. To musiało być dla niego zupełnie nowe doświadczenie. I kogo ona próbuje oszukać? Przecież dobrze wiedziała, dlaczego Mallory ją pocałował.

Biedactwo, musiał o niej pomyśleć, wygląda jak strach na wróble, co szkodzi zrobić jej małą przysługę? Niech ma coś z życia

Nie był tak oryginalny, jak by się mogło wydawać.

To zresztą bez znaczenia. Teraz musi znaleźć dyskietkę i uratować Sophie przed klęską. Mallory nigdy się nie dowie, jaki był cel jej wizyt. Zapewne zachowa ją w pamięci jako zbzikowaną miłośniczkę małych gryzoni. Tym słodsze będzie jej zwycięstwo

Uśmiechnęła się, tylko tak na próbę, i właśnie w tym momencie w progu stanął Mallory. Przebrał się w dzinsy i podkoszulek. Już z daleka było widać, że nie ma nic w kieszeniach. Uśmiech Ginny stał się jeszcze szerszy.

Nawet jeśli był zdumiony jej dziwacznym zachowaniem, powstrzymał się od komentarza.

- I co, poszczęściło ci się? - spytał

Może i uzyskał chwilowa przewagę, ale ona potrafiła uczyć się na błędach

- Niestety nie. Przyznaj się, i tak nie uwierzyłeś, że chomik dał radę wdrapać się po tych schodach, prawda?

- To ty jesteś specjalistką w tej dziedzinie - odpowiedział wymijająco - Robię kawę, napijesz się ze mną?

- Tak, bardzo chętnie

- No to schodzimy do kuchni Chyba że jeszcze nie skończyłaś. Może pomóc ci przeszukać górne półki?

- Nie, dziękuję - odparła szybko i rozejrzała się

- Zgubiłaś coś?

- Musiałam zostawić torebkę w twojej sypialni - odparła bez zająknięcia, choć tak naprawdę przesunęła ją nogą za krzesło.

Przez chwilę milczał, a potem nieco poirytowany zaproponował:

- No to idź po nią.

- Nie wiem, czy powinnam. Jeszcze sobie coś pomyślisz.

- Chcesz, żebym to ja poszedł po twoją torebkę?

- Nie, poczekaj tutaj na mnie, dobrze? Wzruszył ramionami, a ona próbowała udawać, że jeszcze się waha.

Gdy tylko weszła do sypialni, natychmiast sięgnęła po klucze Mallory'ego. Na szczęście nie wszedł za nią.

Gdy stanęła w progu, oczywiście z pustymi rękami, Richard czekał na szczycie schodów.

- O, jest tutaj! - wykrzyknęła z ożywieniem, wyciągając torebkę zza krzesła. - Ależ jestem roztargniona. - A co tam, i tak miał ją za idiotkę, i szczerze powiedziawszy, był bliski prawdy.

- Więc teraz do szczęścia brakuje ci już tylko jednego małego gryzonia - powiedział z kamienną twarzą. - Zaparzę kawę, a ty poszukasz w kuchni.

- Myślisz, że Hektor przetrwałby cały dzień w królestwie pani Figgis? - A swoją drogą, gdzie ta kobieta się podziewa?

- Pani Figgis już wyszła, więc Hektorowi nic nie grozi.

- Och... - odparła, a po chwili, już o wiele bardziej nonszalanckim tonem, dodała: - Twoja kuchnia robi wrażenie. Całe to wyposażenie...

- Bo ma robić wrażenie. Na pokaz. Poprosiłem projektanta, by zainstalował najnowocześniejsze i najdroższe urządzenia.

Nie zareagowała na jawną zaczepkę

- Nie gotujesz?

- Nie, o ile nie jestem zmuszony przez wyższą konieczność

- Cóż za patetyczny ton.

- Kobiety są takie krytyczne. Ty na pewno świetnie gotujesz. Bogini ogniska domowego

- Nic z tych rzeczy. Życie jest zbyt krótkie, by marnować je na stanie przy garach

- Czyżby? Nigdy się nad tym nie zastanawiałem.

- Nic dziwnego, bo to kobiety gotują dla mężczyzn, a nie odwrotnie

- To najbardziej seksistowska uwaga, jaką w życiu słyszałem. Jeśli będziesz miała ochotę na jajecznicę, powiedz tylko słowo.

- Ale jakie?

- Możesz zgadywać trzy razy.

- A jeśli nie trafię?

- To wtedy ty gotujesz dla mnie - Był rozczarowany, bo nie udało mu się rozbawić Ginny. Nie wiedział, że uśmiechnęła się dopiero wtedy, gdy odwrócił się do zlewu, by

napęłnić czajnik wodą - Nie przeszkadzaj sobie, kontynuuj poszukiwania

Podczas gdy ona krążyła po kuchni, Richard wyjął z szafki kawę. Ginny pracowicie otwierała szafki, podziwiając zarówno porcelanę, jak i mnóstwo gadżetów mających usprawnić pracę w kuchni. Na przykład chętnie pożyczylaby ten fantastyczny mikser, bo jej nadawał się już tylko na złom.

Boże, o czym ja myślę, skarciła się w duchu. Znajdź tę dyskietkę, wyjdź stąd i już nigdy nie wracaj.

Cisza panująca w kuchni stawała się coraz trudniejsza do zniesienia. Ginny przeszukiwała kolejne szafki i szuflady, cały czas czując na sobie uważny wzrok Richarda.

Zdobyła już co prawda klucze do biurka, ale jak, na Boga, miała dostać się do gabinetu? Znalazła odpowiedź na to pytanie, gdy otworzyła szafkę pod zlewem.

- A niech to! - szepnęła szczerze zaskoczona.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Co się dzieje? - spytał.

- Sam zobacz i powiedz, czy on mógł się wtedy przedostać.

Richard zatrzymał się w pół kroku. Przedtem z zainteresowaniem obserwował spektakl, który odgrywała na jego użytek Ginny, i z niecierpliwością czekał na jej kolejne posunięcie. Musiał przyznać, że była niezwykle pomysłowa i zdeterminowana.

- Którędy? - spytał.

- Spójrz na tę dziurę.

- Dziurę? - Nagle stracił ochotę do żartów. Westchnął, wsypał kawę do dzbanka, zalał wrzątkiem i dopiero potem podszedł do Ginny.

Rzeczywiście, w podłodze szafki, tuż przy rurze, był mały otwór. Na tyle jednak duży, że chomik z łatwością przecisnąłby się przez tę szczelinę. Jeśli Hektor wszedł za szafki, sytuacja przedstawiała się beznadziejnie.

O ile oczywiście Hektor w ogóle istniał. A może Ginny mówiła prawdę? Jednak Richard, jako urodzony cynik, zawsze doszukiwał się w działaniach ludzi ukrytych motywów.

Kłęczał teraz obok Ginny, patrzył na jej zmysłowe usta i z całej siły pragnął, by opowieść o chomiku okazała się prawdziwa.

Marzyciel... Otrząsnął się z tych mrzonek i wrócił do rzeczywistości.

- Proszę, powiedz, że żartujesz. Chyba nie wierzysz, że Hektor mógł wtedy uciec.

Ginny wiedziała, że powinna się wycofać, bo nawet ktoś taki jak Richard Mallory zasługiwał na odrobinę litości.

Czyżby? Przecież ten facet ją pocałował. Nie dlatego, że tak bardzo mu się spodobała. Zrobił to z litości, by podbudować swoje męskie ego.

A co gorsza, ona przyjęła tę pieśczętę z entuzjazmem. Ale tylko na początku, bo potem, zamiast ze swobodą podjąć grę, wycofała się niczym wystraszony królik na widok lisa.

Dlatego też Richard Mallory zasługiwał na karę.

Poza tym dobrze będzie zająć go czymś na dłuższy czas. Niech się trochę spoci, a wtedy będzie mogła przeszukać jego biurko.

I choć wiedziała, że być może zapłaci za to wysoką cenę, zacisnęła kciuki i oznajmiła poważnym głosem:

- Kiedyś Hektor wszedł pod obłuzowany panel podłogowy.

- Tutaj?! - przestraszył się Richard.

- Skądże, w tym budynku są bardzo porządne podłogi. To było w college'u. - Coś takiego rzeczywiście się stało, choć bohaterem tej opowieści nie był Hektor. O Boże, przecież on w ogóle nie istnieje, przypomniała sobie nagle. Dzięki swym wielkim czynom jej wymyślony pupil stawał się godny swego imienia. Miała tylko nadzieję, że Richard Mallory nie odegra roli Achillesa, zabójcy mitycznego Hektora. - Tamte budynki są bardzo stare, wszędzie jest pełno szpar. Przez cały dzień pracownicy podnosili panele. Na szczęście udało się znaleźć chomika.

Richard Mallory przez chwilę milczał, patrząc na Ginny z niedowierzaniem, ale również z dużą dawką grozy. Potem zaklął i zaczął wyjmować wszystko z szafki.

- I co teraz? - spytała Ginny.

- Trzeba zawołać specjalistę.

Ginny na chwilę zamarła. Czy on mówił serio? Prawdopodobnie tak. On chyba nigdy nie żartował, przecież błyskawicznie dorobił się pierwszego miliona.

Wyposażenie tej kuchni z pewnością nie pochodziło z najbliższego supermarketu. Kosztowało majątek, dlatego też Ginny powinna zdradzić Mallory'emu jedną ważną tajemnicę.

Nie trzeba było demolować całej szafki, wystarczyło wyjąć tylną ściankę. Może mu o tym powie, ale jeszcze nie teraz. To byłoby niegrzeczne. O ile bowiem faceci dzielnie znosili zarzuty, że nie potrafią gotować, o tyle byli bardzo czuli na punkcie zajęć tradycyjnie uważanych za męskie.

To tak, jakby naprawiła jego samochód, podczas gdy on próbował dodzwonić się do najbliższego warsztatu.

Nie, nie będzie ranić jego męskiej dumy. Lepiej zostawić to portierowi.

Powstrzymała uśmiech, wstała i naląła kawy do filiżanek.

- Mleka? - zaproponowała. W milczeniu potrząsnęła głową.

- Słodzisz? - zapytała powtórnie i uzyskała taką samą odpowiedź. - Wezwij portiera - poradziła. - Mam po niego pójść?

Żywiła nadzieję, że panowie zajmą się szafką i zapomną o istnieniu słabej kobietki. Może poproszą ją o filiżankę herbaty, to wszystko. I wreszcie będzie mogła zrobić to, po co tu przyszła.

Nagle poczuła zimny dreszcz na plecach. Ogarnęło ją przeczucie, że to wszystko nie będzie takie proste, jak próbowała sobie wmówić.

- Ja po niego pójde - zdecydował Richard, podnosząc się z klęczek. - A może spróbujesz wywabić Hektora jedzeniem?
- Zanim zdołała coś wymyślić, dodał z niewinnym uśmiechem: - Co najbardziej lubi?

Gdzie jest najbliższy sklep zoologiczny? - myślała gorączkowo Ginny. Czy będzie jeszcze otwarty?

- Myślisz, że jedzenie go wywabi? - zapytała trochę nieprzytomnie, ale chciała zyskać na czasie.

- Możemy przynajmniej spróbować. Co właściwie jedzą chomiki?

- Kupuję specjalny pokarm, ale nie wiem, co wchodzi w jego skład. Masz rację, spróbujmy wywabić Hektora jakimś smakołykiem.

- No tak, wszyscy na coś jesteśmy łąsi. Co Hektor lubi najbardziej? Czekoladę?

- To mogłoby mu zaszkodzić - powiedziała po chwili krępującej ciszy. - Lepiej spróbujmy z winogronami, w ostateczności mogą być rodzynki.

- Co tylko rozkażesz.

- Słucham?

- Pokarm dla chomików, winogrona, rodzynki, jestem gotów spróbować wszystkiego, byle tylko nie demolować kuchni

- Jasne, co nagle, to po diable - powiedziała przestraszona nie na żarty

- Masz rację. Zanim sięgniemy po radykalne środki, spróbujmy czegoś łagodniejszego

- Mogą być też orzechy¹ - zawołała nagle olśniona

- Wystarczy położyć przy dziurze jakiś smakołyk i czekać, aż Hektor wpadnie prosto w twoje dłonie

- Właśnie - Odwróciła się szybko i otworzyła szufladę w kredensie - Może masz jakieś suszone owoce?

- Juz chyba ustaliliśmy, że i tak nie wiedziałbym, co z nimi zrobić

- To może chociaż winogrona? Musisz mieć w domu coś do jedzenia, żeby karmić te wszystkie piękne, inteligentne, ciepłe....

Na próżno wmawiała sobie, że potrafi kłamać bez mrugnięcia okiem. Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Chyba nie była aż tak bystra, jak jej się wydawało. Dręczyło ją niepokojące przeczucie, że Richard Mallory bawi się z nią w kotka i myszkę

- Znajdź mi taki ideał, a ja kupię winogrona - Otworzył lodówkę i wyjął duże czerwone jabłko - Czy Hektor lubi jabłka?

- Uwielbia - powiedziała Ginny i sięgnęła po owoc W tym samym momencie Richard złapał ją mocno za przegub - Nie chcę, by stała ci się jakaś krzywda - powiedział łagodnie, lecz zabrzmiało to jak ostrzeżenie. - Noże są bardzo ostre. - Puścił jej rękę i wziął z blatu nóż. - A teraz pozostaje czekać. - Umieścił w szafce kawałek jabłka i zamknął drzwiczki.

Ginny zorientowała się, że od kilku sekund pociera przegub, jakby chciała usunąć ślady palców Richarda. Czuła się głupio, a co gorsza, zachowywała się jak idiotka. Mogła w ciągu kilku minut zrealizować swój plan, a zamiast tego oddała inicjatywę. A to wszystko dlatego, że nie chciała, by Mallory zniszczył kuchnię. Przecież był milionerem i koszty remontu na pewno by go nie zrujnowały.

- Jak długo? - spytała.

- Tyle, że zdążymy coś zjeść. - Zatopił zęby w jabłku. - Jestem potwornie głodny. A ty?

- Nie aż tak bardzo, bym startowała w konkursie trzech pytań, zwłaszcza że w nagrodę obiecałeś mi zaledwie jajecznicę - odparła, dumnie unosząc głowę.

- Nie jestem taki podły. Zdobędę bekon, a ty go usmażysz.

Ginny aż poczerwieniała ze złości.

- Nie zamierzam być twoją niewolnicą. Masz maniery jaskiniowca.

- Kochanie, w lodówce są steki z mamuta. - Gdy zobaczył wyraz jej twarzy, szybko dodał: - No dobra, chyba cię zostawię samą, bo mam mnóstwo roboty.

Boże, co ją podkusiło, żeby wyjeżdżać z tymi feministycznymi tekstami. Ale czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci.

Jeśli Richard pójdzie do gabinetu, jak uda jej się przeszukać biurko? Co gorsza, zapewne zaraz się zorientuje, że zginęły mu klucze.

- Chcesz teraz pracować? - zapytała bezradnie.

- Wiesz, jak to jest, praca jaskiniowca nigdy się nie kończy. Trzeba naostrzyć dzidy, zrobić groty do strzał...

Choć z pewnością żartował, jego oczy pozostały chłodne. Ginny roześmiała się niezbyt szczerze, co Mallory skwitował uniesieniem brwi.

- Przepraszam, byłam zbyt napastliwa - powiedziała, obiecując sobie poćwiczyć lekki, perlisty śmiech. Ta umiejętność może się jej przydać. - Nie zasłużyłeś sobie na to. Masz prawo zachowywać się jak jaskiniowiec - powiedziała równie szczerze, jak akwizytor, który oferuje za pół ceny maść o cudownych właściwościach leczniczych. - Prawdę mówiąc, chętnie pokrzątam się po twojej pięknej kuchni. - Ponieważ nie mogła dłużej znieść jego nieufnego wzroku, otworzyła drzwi lodówki. Rozejrzała się i chrząknęła z zakłopotaniem. - Jest tylko jeden mały problem. Masz mleko, jajko i trochę jabłek. Zapomniałeś o bekonie, nie widzę też steków z mamuta.

- Już się skończyły? - Stał przy lodówce, muskając brodą ramię Ginny. Otworzył szufladę zamrażarki. Pustka. - Ciężkie jest życie myśliwego. Zrób listę, skoczę do delikatesów na rogu - powiedział i zmusił się do uśmiechu. Miał wrażenie, że przygniata go ogromny ciężar. Zastawił przemyślną pułapkę, lecz w głębi duszy miał nadzieję, że Ginny w nią nie wpadnie. Że odczyta zawarte w jego słowach ostrzeżenie i wycofa się.

Zrobił głupio, dając jej taką szansę. Powinien zamiast tego przycisnąć ją do muru, by zdradziła, na czyje polecenie działa.

Dziesięć lat w biznesie wiele go nauczyło. Potrafił być twardy i bezwzględny, gdy zachodziła taka potrzeba, jednak w

Ginny było coś, co poruszało go do głębi. Coś, czego powinien starannie unikać.

Oczywiście istniała też inna możliwość.

Założmy, że Ginny nie tylko wyglądała jak uosobienie niewinności, ale rzeczywiście nie miała nic na sumieniu. Mogła nie odczytać jego subtelnej aluzji. W takim wypadku jego klucze spoczywają bezpiecznie na stoliku w sypialni. Dlaczego jednak Ginny tak gorączkowo szukała okazji, by tam wrócić?

Widział przecież, jak wpycha torebkę za krzesło.

Właściwie to nie miał wątpliwości. Dziś rano na pewno szukała tutaj jego kluczy. Niby w jakim innym celu przeglądała szuflady w szafkach nocnych? Dlaczego wydawała się taka zaniepokojona, gdy pokazał jej zostawiony przez Lilianne kolczyk? Taką błyskotkę trudno przecież pomylić z chomikiem.

Gdy zaskoczył Ginny w przylegającej do sypialni garderobie, wydawała się śmiertelnie przerażona. Była sprytna, ale zbyt nerwowa jak na kogoś, kto nie ma nic do ukrycia. To pozwalało sądzić, że po raz pierwszy włamała się do cudzego mieszkania.

- Wiesz co, zmieniłem zdanie - powiedział nagle, by nie zdążyła zebrać myśli i przedstawić mu długiej listy zakupów. Nie zamierzał ułatwiać jej zadania i zostawiać jej tu samej. - Nie ma sensu krzątać się po kuchni, bo możemy wystraszyć Hektora. Zamówię coś do jedzenia.

- Nie musisz. Mam w zamrażarce lasagne.

- Naprawdę? - Wydawał się trochę skonfundowany. Jego teoria, że Ginny chce go wywabić z mieszkania, właśnie legła w gruzach.

- Spodziewam się wizyty matki.

- Tej, która jest profesorem filologii klasycznej?

- O ile mi wiadomo, każdy człowiek ma tylko jedną matkę.

- No tak... - mruknął speszony. - A co porabia twój ojciec? - Pragnął dowiedzieć się o niej jak najwięcej, by, jak sobie wmawiał, poznać lepiej motywy jej działania.

- Ojciec? Nie znam tego słowa - odpowiedziała lekko, choć Richard uznał, że to jedynie poza.

- Przepraszam. - Było mu naprawdę przykro.

- Nic się nie stało. Samotne rodzicielstwo to w dzisiejszych czasach niemal norma. - Wzruszyła ramionami. - Moja matka zawsze wyprzedzała swoje czasy - stwierdziła niemal napastliwie, jakby oczekując ataku. - To co, dasz się skusić na lasagne?

- Czymże jest życie bez odrobiny ryzyka?

- Prostą, bezproblemową egzystencją. Idę po lasagne.

- A co zrobisz, jeśli dziś wieczór odwiedzi cię matka?

- To mało prawdopodobne, bo jest na konferencji poświęconej równouprawnieniu kobiet. Upłynie pół nocy, nim sformułują wszystkie postulaty.

- Dotyczące równouprawnienia kobiet?

- Ktoś musi to robić! - zaperzyła się. - Nawet jeśli matka się zjawi, ugotuję coś innego.

W tych kilku prostych słowach Richard dopatrzył się całych pokładów bólu. Ginny interesowała go coraz bardziej i chciał dowiedzieć się o niej jak najwięcej.

- No dobrze, jak uważasz. Czy mam ci pomóc?

- Nie trzeba. Dam radę przynieść naczynie z jednego mieszkania do drugiego. Wrócę za kilka minut, bo muszę jeszcze zrobić sos do sałaty. Och, zupełnie zapomniałam, a przecież...

- O czym?

- Nie mam cytryny, a będzie mi potrzebna... - Zawiesiła głos.

A on, głupi, już był gotów przyznać, że Ginny go nie okłamała. Obdarzył ją zaufaniem na wyrost.

- Jeśli nie widziałaś żadnych cytryn w lodówce, to znaczy, że ich nie mam.

- Nie widziałam. - Gdy to mówiła, lekko się zaczerwieniła. - Trzeba będzie jednak skoczyć do delikatesów.

- Nie ma sprawy, pójdę - odpowiedział, z trudem hamując złość. Dlaczego tak się wściekał, skoro właśnie tego się spodziewał? - Czy kupić coś jeszcze?

- Może czarne oliwki i chrupkie pieczywo.

- Zaraz wracam.

- Nie ma pośpiechu. Siadamy do stołu dopiero za pół godziny.

Co za bezczelność, zachnął się w duchu. Miał ochotę chwycić ją za ramiona i mocno potrząsnąć. Zamiast tego uśmiechnął się i zaproponował:

- Może zjemy na zewnątrz?

- Z przyjemnością. Bardzo podoba mi się twój ogród. Jest taki wypielęgnowany, żadnych chwastów i szkodników.

- Chwasty są nawet tam, gdzie nikt się ich nie spodziewa - odpowiedział z tajemniczym uśmiechem

Nareszcie sama Szybko przyniosła lasagne i włożyła do piekarnika

Teraz. Musi to zrobić teraz

Rich wcale nie zamierzał się spieszyć. Kupił cytrynę, oliwki i chrupkie pieczywo. Po namyśle wybrał jeszcze dorodne truskawki i śmietankę.

Ledwo się powstrzymał, by nie powiedzieć Ginny, że przejrzał jej zamiary. Mógł przecież obstawać przy tym, by zamówić jedzenie z restauracji.

Jeszcze rano z pewnością by tak postąpił. Zamiana ról, kiedy to ze zwierzyny wabionej w pułapkę stałby się myśliwym, wydawała się szalenie atrakcyjna.

Tak było rano. Ale potem pocałował Ginny i wszystko się zmieniło.

Mógłby natychmiast przerwać tę grę, ale pragnął do - paść człowieka, który zmusił Ginny, by odwaliała za niego brudną robotę.

Na razie wszystko szło tak, jak zaplanowała. Gdy otworzyła szufladę biurka, zobaczyła mnóstwo dyskietek. Na szczęście wszystkie były starannie opisane. Żadnych niezrozumiałych lub tajemniczych symboli. Jest, to ta, o którą chodziło Sophie.

Zaraz, ale przyjaciółka mówiła, że Richard Mallory ma bzika na punkcie bezpieczeństwa.

Ginny zbyła te obawy lekceważącym wzruszeniem ramion i szybko pobiegła do siebie. Z triumfalnym uśmiechem włożyła odnalezioną dyskietkę do stacji dysków i skopiowała ją, a potem zaczęła wyjmować z lodówki składniki potrzebne do sosu. Zioła, pleśniowy ser... Spoglądając na cytryny, poczuła lekkie wyrzuty sumienia. Daj spokój, ofuknęła się w duchu.

Włożyła wszystko do koszyka, przesłała skopiowany dokument do Sophie, wróciła do mieszkania Mallory'ego i odłożyła na miejsce zarówno dyskietkę, jak i klucze.

Wszystko przebiegło sprawnie i gładko. Zbyt gładko, pomyślała po chwili. Teraz pozostawało tylko przetrwać bezboleśnie najbliższe godziny.

Gdy Richard stanął w progu, wokół unosił się smakowity zapach lasagne, a Ginny z zapalem siekała zioła.

- Świetne wycucie czasu - powiedział, podając jej cytryny. Potem otworzył butelkę wina i rozlał po trochu do kieliszków.

Podczas gdy mała kobietka nadal krzątała się po kuchni, pan i władca wyszedł na patio, by podziwiać panoramę miasta.

Typowy samiec, pomyślała, upijając łyk wina. Dopiero teraz poczuła się naprawdę wyczerpana. Przez cały dzień robiła z siebie kompletną idiotkę, umierała ze strachu i wymyślała niestworzone historie o nieistniejącym chomiku.

Opłaciło się zaryzykować, bo Sophie zachowa posiadłość. Mallory wreszcie wyjedzie do Gloucestershire, a jej życie wróci do normy. Co za ulga!

Dlaczego zatem czuła się tak bardzo nieswojo?

- Przez ten smakowity zapach jeszcze bardziej zgłodniałem.

Zamyślona Ginny drgnęła gwałtownie. Gdyby Richard nie złapał jej za przeguby, pewnie upuściłaby miskę z sałatą.

- Nie chciałem cię przestraszyć. - Odstawił salaterkę, a potem wcisnął Ginny do ręki kieliszek z winem. - Wypij, to dobrze robi na nerwy.

Wypiła posłusznie, a potem wyjąkała:

- Dziękuję, ale z moimi nerwami wszystko w porządku. - Nic nie powiedział, tylko znacząco uniósł brwi. - Kolacja będzie gotowa za dziesięć minut - oznajmiła już spokojniej.

- To wyjdźmy do ogrodu. Nie miałaś okazji zbyt dokładnie go obejrzeć, bo przecież szukałaś Hektora.

Ogród, no tak. O tym można bez obawy rozmawiać. To takie angielskie.

- Chętnie. - Westchnęła z ulgą.

Jednak to, co zobaczyła, nie ukoilo jej nerwów. To nie był typowy angielski ogródek, raczej wyrafinowana, pozbawiona ciepła roślinna aranżacja. Tylko ozdobna mięta, rosnąca przy skałkach otaczających staw z karpiami, swą swojskością łagodziła nieco to wrażenie.

- Jak tu pięknie i spokojnie - szepnęła. Ale niezbyt bezpiecznie, dodała w myślach. Odwróciła się, by Richard nie widział wyrazu jej twarzy. - Jesienią masz tu na pewno mnóstwo liści z ogrodu McBride'ów.

- Nie, niewiele. Chyba że w okolicy buszuje atletycznie zbudowany chomik lub jego właścicielka.

Ginny poczuła się jak na typowym garden party. Niemal słyszała te rozmowy: „Skarbie, w tym roku twoje georginie są nieprawdopodobnie piękne... Mszyce zaatakowały moje róże... Dostałam cebulki nowej odmiany tulipanów...”.

Tyle tylko, że tym razem nie było to wcale takie zabawne.

- Widzę, że trochę tu nabałaganiałam, a w ogrodzie McBride'ów złamałam kilka gałązek.

- Nie martw się, to wytrzymały krzew. Odrośnie.

- Zanim wrócą McBride'owie? Wątpię.

- Jak długo ich nie będzie i do kiedy będziesz tu mieszkać?

- Do końca września, a potem wracam do Oksfordu, bo zaczyna się semestr.

- Jak na studentkę, jesteś trochę...

- Zbyt dojrzała? - wpadła mu w słowo. - Piszę doktorat i dorabiam wykładami.

To wiele wyjaśniało. Miał przed sobą osobę desperacko potrzebującą pieniędzy. Która inna kobieta ubrałaby się w ciuchy ze sklepu z używaną odzieżą? Studia to droga impreza. Pewnie dlatego Ginny zgodziła się za odpowiednią sumę wykraść dane na temat jego najnowszego programu.

- A o czym dokładnie piszesz?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, rozległ się dzwonek do drzwi. Richard nie zareagował; z niecierpliwością oczekiwał na odpowiedź Ginny. Ona jednak natychmiast wykorzystwała nadarżającą się okazję i powiedziała:

- Otwórz, a ja sprawdzę, co z kolacją. Cholera, zaklął w duchu.

Wpadł w jeszcze większą irytację, gdy ujrzał stojącą w progu Lilianne. Nie czekając na zaproszenie, rzuciła mu się w ramiona.

- Kochanie, przepraszam! Zachowałam się jak ostatnia
wiedźma, ale poczułam się trochę... - zrobiła znaczącą pauzę -
...zawiedziona.

A potem namiętnie go pocałowała.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy Ginny usłyszała damski głos, od razu wiedziała, że nie należy on do pani Figgis, choć właściwie nie byłoby dziwne, gdyby sprzątaczką przyszła sprawdzić, jakich zniszczeń dokonał wściekły gryzoń. Jednak w kuchni rozbrzmiewał niski, gardłowy i zmysłowy głos, i Ginny po prostu musiała sprawdzić, do kogo należy.

Gdy zerknęła do holu, natychmiast zorientowała się w sytuacji.

Starła się poruszać niemal bezszelestnie. Musiała wyglądać na osobę bez reszty pochłoniętą gotowaniem. Cóż ją mogło obchodzić, kto odwiedza Mallory'ego?

Zresztą nawet gdyby teraz stanęła tuż za nim, poklepała go niecierpliwie po ramieniu i przypomniała, że zaprosił ją na kolację, i tak nie zwróciłby na nią uwagi.

Nic dziwnego, skoro patrzył na kobietę jakby żywcem przeniesioną z męskich snów. Szczupła i zgrabna niczym modelka, o płomieniście rudyh włosach i pełnych, czerwonych ustach.

Ginny ponownie uświadomiła sobie z bolesną wyrazistością, że pocałunek, którym obdarzył ją Mallory, musiał wynikać z litości. Niestety, ta wiedza nie wystarczyła, by uwolnić ją spod uroku Richarda. To, że potrafił jednym spojrzeniem złamać serce niemal każdej kobiecie, stanowiło małą pociechę

Nie wściekała się dlatego, że pocałował ją ze zbyt małą pasją. Była zła, ponieważ pragnęła czegoś więcej

Jak musiały czuć się kobiety, które pieścił z prawdziwą pasją? Jak w siódmym niebie? Tak, właśnie tak.

Zamknęła drzwiczki piekarnika, rozejrzała się powoli po kuchni, nieco dłużej zatrzymując wzrok na otwartej szafce pod zlewem. Trzeba coś z tym zrobić. Nie mogła dłużej ciągnąć opowieści o nieistniejącym zwierzęciu. Na to przyjdzie czas

później. Teraz powinna wykorzystać fakt, że Mallory jest zajęty. Podniosła torebkę i ruszyła w kierunku drzwi.

Na chwilę zatrzymała się i powiedziała

- Nie przeszkadzaj sobie. Wrócę, jak nie będziesz taki zajęty. Aha, i nie zapomnij wyłączyć piecyka, bo spalisz kolację

Mallory milczał jak zakłęty, natomiast jego towarzyszka spytała napastliwie.

- A to kto?

- Ktoś, kim nie warto sobie zawracać głowy - warknęła Ginny, nim Mallory zdążył dokonać prezentacji. Wyczuła, że chce ją zatrzymać, więc cofnęła się o krok. Jeszcze czego. Wiedziała, że lubił różnorodność, ale dwie kobiety w tym samym czasie to za dużo nawet dla niego.

Gdy wychodziła, słyszała, że Richard coś woła, ale nie odwróciła się. Tak to już jest z tymi ciężkimi, obitymi blachą drzwiami. Nie sposób cokolwiek przez nie usłyszeć. Nawet tych najbardziej irytujących poleceń, wydawanych przez aroganckiego faceta.

- Wrócę, kiedy już nie będzie kolejki - mruknęła.

Wpadła na wspaniały pomysł, by zamiast do siebie, zjechać do mieszkania Sophie, W tym bezpiecznym azylu odzyska spokój.

Poza tym nie zaszkodzi sprawdzić, czy dokumenty dotarły bezpiecznie do przyjaciółki. Najlepiej będzie przegrać plik na dyskietkę, tak na wszelki wypadek.

Później pozostawało jeszcze „odnaleźć” niesfornego Hektora i przeprosić Richa za zamieszanie. Powinien wystarczyć miły liścik wsunięty pod drzwi. A potem będzie mogła zapomnieć o seksownym milionerze, który miał najbardziej błękitne oczy na świecie.

Richard zaczynał być naprawdę zły. Prawdę powiedziawszy, obawiał się ataku furii, zarówno z powodu

Lilianne, która wtargnęła bez zaproszenia do jego mieszkania, jak i dlatego, że nie zdołał zapanować nad sytuacją. Jednak przede wszystkim wściekał się na Ginny, która skorzystała z pierwszej okazji, by uciec. A on zaplanował dla niej liczne atrakcje.

Już prawie miał ją w ręku. Zjedliby dobrą kolację, wypiliby kilka kieliszków wina, atmosfera ociepliłaby się. I może wreszcie Ginny zwierzyłaby mu się, kto ją tu przysłał.

Nie ukrywał też, że perspektywa wspólnego wieczoru bardzo go podniecała. Od dawna żadna kobieta nie zaintrygowała go tak mocno.

Równie zauroczony był w wieku dwudziestu lat, kiedy to zakochał się w koleżance z roku. Była śliczna, ale niestety kompletnie pozbawiona poczucia przyzwoitości.

Porzuciła Richarda, kradnąc mu program komputerowy, dzięki któremu zresztą dostała wspaniałą pracę.

To była bolesna lekcja, lecz w jakimś stopniu pożyteczna, ponieważ nauczyła Richarda ostrożności.

I był ostrożny, dopóki Ginny Lautour nie spojrzała na niego tymi niewinnymi, a zarazem rzucającymi urok oczami.

Cholera, nie wierzył w istnienie Hektora, a jednak był gotów zdemolować kuchnię. Być może podświadomie liczył na to, że w ten sposób zmusi Ginny do wyznania prawdy.

Było w tym coś z uporu małego dziecka, które podejrzewa, że Świętego Mikołaja nie ma, ale pragnie wierzyć w jego istnienie.

Jednak teraz, zamiast zarumienionej Ginny, stała przed nim Lilianne. Było oczywiste, że żałuje swego zachowania z poprzedniego wieczoru. W jej mniemaniu miała prawo postąpić hardo, lecz wybrała nieco zbyt drastyczne rozwiązanie.

Nie wiedział, jakie kwiaty posłała jej Wendy, i jakie słowa kazała umieścić na bileciku. Widać jednak dobrze rozgryzła Lilianne.

To nie wina Wendy, upomniał się w duchu.

Gdyby Ginny nie wykorzystwała okazji do ucieczki, zanim utonął w objęciach Lilianne, sytuacja wyglądałaby zupełnie inaczej. No cóż, potwierdził jedynie krążącą o nim opinię. Celowo nigdy nie prostował opowieści o swoich rzekomych podbojach sercowych. Pozwolił, by powszechnie mówiono, że interesują go wyłącznie przelotne romanse. Przynajmniej nikt nie oczekiwał od niego prawdziwego zaangażowania.

Podczas gdy tak stał i rozmyślał, Lilianne weszła do kuchni i zaczęła się bawić w panią domu.

Nawet jeśli zauważyła dwa kieliszki po winie, uznała, że lepiej nie zadawać niedyskretnych pytań.

Cóż, już raz poradził sobie z Lilianne i teraz też jakoś wybrnie z kłopotliwej sytuacji, a jeśli będzie pamiętać o dobrym wychowaniu, zaoszczędzi na kwiatkach. Nie wolno mu rozbudzać płonnych nadziei, bo Lilianne nie zasłużyła na takie traktowanie.

Musi mieć wolne ręce, by przycisnąć do muru Ginny.

- Lilianne, bardzo przepraszam...

Zdażyła już zawiązać fartuszek i teraz wyjmowała z piekarnika lasagne. Następnie ostrożnie ustawiła naczynie na stole i uniosła wskazujący palec.

- Daj już spokój z tymi przeprosinami. Dawno ci wybaczyłam. O rany, ależ to wspaniale wygląda. Chyba jest trochę za gorące, żeby od razu jeść, więc mamy trochę czasu, żeby napić się tego wspaniałego wina. - Kiedy Richard nawet się nie poruszył, dodała: - Miałeś świetny pomysł, że wynajmiesz kobietę, która dostarcza ci domowe jedzenie. Daj mi jej numer telefonu.

- Powinnaś mnie uprzedzić, że zamierzasz wpaść - powiedział oschle. - Jestem bardzo zajęty. - W zasadzie nie kłamał. Miał pełne ręce roboty, by odkryć, kto chciał zaszkodzić jego firmie. Lilianne doskonale wiedziała, że był pracoholikiem, jednak wiedziała też, że nie hołdował zasadzie, by nigdy nie mieszać interesów z przyjemnościami. - Właśnie dlatego zrezygnowałem z wyjazdu.

- Wiem, dzwoniła do mnie twoja siostra i mówiła, że masz mnóstwo roboty.

A zatem te dwie knuły za moimi plecami, pomyślał. Jakie to szczęście, że zrezygnował z wyjazdu do Gloucestershire. - W istocie.

- Szkoda, że nie powiedziałaś mi tego zeszłego wieczoru. - Z gracją wzruszyła idealnie gładkimi ramionami. - Przepraszam, chyba zareagowałam zbyt gwałtownie, ale po prostu byłam wściekła. Zaplanowałam dla nas coś naprawdę specjalnego. - Opuściła lekko powieki, podeszła bliżej i zaczęła bawić się guzikami jego koszuli. - Sam rozumiesz...

Zdecydowanym ruchem złapał ją za nadgarstki.

- Kochanie, doskonale rozumiem, że praca jest dla ciebie najważniejsza - szepnęła. - Tym razem na pewno nie ucieknę. Zjemy kolację, a potem zajmiesz się pracą. Poczekam na ciebie, jak długo będzie trzeba.

Z trudem powstrzymał cisnące się na usta przekleństwo. Już od kilku tygodni uprawiali tę podniecającą grę w podchody. To nie wina Lilianne, że nagle Richarda przestało to bawić. Nie potrafił powiedzieć dlaczego, bo przecież stała przed nim piękna i zmysłowa kobieta.

- Przepraszam cię, Lilianne, ale to chyba nie najlepszy pomysł.

Uśmiechnęła się tak uwodzicielsko, że namówiłaby do grzechu nawet świętego. Miała w tym wprawę, jednak na

Richardzie nie wywarło to żadnego wrażenia. Wciąż rozpamiętywał nieśmiały, trochę zaleźniony uśmiech Ginny.

A jeśli Ginny była po prostu lepszą aktorką? Lecz czy można czerwienić się na zawołanie?

Lilianne wyczuła, że Richard błądzi myślami gdzieś daleko. Położyła dłonie na jego ramionach i zatrzepotała rzęsami, które swą niezwykłą długość zawdzięczały zarówno naturze, jak i drogim kosmetykom.

- Rich, proszę...

- Wezwę taksówkę - powiedział trochę nieprzytomnie, myśląc już o czymś innym.

Sophie nie siedziała w domu, obgryzając nerwowo wypielęgnowane paznokcie. Nie zamartwiała się o najlepszą przyjaciółkę ani o zawodową przyszłość. Po prostu nie było jej w domu.

Prawdopodobnie szalała w modnym klubie albo siedziała w drogiej restauracji, słuchając komplementów jakiegoś przystojniaka.

No tak, to nic nowego.

Dziwić mógł jedynie fakt, że Sophie jeszcze nie wyszła za mąż za któregoś z nieprzyzwoicie bogatych arystokratów. Była piękna, ale nie w wyzywający sposób. Po prostu miała klasę. Wydawała się wprost stworzona do życia w rezydencji otoczonej pięknym parkiem u boku kochającego męża i równie pięknych i zdolnych dzieci. Wokół bezszelestnie krzątałyby się świetnie wyszkolona służba, Z pobliskiej stajni dochodziłoby melodyjne rżenie rasowych koni. W psiarni myśliwskie psy odpoczywałyby po kolejnym polowaniu.

Właśnie tak Sophie zaplanowała swoją przyszłość, sporządziła nawet listę odpowiednich kandydatów na męża. Włożyła w to więcej pracy niż w jakiegokolwiek szkolne wypracowanie. Podczas gdy prymuska Ginny poszła na studia, Sophie uznała, że nie ma sensu zaśmiecać sobie pięknej

główki kolejnymi bezużytecznymi informacjami. Zrobiła sobie rok wolnego, by należycie dopracować listę i poznać właściwych ludzi. Jednak w miarę upływu czasu straciła z oczu główny ceł, straciła też zainteresowanie dla wcześniejszych planów i oddała się zabawie.

Sophie i Rich wydawali się dla siebie wprost stworzeni, pomyślała Ginny gorzko. Gdyby była cyniczna, powzięłaby podejrzenie, że Sophie załatwiła sobie pracę w firmie Mallory'ego, by w przyszłości zostać panią Mallory.

Nie, to niemożliwie.

Pogrążona w rozmyślaniach Ginny powoli szła schodami do mieszkania McBride'ów. Nie potrafiła znaleźć odpowiedzi na żadne z dręczących ją pytań.

Gdyby bardziej zwracała uwagę na to, co dzieje się wokół, z pewnością o wiele wcześniej zauważyłaby mężczyznę stojącego pod jej drzwiami. Teraz było już za późno na ucieczkę.

Usłyszał hałas, odwrócił się i dostrzegł ją, zanim podjęła decyzję, co powinna zrobić. Pewnie, mogła zbiec szybko ze schodów, ale kiedyś musiała wrócić do mieszkania. Pozostawało tylko uśmiechnąć się i udawać, że widok Richarda niezwykle ją ucieszył.

Miała nadzieję, iż okaże się lepszą aktorką niż Mallory. Z wyrazu jego twarzy wywnioskowała bowiem, że targają nim sprzeczne emocje. Po pierwsze marzył, by zniknęła z jego pola widzenia, najlepiej przeniosła się na inny kontynent. Jednak w jego wzroku wyczytała coś jeszcze, czego nie była w stanie do końca rozszyfrować. Chyba po prostu naprawdę ucieszył się na jej widok.

Nie, to tylko pobożne życzenie.

Niby dlaczego miałby się ucieszyć? Na litość boską, przysparzała mu tylko kłopotów, bezczelnie go okłamywała i włamała się do jego mieszkania.

A jednak jej głupie serce drgnęło z radości. Kolejny niewybaczalny błąd. Richard należał do mężczyzn, jakich nie znosiła. Do tych pewnych siebie, którzy traktowali kobiety jak zabawki.

Jeszcze godzinę temu myślała, że zmierzenie się z takim mężczyzną można potraktować jak wyzwanie. Na szczęście w porę się opamiętała. I nie ma nic dziwnego w tym, że jej serce bije jak szalone, przecież właśnie weszła po schodach.

Miała wielką ochotę powiedzieć Richardowi tu i teraz, że mały uciekinier Hektor właśnie wrócił do domu. Czy Richard uwierzyłby i uznał sprawę za zakończoną? Bardzo w to wątpiła. Po co uciekała w popłochu z jego mieszkania? Wzbudziła tylko jego podejrzenia i z pewnością chciałby się przekonać na własne oczy, że tym razem Ginny go nie okłamała.

Nie, obwieści mu tę radosną nowinę jutro, kiedy będzie bardzo zajęty. Nie będzie miał czasu, by zajmować się chomikiem i ucieszy się, że już po sprawie. Teraz jednak powinna dalej prowadzić tę grę. Byle tylko nie wypaść z roli.

- Znalazłeś go? - spytała z udawaną nadzieją.

- Kogo?

- Hektora. Po to właśnie przyszedłeś, prawda?

- Przyszedłem, bo mieliśmy razem zjeść kolację. - Chwycił ją bezceremonialnie za łokieć i poprowadził do swojego mieszkania. - Zachowałeś się niezwykle taktownie, ale to nie było potrzebne.

- Wręcz przeciwnie - odparła. - Nie wystarczy jedzenia dla trojga osób. - Nawet jeśli jedna z nich wygląda, jakby za tygodniowe wyżywienie wystarczał jej liść sałaty.

- Lilianne nie zostaje na kolacji. A na przyszłość zapamiętaj, że to ja decyduję, kto siada ze mną do stołu.

- Och... - Siłą powstrzymała się od uśmiechu. Wyszedł z tego jakiś nieokreślony grymas, który równie dobrze mógł

oznaczać zakłopotanie. - Bardzo przepraszam. Nie chciałam, żeby pomyślała... - Nie, tym razem chyba przesadziłam, uznała Ginny. - A co właściwie ona sobie pomyślała?

- Że prowadzisz firmę cateringową i dostarczasz domowe jedzenie samotnym mężczyznom. - Uśmiechnął się szeroko. Wydawał się szczerze ubawiony pomyłką Lilianne, a co gorsza, wcale nie zamierzał tego ukrywać. - Mogłabyś zarobić fortunę, bo Lilianne prosiła o twój numer telefonu. Mogę jej podać?

- Zapewne Lilianne wie więcej o potrzebach samotnych mężczyzn niż ja.

- Ale jesteś zadziorna - powiedział coraz bardziej rozbawiony.

O rany, zazdrość to takie żalosne uczucie. Naprawdę nie chciała, by Richard pomyślał, że pragnęła zostać jego kolejną zdobyczą. Bo i po co, skoro zapewne miał wielbicielkę w nadmiarze.

- To może nakryję do stołu?

- Dobry pomysł - ucieszył się.

Gdy po raz kolejny wyjmowała lasagne z piekarnika, zauważyła, że brzegi są nieco wyschnięte. W tym czasie Richard intensywnie wpatrywał się w szafkę pod zlewem.

- Hektora ani widu, ani słyhu - stwierdził. Spojrzała na szeroko otwarte drzwiczki.

- Wiesz, chyba powinieneś zamknąć szafkę - poradziła. - Przecież nie chcesz wystraszyć Hektora, prawda?

Wiedziała, że nie powinna tego robić, jednak Mallory wyzwał w niej najgorsze cechy, o których istnieniu nawet nie miała pojęcia. Skoro nie podziwiała go za heroiczne dokonania, to, co do niego odczuwała, musiało być czystą żądzą. Aczkolwiek „czystą” było najmniej właściwym przymiotnikiem. Ponieważ coś takiego przytrafiło się jej po raz pierwszy, nie bardzo umiała nazwać swoje emocje.

Zresztą nieważne. Teraz powinna trzymać buzię na kłódkę, choć przychodziło jej to z najwyższym trudem.

- Myślisz, że najlepiej spokojnie poczekać, aż Hektor przyjdzie po jabłko?

No tak, ona płonie z żądy, a Richard myśli tylko o złapaniu chomika. Typowe i jakże wymowne.

- Nie martw się, jeśli wyjdzie z dziury, na pewno go usłyszymy - stwierdziła z niezachwianą pewnością siebie, choć nie miała pojęcia o zwyczajach chomików. - Później zastanowimy się, co zrobić.

- Na przykład zdemolować moją kuchnię?

- Właśnie - potwierdziła, szykując się do okrutnego żartu. Niestety zdradził ją uśmiech.

- Zastosujemy drastyczne środki dopiero wtedy, gdy zawiodą te bardziej humanitarne - zasugerował.

- Bardzo śmieszne - mruknęła, rozkładając lasagne na talerze. Syknęła, gdy kropla gorącego sosu spadła na jej kciuk.

Oczekiwała, że Richard powie coś zabawnego i złośliwego, ale w kuchni panowała cisza. Gdy podniosła głowę, zobaczyła, że jest bardzo poważny. Zamknął drzwiczki szafki, a potem utkwiał wzrok w Ginny. Nie potrafiła nic wyczytać z wyrazu jego twarzy. Żadne z nich się nie poruszyło i Ginny miała wrażenie, że czas stanął w miejscu.

A po kilku sekundach, gdy już wydawało się, że ta nieznośna cisza zakończy się jakimś gwałtownym wybuchem, Richard ujął przegub Ginny.

- Oparzyłaś się?

Nie mogła wydusić z siebie ani słowa. Nadal stała jak zahipnotyzowana. Nie protestowała, kiedy Richard uniósł jej dłoń i dmuchnął kilka razy na poparzony palec. Później odkręcił zimną wodę i pozwolił, by lodowaty strumień schłodził ich połączone ręce.

Poczuła ulgę. Zdołała nawet odchrząknąć i szepnąć:

- Dziękuję.

Sprawdził ślad po oparzeniu, a potem odpowiedział, wciąż bez śladu uśmiechu:

- Nie ma sprawy.

Nagle przyszło jej do głowy, że kiedy się uśmiechał, wydawał się mniej niebezpieczny. Chociaż nie, było wprost przeciwnie. Właściwie to trudno powiedzieć, bo czuła w głowie potworny zamęt. Spróbowała uwolnić dłoń, ale Richard jej nie puścił.

- Wszystko w porządku, nie będzie śladu. Martwi mnie co innego. Jeśli uważasz sterczenie przy garnkach za dobrą zabawę, to powinienem udzielić ci kilka lekcji, jak korzystać z uroków życia. - Wypuścił jej dłoń i wziął talerze. - Zabierz kieliszki i wino.

A zatem wzmianka o korzystaniu z uroków życia nie była prowokacyjną propozycją, pomyślała Ginny.

Powinna poczuć ulgę, i rzeczywiście tak było, lecz na dnie duszy pojawił się żal i rozczarowanie. Tak, gdyby pragnęła poznać różne strony życia, z pewnością zwróciłaby się o pomoc właśnie do Richarda.

- Dobrze - odpowiedziała, przyciskając kieliszki do piersi, bo bała się, że wypadną z drżących dłoni.

Natychmiast po wejściu do pawilonu japońskiego, znajdującego się w ogrodzie, zdjął buty. Był zadowolony, że chłodny wiatr nieco go ostudził.

Dlaczego, ilekroć Lilianne ssała kciuk, odbierał to jako jawną prowokację i zaproszenie? Natomiast ten sam gest w wykonaniu Ginny był z całą pewnością jedynie pozbawioną podtekstu reakcją na oparzenie.

O ile prowokacyjne zachowanie Lilianne na ogół tylko go śmieszyło, o tyle niewinny gest Ginny bardzo go podniecił.

Postawił talerze na niskim stoliku, a potem odebrał od Ginny kieliszki i butelkę. Trzymała je tak niepewnie, że lada

chwila mogły się wysliznąć. Oboje drgnęli lekko, gdy ich ręce się spotkały.

- Dziękuję - powiedziała dzielnie. - Pójdę po sałatę.

- Nie, usiądź. - Wyglądała na nieco przerażoną i nie chciała, by znowu uciekła. - Ja przyniosę.

- Dobrze. Nie zapomnij o chlebie i sosie. Powinnam go jeszcze dokładnie wymieszać...

Nie odzywał się, po prostu czekał na rozwój sytuacji. Zdjęła buty, nie czyniąc przy tym żadnych głupich uwag, nie wydawała się też zakłopotana. Potem uklękła z gracją na płaskiej poduszce przy niskim stoliku.

Pomyślał, że świetnie wyglądałaby w kimonie. Miała włosy związane w ciasny węzeł, tylko pojedyncze kosmyki malowniczo okalały twarz. Richard zapragnął ująć lśniący lok, nawinąć na palec i...

- I to wszystko? - spytał.

- Tak - odparła. Wydawało się, że chce coś jeszcze powiedzieć, ale po zastanowieniu zrezygnowała.

- Poradzę sobie - stwierdził. - Może czasami zachowuję się jak jaskiniowiec, ale nie jestem kompletnym idiotą.

Przynajmniej miał taką nadzieję. Zastanawiał się, czy Ginny skorzysta z okazji i znowu ucieknie. Jeżeli nawet, to niezbyt daleko, bo nie starczy jej czasu.

- Właściwie to chciałam powiedzieć, żebyś jeszcze przyniósł widelce.

Richard posłusznie przyniósł wszystko, o co prosiła, nie zapomniał nawet wymieszać sosu. Usadowił się na poduszce i nalał Ginny wina.

- Powinniśmy jeść sushi i popijać herbatę z małych czarek - powiedziała.

- Twoje danie wygląda bardzo smakowicie. Włożyłaś w nie dużo pracy. Szkoda tylko, że musiałaś je dwa razy podgrzewać.

- Nic się nie stało. Nie jedz brzegów, bo są za bardzo spieczone.

- Dobrze.

Podał jej miskę z sałatą, potem nałożył trochę na swój talerz. Nie spieszył się, działał powoli i z rozmysłem. Skomplementował jedzenie, które naprawdę było pyszne, nie narzucał tematu rozmowy.

Nad miastem zapadał zmierzch. Niebo przybrało kolor jasnego fioletu.

- Lubię tę porę dnia - powiedział.

- Ja też, ale na wsi. Nie ma to jak świeże powietrze i widok migocących gwiazd.

- Mieszkasz na wsi?

- Nie, w Oksfordzie, ale każdą wolną chwilę spędzam w plenerze. Już się nie mogę doczekać powrotu do domu.

- To dlaczego zgodziłaś się pilnować mieszkania w Londynie?

- Bo tutaj łatwiej zdobyć materiały do mojej pracy. Tylko to mnie tutaj trzyma. Poszczyliło mi się, że mogę mieszkać za darmo w tak cudownym miejscu.

A więc o to chodziło? Mieszkała obok, więc może ktoś postanowił to wykorzystać. A jeśli wprowadziła się tutaj tylko po to, by włamać się do jego mieszkania? I wszystko było starannie ukartowane? Ginny przyznała, że słabo zna Philly McBride. Ciekawe, skąd?

- Jak brzmi temat twojej pracy? - spytał.

- „Heros: mit czy prawda historyczna?”.

Było zbyt ciemno, by dostrzec, czy się zaczerwieniła. A jednak był pewien, że właśnie tak się stało.

- Czy doszłaś już do jakichś wniosków?

- Wciąż nad tym pracuję.

- I co jeszcze robisz?

- Słucham?

- Prowadzisz badania naukowe, wykładasz, jeździsz na wieś, hodujesz chomika. Próbuję nakreślić twój obraz, zobaczyć cię w pełnym świetle. Gdzie mieszkasz? Czy w twoim życiu jest ktoś ważny? Jakie filmy lubisz najbardziej?

- Czasy inkwizycji już dawno minęły, a ja nie jestem na przesłuchaniu. Lepiej opowiedz coś o sobie.

- Moje życie to otwarta księga. Wszystkie gazety finansowe rozpisują się o mojej firmie, natomiast brukowce o moim życiu osobistym. Pozwól, że coś zaproponuję. Za każdym razem, gdy odpowiesz na moje pytanie, też będziesz miała prawo mnie o coś zapytać.

- W porządku. - Wzruszyła ramionami. - Mieszkam na terenie uniwersytetu.

- Czy to ci odpowiada?

- Nie było mowy o pytaniach dodatkowych - wytknęła mu i zaraz dodała: - Tak, to bardzo wygodne. - Zamilkła, po czym przystąpiła do ataku: - Czy nie przeszkadza ci, że żyjesz jak pod lupą? Każdy może przeczytać, z kim jadłeś wczoraj kolację.

Wydawało się, że ten problem naprawdę ją ciekawi, zupełnie jakby... I nagle go olśniło. Lautour...

Matką Ginny była Judith Lautour, wojująca feministka, która na ojca swego dziecka wybrała wybitnego naukowca. To był jeden z pierwszych eksperymentów inżynierii genetycznej, mający odpowiedzieć na pytanie, czy dziecko dwojga geniuszy okaże się równie uzdolnione.

Prasa zrobiła wokół tej sprawy wielką wrzawę, a książka pani Lautour przez kilka tygodni znajdowała się na pierwszym miejscu listy bestsellerów.

- Szczerze? - spytał, świadom, że zbyt długo zwleka z odpowiedzią. - Jestem znużony zainteresowaniem, jakim obdarza mnie prasa, ale to na ogół wyssane z palca bzdury. To taka niekończąca się opera mydlana, która dostarcza ludziom

małej dawki przeżyć podczas porannej kawy. Wiesz, jak to jest: bogaty facet w moim wieku powinien już być po kilku rozwodach albo wyznać publicznie, że jest homoseksualistą. Właściwie nie mam innego wyjścia.

- Nie zrobiłeś ani jednego, ani drugiego.

- Na pierwsze brakuje mi czasu. Kobiety pragną, by je adorować, lubią być potrzebne. Jeśli czują się zaniechane, odchodzą.

- Twierdzisz zatem, że częściej jesteś porzucany, niż porzucasz?

- Interpretacje moich słów pozostawiam tobie. Gdyby mi naprawdę na kimś zależało, dołożyłbym wszelkich starań, by ta kobieta nie poczuła się zaniechana. Wczoraj wieczorem tak pogrążyłem się w pracy, że zapomniałem o istnieniu Lilianne.

- Jej dzisiejsza wizyta jest dowodem na to, że ci wybaczyła.

- Miała prawo czuć się obrażona i zasłużyła na przeprosiny. Ale na tym koniec.

- Ach tak...

- A co do bycia gejem... Cóż, zrobiono mi tyle zdjęć w towarzystwie pięknych kobiet, że nikt nigdy nie zadawał mi pytań na temat moich preferencji seksualnych.

Uśmiechnęła się ironicznie i uniosła brwi.

- Nie musiałeś się zbytnio wysilać, żeby cię uznano za stuprocentowego mężczyznę.

- To już pytania dodatkowe, Ginny.

- Czy w moim życiu jest ktoś ważny? - odpowiedziała.

- Nikt na tyle ważny, byś nosiła pierścionek zaręczynowy - odpowiedział za nią. Nie mógł sobie odmówić przyjemności, żeby ją sprowokować do nieco dłuższej wypowiedzi.

- Nie sądzisz, że małżeństwo to cokolwiek przestarzała instytucja?

- Podążasz śladami matki nie tylko na gruncie naukowym?

Zawahała się.

- Niezupełnie. Nie podzielałam wszystkich jej wyborów.

- Nie zdecydowałabyś się na samotne macierzyństwo? Dlaczego?

- Może, gdyby było wynikiem prawdziwego uczucia. Matka skorzystała z banku spermy. Na pewno wiesz, że jest lesbijką.

Na usta cisnęły mu się setki pytań. Jak można było zgotować taki los własnemu dziecku? Czy rówieśnicy wytykali ją palcami? Czy wszędzie czuła się obco? Oczywiście nie zadał żadnego z nich. Zamiast tego powiedział:

- Szczerze mówiąc, nie wiedziałem.

- Naprawdę?

Bardzo jej współczuł. Pragnął przytulić ją mocno, chronić.

- Coś ci powiem. Nie zgadzam się z twoim poglądem, że małżeństwo jest przestarzałą instytucją. Uważam, że zawarcie związku małżeńskiego to ważne wydarzenie. Obie strony muszą być świadome swych praw i obowiązków. - Rzeczywiście traktował te sprawy serio. Zgodził się być świadkiem na ślubie siostry, ponieważ wierzył w szczerą uczucie młodej pary. Ginny spojrzała na niego i wzruszyła ramionami, a on ciągnął dalej: - To tylko inny rodzaj umowy handlowej - dodał, by jego reputacja cynicznego playboya nie legła w gruzach. - Tyle tylko, że ceremonia ślubna, obojętne, czy prosta i skromna, czy też wystawna, wymaga odpowiedniej oprawy.

- Czyli wesołego przyjęcia weselnego, na którym można poznać wiele uroczych pańienek.

Już żałował, że porównał małżeństwo do umowy handlowej. Zawsze uważał związek dwojga ludzi za coś

niezwykle cennego, a porównywanie go do interesu wydało mu się wręcz niesmaczne.

- Może jestem staroświecki, ale wierzę w ustalony porządek rzeczy. Lecz tak naprawdę to chciałem zapytać...

- Już zadałeś pytanie - przerwała mu.

- To ty mi je zasugerowałaś, a potem zręcznie pokierowałaś dyskusją. Teraz moja kolej. - Uśmiechnął się z przymusem. - Mam prawo do dwóch pytań.

Jest w tym lepszy niż ja, stwierdziła Ginny w duchu. Zaakceptowała reguły gry, lecz zbyt późno zorientowała się, że Richard nie pozwoli sobą manipulować. Zręcznie pokierował rozmową, zdobył przewagę, wykorzystał jej brak doświadczenia w takich gierkach i wyciągnął z niej, co chciał. Nawet najgłębiej skrywane tajemnice. Nigdy nie opowiadała nieznajomym o matce. Pozwalała, by inni paplali za nią, i ta metoda zawsze okazywała się skuteczna.

Na szczęście Ginny umiała uczyć się na błędach.

Tym razem nie wpadła w pułapkę, choć Richard celowo milczał, by znów się z czymś zdradziła. Udawał dżentelmena, który grzecznie czeka na odpowiedź damy. Ale czy jakiś dżentelmen pocałowałby obcą kobietę? Straciła ochotę na słowne utarczki i milczała jak zaklęta.

Jeśli Richard chce się czegoś dowiedzieć, niech zapyta wprost.

- No co? - wybuchła wreszcie, gdyż przedłużająca się cisza coraz bardziej działała jej na nerwy. - Co chcesz wiedzieć?

Uśmiechnął się promiennie, co tylko jeszcze bardziej ją zirytowało.

- Chcę wiedzieć, co porabiasz jutro.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Udało jej się zachować kamienny wyraz twarzy. Ba, nawet się nie zaczerwieniła.

Przez krótką chwilę Ginny napawała się odzyskaną samokontrolą. Była z siebie dumna. No, może nie do końca, bo jej serce nadal biło w przyspieszonym rytmie. Jednak te emocje były niczym w porównaniu ze stanem, w jakim znalazła się, kiedy Richard ją pocałował. Lecz po chwili, gdy dotarło do niej, że być może zaraz zaproponuje jej randkę, ponownie wpadła w popłoch.

Przecież wyraźnie zapytał, co robi jutro.

Bardzo ostrożnie, niemal z pietyzmem, położyła widelec obok talerza. Chętnie wypiłaby łyk wina, bo czuła w ustach nieznośną suchość. Nie odważyła się jednak unieść kieliszka, bo mógłby wypaść z drżącej dłoni.

Podobnie jak Rich Mallory, wierzyła w ustalony porządek rzeczy, w pewien ład regulujący życie społeczne. - Może właśnie dlatego, że jej inteligentna, lecz gardząca konwencjami matka wychowywała ją w zupełnie innym duchu. Konsekwentnie i bezdusznie próbowała uformować córkę na własną modłę, pozbawiając ją tym samym prawdziwego dzieciństwa.

Zachęcana do spontanicznych zachowań Ginny nie znosiła tracić kontroli nad emocjami.

Już raz wpadła w pułapkę. Dała się złapać na lep słodkich słówek i uroczych uśmiechów. Zdradziło ją pragnienie miłości i bliskości.

Zdradził ją ukochany człowiek, który sprzedał historię ich związku kolorowym brukowcom.

Owszem, włamując się dziś do mieszkania Richarda, również podjęła ryzyko, ale zrobiła to dla Sophie. Zawsze przychodziła przyjaciółce z pomocą, a zwłaszcza wtedy, gdy ta na pozór rozrywkowa dziewczyna popadała w

przygnębień. Ginny wiedziała, że Sophie zrobiłaby dla niej to samo. Była tego absolutnie pewna.

Dlatego teraz dzielnie zignorowała pierwsze oznaki przyjemnego podniecenia i układała w myślach standardową odpowiedź na takie pytanie.

Zajęło jej to więcej czasu, niż powinno. Nic dziwnego, już od dawna nie musiała się opędać od natrętnych wielbicieli.

Właściwie nawet nie było sensu zmyślać. Wystarczyło powiedzieć prawdę, i tak też zrobiła.

- Jutro zamierzam pracować - oznajmiła nieco zbyt radośnie. A później, ponieważ do głosu doszła jej ciekawość, ta nieodłączna cecha wszystkich naukowców, dodała: - A dlaczego pytasz?

Richard spodziewał się usłyszeć jakąś wymówkę. Był naprawdę ciekaw, co Ginny wymyśli. Dość długo się zastanawiała, co sprawiło mu satysfakcję. Jednak zanim zdążył pogratulować sobie sprytu, Ginny odbiła piłeczkę. Teraz to on nie wiedział, jak odpowiedzieć na zadane mu pytanie. Po prostu nie spodziewał się go usłyszeć i był zdziwiony.

- Och, tak sobie - mruknął.

Tak sobie? To po co w ogóle pytał? Tak właśnie musiała pomyśleć Ginny i nie mógł mieć jej tego za złe.

A przecież planował co innego... Za pomocą niewinnych pytań zamierzał wyciągnąć z Ginny kilka sekretów, a tymczasem dopytywał się o jej plany na jutro. Niezbyt mądra strategia, bo zabrzmiało to, jakby zapraszał ją na randkę.

Tak jakby pragnął spędzić z Ginny trochę więcej czasu.

Kolacja, potem seks. Czemu nie. Nie musiał kochać kobiety, z którą chciał iść do łóżka, ale z Ginny było inaczej.

Oczywiście to nic poważnego. Był bezpieczny. Nie musiał się obawiać, że Ginny spróbuje go poderwać. Dostała już to, po co przyszła.

By zyskać na czasie, wyjął zapalki i zapalił kilka świec umieszczonych w prostych szklanych świecznikach. Ogród skrywała już ciemność i tylko mały pawilon rozświetlony był tańczącymi ognikami.

Spojrzał na Ginny i doszedł do wniosku, że w normalnych okolicznościach nie zwróciłby na nią uwagi. Nie przykładła zbyt wielkiej wagi do wyglądu. Nosila okulary, choć w dzisiejszych czasach większość dziewcząt decydowała się na szkła kontaktowe. Nie malowała się, nie miała pasemek we włosach, nie nosila seksownych ubrań.

Z pewnością nie należała do tych kobiet, które strojem lub zachowaniem zdają się mówić całemu światu: „Jestem cudowna, patrz i podziwiaj”.

Jeśli Ginny wybrała wizerunek szarej myszki i pragnęła nie rzucać się w oczy, to osiągnęła cel.

Może właśnie dlatego nie mógł oderwać od niej oczu. Pociągała go zadziwiająca sprzeczność między jej ewidentną naiwnością i sprytem, z jakim wodziła go za nos. Ta mieszanica niezwykle go podniecała.

Płomień świecy delikatnie złocił skórę Ginny i łagodził jej rysy. Zielone oczy lśniły tajemniczo. Richard był coraz bardziej zauroczony.

Był pewien, że Ginny zabrała dyskietkę z jego najnowszym oprogramowaniem. A przynajmniej tak jej się wydawało, co wychodziło na to samo.

Tak, na pewno ukradła z biurka jakąś dyskietkę i z chwilą, kiedy ją otworzyła, wydała na siebie wyrok. Albo się przyzna i powie mu wszystko, albo będzie musiała tłumaczyć się na policji.

Tymczasem jednak świetnie się bawił w jej towarzystwie. Nieważne, czy występował w roli szefa firmy, czy po prostu Richa Mallory'ego.

- Jeśli będę musiał zdemolować kuchnię - zaczął wreszcie odpowiadać na jej pytanie - będę potrzebował pomocy. - Celowo zamilkł, by dać jej czas do zastanowienia. - No wiesz, kogoś, kto w odpowiedniej chwili poda mi śrubokręt - dodał prowokująco. Nie mógł odmówić sobie tej satysfakcji, bo uwielbiał drażnić się z Ginny. - Ale jeśli jesteś zbyt zajęta... - Zaraz z pewnością odpowie, że jest zbyt zajęta. Oczywiście biedny Hektor to czysty wymysł, cóż w tym dziwnego, że ktoś rozmiłowany w greckich mitach wykorzystał pomysł konia trojańskiego. Grecy w ten sposób zdobyli Troję, zaś Ginny za pomocą podobnego podstępu wtargnęła do jego fortecy. Sprytne.

Ledwo to pomyślał, poczuł na plecach dreszcz przyjemnego podniecenia.

O co w tym wszystkim, do diabła, chodzi? Co go tak podniecało? Chyba świadomość, że tym razem chodziło o coś więcej niż zwykły flirt. To była gra tocząca się na wyższym poziomie, angażująca nie tylko zmysły, lecz i rozum. Właśnie dlatego wydała się Richardowi taka fascynująca.

Pewnie teraz Ginny napawała się swym zwycięstwem, przekonana, że wspaniałe wypełniła powierzoną jej misję. Nie będzie chciała tracić na niego więcej czasu.

Nie miała ku temu żadnych powodów. Zaraz wymyśli jakiś pretekst, by zniknąć jak kamfora. Rano Richard zapewne znajdzie pod drzwiami grzeczny liścik z przeprosinami za kłopoty, jakich mu przysporzyła Ginny, nie zapomni też wspomnieć, że uważa go za wspaniałego sąsiada. Potem będzie go starannie unikać, co nie powinno przysporzyć jej trudności. Nigdy by się nie spotkali, gdy by zgodnie z pierwotnymi planami wyjechał do siostry.

I nagle uświadomił sobie, co to oznacza. Ktoś musiał powiedzieć niefortunnej włamywaczce, że mieszkanie będzie puste.

Ginny już niemal zapomniała, że znalazła się w domu. Millory'ego pod fałszywym pretekstem. Gawędzili swobodnie, spożywali posiłek przy jednym stole, popijali wino niestety już drugą butelkę i powoli zaczynała się rozluźniać. Czuła się dobrze w towarzystwie Mallory'ego. Może nawet zbyt swobodnie?

A teraz jeszcze dostała szansę, by spędzić kolejny ranek z tym ulubieńcom brukowców, bogatym, przystojnym i wolnym ucieleśnieniem kobiecych snów. Owszem, nie dostanie wędzonego łososia ani szampana, będzie sprowadzona do roli pomocnika podającego śrubokręt i klucz do nakrętek, ale i tak wiele kobiet by jej pozazdrościło. Wiele uznałoby też, że odrzucenie takiej propozycji to czysta głupota.

Jedynie Sophie byłaby innego zdania.

Ginny zmarszczyła brwi, tocząc ze sobą wewnętrzną walkę. Głęboko ukryta, lecz łaknąca czułości kobiecość domagała się swych praw. Przecież pracować można zawsze, a miłe sam na sam z uroczym milionerem to szansa jedna na milion, to dar od losu, którego nie wolno zaprzepaścić. Rozum protestował przeciwko takiemu stawianiu sprawy. Podpowiadał, by nie pozwoliła zrobić z siebie idiotki. Intuicja zawodziła ją już nieraz, rozum - nigdy.

No dobrze, rozważmy wszystko na chłodno. Mallory próbował ją poderwać. To żadne wyróżnienie. Ten facet nie mógł żyć bez flirtu. A może spodziewał się, że Ginny, znając jego reputację, tego oczekuje? Nie chciał, by poczuła się rozczarowana i zawiedziona brakiem jego zainteresowania.

Jak mogła w ogóle przypuszczać, że ten pocałunek cokolwiek dla mego znaczył. Rich postąpił tak z przyzwyczajenia, podczas gdy ona...

Rozsądek przeważył. Nie potrzebowała dalszych komplikacji.

- Richard... - zaczęła, jednak ledwo wymówiła jego imię, natychmiast straciła wątek. Dlaczego patrzy na nią z takim oczekiwaniem? I tak zabawnie unosi brwi? Powoli przywołała się do porządku. - Nie musisz demolować kuchni. Jutro rano kupię pokarm dla chomików, jaki Hektor lubi najbardziej. To chyba najlepsze wyjście.

Ledwo to powiedziała, uświadomiła sobie, że popełniła błąd. Richard poprawił się na krześle, a z jego miny Ginny wywnioskowała, że postąpiła zgodnie z jego oczekiwaniami.

- Podchodzisz do tej sprawy bardzo spokojnie - powiedział, utwierdzając ją w jej podejrzeniach. - Większość kobiet na twoim miejscu wpadłaby w panikę.

Hm, a zatem wierzył, że to mężczyźni są silniejszą płcią. Przypomniła sobie, jak jeden z jej kolegów z college'u w podobnej sytuacji dostał histerii. Biegał wokół z miną idioty, wykrzykując, że panicznie boi się gryzoni. Choć nie, tamta historia nie bardzo przystawała do obecnej sytuacji.

- Panika nie jest zbyt pomocna - odpowiedziała. To miało zabrzmieć spokojnie, jak słowa mądrej, rozsądnej kobiety, która nigdy nie traci kontroli. Niestety w tym stwierdzeniu można było usłyszeć również ton usprawiedliwienia.

- Nie jest - zgodził się - ale to naturalna reakcja. Żaden powód do wstydu. Nie martwisz się, że twój mały ulubieniec zdechnie z głodu?

Wiedziała, że Richard chce ją sprowokować i dąży do konfrontacji. Właśnie dlatego poczuła się bardzo nieswojo, bo w świetle swej wypowiedzi wyszła chyba na bezduszną, pozbawioną serca istotę. Gdyby Hektor istniał naprawdę, już dawno próbowałyby go wywabić za pomocą najsmakowitszych orzechów i najśłodszych winogron. O dziwo, występując z pozycji niezbyt troskliwej opiekunki chomika, uzyskiwała punkt przewagi nad Mallorym.

- To niemożliwe - odparła. - Hektor jest najlepiej odżywionym gryzoniem w całym Londynie. - Niech no tylko Mallory spróbuje zaprzeczyć. - Ma gęste, lśniące futerko, jest sprytny...

- A także wytrzymały i bardzo szybki.

- Otóż to.

- Regularne odżywianie jest bardzo ważne. Ginny zaczynała tracić cierpliwość.

- Im szybciej zgłodnieje, tym szybciej wyjdzie - niemal warknęła. - Chyba na tym właśnie ci zależy.

- Zupełnie nie zainteresował się tym jabłkiem. Ginny poczuła, że traci grunt pod nogami.

- Cóż... - zaczęła z namysłem. - Miałeś tylko czerwone jabłka, a Hektor woli zielone i mniej dojrzałe.

Oczy Richarda błyszczały tajemniczo w świetle świec. Wyglądał, jakby dokładnie ważył każde słowo Ginny. Po raz kolejny tknęło ją złe przeczucie. Zupełnie jakby stąpała po kruchym lodzie.

- Ile lat ma Hektor?

- Dwa - powiedziała to, co przyszło jej do głowy. - Z kawałkiem - dodała po chwili.

- To chyba dużo jak na chomika?

- Niemało - zgodziła się ochoczo. Niestety nie miała zielonego pojęcia, ile trwa żywot przeciętnego chomika. Powinna była się lepiej przygotować... Skąd jednak mogła wiedzieć, że sytuacja zmusi ją do tak wnikliwej dyskusji na temat życia małych gryzom? Najwyższa pora przyznać, że sytuacja wymknęła się spod kontroli.

- Boisz się, że już zdechł, prawda? - spyta! Richard bez żadnego ostrzeżenia.

Nie musiała udawać przestachu, była naprawdę przerażona. Mocno zacisnęła zęby, by z jej gardła nie wydobył

się choćby najcichszy jęk. Na litość boską, co ją podkusiło, by wpakować się w tak idiotyczną sytuację.

Musi stąd uciec, zanim ten nonsens zabrnie za daleko. Jutro rano podrzuci pod drzwi Mallory'ego wyjaśniający liścik. Napisze, że alarm odwołany i Hektor się znalazł. Wrócił, podczas gdy ona szukała go w całej okolicy.

- Dziękuję za miły wieczór - powiedziała. - Przyjemnie się z tobą gawędziło, ale muszę już iść. - Mówiła szybko, żeby Richard nie zaczął jej namawiać, by pozostała dłużej. Energicznie poderwała się na nogi i w tym samym momencie krzyknęła: - Cholera!

Ginny była typowym kanapowcem. Im szersza i bardziej miękka kanapa, tym lepiej. Ponieważ przez całą kolację klęczała na małej poduszce, zdrętwiały jej nogi. Nic dziwnego, że teraz odmówiły posłuszeństwa i Ginny niezbyt elegancko klapnęła z powrotem na poduszkę, przy okazji strącając kieliszek po winie.

- Nic ci się nie stało? - spytał Richard, nachylając się nad nią.

- Ucierpiała jedynie moja godność - odparła, siląc się na uśmiech, choć miała ochotę jęknąć z bólu. - Daj mi chwilę, zaraz krew zacznie normalnie krążyć - Próbowała rozmasować nogi.

- Przestań. Połóż się wygodnie.

- Nic mi nie będzie - zaprotestowała szybko. Miała wrażenie, że na miejscu jej nóg pojawiły się dwie zimne kłody drewna. A jednak poczuła dotyk rąk Richarda.

- Szybciej dojdiesz do siebie, jeśli będziesz leżeć spokojnie, a ja zajmę się masażem.

Pewnie, właśnie tak powinna postąpić Tymczasem zgrywała bohaterkę, lecz tak naprawdę była jedynie żaloszna i egzaltowana. Zachowywała się, jakby Richard zamierzał ją zgwałcić, a on chciał jedynie przyjść jej z pomocą

Choć jej nogi pozbawione były czucia, drżała, gdy Richard zaczął masować jej kostki

- Zapomniałem, że siedzenie w takiej pozycji me wszystkim wychodzi na zdrowie - powiedział i spojrzał na nią.

Nie dostrzegła w jego wzroku zbytniego zainteresowania jej osobą. Nie zamierzał jej uwieść, jak sobie głupio wyobrażała. Zapomni o niej natychmiast, gdy tylko zniknie mu z oczu. Do flirtów miał inne kobiety, te eleganckie, zawsze gotowe, spragnione pieścizot.

Potrząsnęła głową, odpędziła idiotyczne myśli i zaczęła normalnie oddychać.

- Juz dobrze? - spytał po chwili.

- Hm - mruknęła, bo nic więcej nie zdołała z siebie wykrztusić.

Prawdę mówiąc, czuła się lepiej niż dobrze. Równocześnie błogosławiła w myślach Sophie, która namówiła ją na bolesny, lecz jakże skuteczny zabieg depilacji. Choć u kosmetyczki darła się jak opętana, krzycząc, że i tak nikt nigdy nie ogląda jej nóg.

Sophie tylko uśmiechała się złośliwie, a potem rzuciła oschle:

- Prawdziwa kobieta musi być zawsze przygotowana na wszystko. Nie zapomina o depilacji, a wychodząc z domu, wkłada seksowna bieliznę.

- Mnie mówiono, że czystą - warknęła Ginny, co sprowokowało przyjaciółkę do kolejnego ironicznego uśmiechu.

Następnego dnia kurier dostarczył Ginny eleganckie pudełeczko, w którym było siedem par seksownych majteczek i bilecik z napisem: „Czysta bielizna to za mało, nie sądzisz?”.

Szkoda, że dziś wieczorem nie włożyła jednego z tych czarnych koronkowych arcydzieł. Miała też w szafie istny cud sztuki gorseciarskiej, czyli staniczek, który dzięki zmyślnemu

szyciu i umiejętnie schowanej gąbce optycznie powiększał biust.

Znów te głupie myśli, ofuknęła się w duchu. Przecież Richard i tak by nie zauważył, w co jest ubrana.

Jednak mimo wysiłków, nie była w stanie zmusić się do racjonalnego myślenia. Nie teraz, kiedy zamęt w jej głowie przybrał moc tornada.

Zapomnij o seksownej bieliźnie, nakazywał rozsądek. Powinnaś była włożyć parę starych džinsów. Spódnica, nawet najdłuższa, nie stanowiła skutecznej ochrony. Nie przed delikatnymi dłońmi, których dotyk niemal parzył.

Rich skończył masować jej kostki i przesunął dłonie na kolana. Zacisnęła je, zaczerwieniła się i próbowała uspokoić oddech. Miała ochotę leżeć spokojnie i napawać się urokiem tej chwili.

- Zabolalo? - spytał, unosząc głowę.

Ginny zamrugła kilkakrotnie. Czyżby wyrwał się jej z gardła głośny jęk rozkoszy?

- Nie - odparła. A potem dodała, by nie domyślił się, jaką rozkosz sprawia jej ten masaż - Nie bardzo. Świetnie ci idzie.

W kącikach jego ust błąkał się cień uśmiechu, niebieskie oczy lśniły wesoło.

- Wraca ci czasie w nogach? Odczuwasz mrowienie? Ginny?

Owszem, odczuwała to i owo, ale nie nazwałaby tego mrowieniem. Raczej falą gorąca, która poprzez skórę przenikała do żył.

- Da się wytrzymać - bąknęła, podczas gdy Richard zaczął masować jej łydki.

Napawała się tą sytuacją dopóki dłonie Richarda nie dotarły do jej bioder. Powinna to natychmiast przerwać. Natychmiast!

Powinna, ale nie była w stanie. Gdyby miała odwagę, krzyczałaby z rozkoszy i prosiła o więcej, błagała o bar - dziej śmiało pieszczoty.

Z jej gardła wydobył się dziwny jęk. Rich uniósł głowę, ale Ginny nie widziała dobrze jego twarzy. Nie odezwał się ani słowem lecz wyczuła wiszące w powietrzu pytanie

- Och - szepnęła Trudno było się domyślić, czy wyraża w ten sposób rozkosz, czy ból W małej przestrzeni oświetlonej płomieniami świec jej szept zabrzmiał głośno jak wystrzał armatni.

- Już wszystko w porządku?

- Oczywiście - odpowiedziała. - Gdzie się tego nauczyłeś?
- spytała, by zmniejszyć panujące między nimi napięcie.

- Czego? A, siedzenia na podłodze - domyślił się. - Długo mieszkałem w Japonii - wyjaśnił i przestał masować jej nogi. - Na pewno już wszystko dobrze?

No nie, on chyba czyta w jej myślach. Powinna szybko przejść do ataku.

- Tak - powiedziała stanowczo.

- Przepraszam, Ginny.

- Nic się nie stało - odpowiedziała, czując wyrzuty sumienia. - To piękny pawilon, a ja sama jestem sobie winna

- Chodzi mi o Hektora. Niepotrzebnie wspominałem, że może już nie żyje. - Wydawał się rozbawiony jej zagubioną miną.

Po chwili osłupienia dotarł do niej sens jego słów. Nie zwiódł go jej jęk, był na to zbyt wytrawnym graczem. Działał celowo, ani na chwilę nie stracił kontroli nad rozwojem sytuacji.

- Nic się nie stało - powtórzyła z wymuszonym uśmiechem. Wygładziła porządnie spódnice i usiadła. W żaden sposób nie mogła opanować drżenia rąk. - Zobacysz, Hektor jutro wróci. Głodny, przerażony i skruszony. - Gdy to

mówiła, niemal widziała zabiedzone, nieszczęśliwe zwierzątko. Jeszcze chwila, a naprawdę się rozpłacze. Pociągnęła nosem. - Dzięki, że udzieliłeś mi pierwszej pomocy.

- To ja powinienem ci podziękować, - Mówiąc to, podniósł się i podał Ginny rękę.

Pomógł jej wstać i na chwilę przyciągnął ją do siebie. Niestety, Ginny natychmiast przypomniała sobie zajście w sypialni.

Może dlatego, że i tym razem czuła ten sam zapach mydła i ciepłej skóry. Pragnęła tego mężczyzny, i to ją naprawdę przerażało.

Drżała w oczekiwaniu, że zaraz coś się stanie, że Richard obejmie ją mocniej i namiętnie pocałuje. Pozwoliłaby mu na to. Bez słowa sprzeciwu.

To widomy znak, że zaczynała tracić zmysły.

Nie chciała, by Richard ponownie zdjął jej okulary i zaczął całować. Zmusiła się, by zrobić krok do tyłu. Tylko dlaczego przyszło jej to z takim trudem?

- No jak tam? - rzucił.

- Z czym? - spytała zmieszana. - A, chodzi ci o moje nogi - zrozumiała wreszcie. - Świetnie,

Nie cofnął ręki, gotów podtrzymać Ginny, gdyby znów straciła równowagę. Uważnie ją obserwował, gdy wkładała buty.

Nie, nie da mu tej satysfakcji. Nie będzie zgrywać bezradnej słabej kobietki tylko po to, by znów poczuć na skórze jego dotyk. Wyprostowała się i rażno ruszyła do wyjścia.

- Naprawdę musisz już iść? - zapytał, zagradzając jej drogę. - Może napijesz się brandy.

- Tak... nie...

Uśmiechnął się, co wprawiło ją w jeszcze większe zmieszanie.

- W porządku Czy nie zauważyłaś że musimy rozwiązać pewien problem?

- Jaki?

- Co mam zrobić z truskawkami?

Juz miała zaproponować, by poczęstował nimi Hektora, ale wolała nie irytować Richa.

- To żaden problem. Na pewno dasz radę wszystko zjeść.

- Zła odpowiedź - szepnął, a jego mina wskazywała, że miał zamiar wykorzystać zarówno truskawki, jak i bitą śmietanę do całkiem nieprzyzwoitych celów

- Bardzo mi przykro, ale naprawdę mam dużo pracy

- Ktoś mi dzisiaj powiedział, że praca me zając, nie ucieknie. Nie powinnaś pozwalać, by sfera zawodowa zdominowała twoje życie.

- Wiem Czasami robię sobie wolne Jednak teraz mam bardzo napięte terminy - Tym razem przynajmniej nie musiała kłamać - Okazałeś się świetnym sąsiadem - powiedziała ku swemu zdumieniu zupełnie szczerze

- Przepraszam za wszystkie kłopoty

Ginny naprawdę go polubiła i uważała, że byłby wspaniałym sąsiadem Ciekawe, dlaczego Sophie tak go me cierpiała? Miał przecież wszystko, czego wymagała od kandydatów na męża pieniądze, prezencję, pozycję No tak, i upodobanie do miłostek Sophie dobrze wiedziała, co jest dla niej najlepsze. Nie związałyby się z człowiekiem, który zmieniał kobiety jak rękawiczki.

Ja tez powinnam pomyśleć o tym, co dla mnie najlepsze To postanowienie musiało odbić się na jej twarzy, ponieważ Richard natychmiast opuścił rękę i pozwolił Ginny wyjść. Po chwili jednak ujął ją za łokieć, jakby zamierzał jej towarzyszyć.

Był to całkiem niewinny gest. lecz Ginny uznała go za zaborczy. Dziwne, bo czemu taki mężczyzna miałby się nią zainteresować.

Pewno poniosła mnie wyobraźnia, pomyślała. To normalne po tak wyczerpującym i pełnym wrażeń dniu. Wzięła z kuchni torebkę. Bardzo uważała, by Richard, który wetknął jej w rękę miskę z truskawkami i pojemnik ze śmietanką, nie dotknął jej palców. Poszedł za Ginny do holu.

Nagle poczuła wyrzuty sumienia. Skoro pozbawiła go deseru, być może powinna go zaprosić na kawę.

Nie, pewnie właśnie na to liczył. Ile razy używał takich wybiegów, by wprosić się do dziewczyny? Przejrzyj wreszcie na oczy, ofuknęła się w duchu. Obchodzisz go tyle, co zeszłoroczny śnieg. Kto inny na twoim miejscu już dawno by uciekł, gdzie pieprz rośnie.

Kto inny może tak, ale nie ja, mruknęła w duchu. Jestem ekscentryczna i odbiegam od normy. Typowy efekt nieudanego eksperymentu genetycznego.

- Dziękuję - powiedziała. - Miło będzie jeść smaczne truskawki i czytać Homera.

- Ginny, to ja dziękuję za pyszną kolację. Jeśli zdecydujesz się założyć firmę cateringową, będę stałym klientem.

- Kto wie, może to niegłupi pomysł. Z pewnością przynosi większe zyski niż badanie historii starożytnej.

- Ludzie muszą jeść w każdej epoce. Jutro odniosę ci naczynia.

Wizja, że Richard niespodziewanie zapuka do jej drzwi, ponownie wytrąciła ją z równowagi. Jeszcze przed chwilą spokojne ręce teraz zaczęły drżeć. Objuczona salaterką Ginny nie mogła trafić kluczem do dziurki.

Richard natychmiast to zauważył i pospieszył z pomocą. Wziął od Ginny klucze i otworzył zamek.

- Nie martw się o Hektora, dobrze? Znajdziemy go. - Przytrzymał ją leciutko za ramiona i pocałował w policzek. To trwało zaledwie sekundę, ale Ginny nie była w stanie wykrztusić ani słowa. Zanim dotarł do swoich drzwi, Richard odwrócił się jeszcze i powiedział: - Nie siedź za długo. Powinnaś się wysypiać.

Począł, aż Ginny wejdzie do mieszkania i zamknie drzwi.

Gdy to zrobiła, oparła się ciężko o ścianę i westchnęła ciężko.

- Miałabym spokojnie zasnąć? - mruknęła, pocierając policzek w miejscu, gdzie pocałował ją Richard. - Och, żaden problem.

Dzisiejszy ranek odmienił jej życie, choć jeszcze nie chciała tego przyznać. Ledwo Richard jej dotknął, a już straciła dla niego głowę. Jednak na razie była zbyt oszołomiona, by pojąć znaczenie tego, co się stało.

Kiedy Rich wszedł do mieszkania, ciężko oparł się o drzwi i westchnął. Na litość boską, co się z nim dzieje? Miał napięte mięśnie, bolało go całe ciało. Nie, nie z powodu seksualnego niezaspokojenia. Gdyby pragnął jedynie seksu, byłby teraz w łóżku z Lilianne.

Był zdziwiony, wręcz zaszokowany tym, że Lilianne tak nagle przestała go obchodzić. Lecz dlaczego go to dziwiło, skoro już dawno zrozumiał, że żadna kobieta nie jest w stanie zauroczyć go na dłużej? Co powiedziała mu ostatnio Wendy? Coś o niekończącym się korowodzie takich samych pańienek.

Oczywiście mocno przesadziła. Może to nie była cała rzesza, ale i tak miał za dużo partnerek, a za mało prawdziwych związków.

Ginny Lautour była inna.

Wiedział to, ledwo ją zobaczył. Fascynowały go jej zmienne nastroje. To czerwieniła się jak pensjonarka, to przemawiała niczym królowa do poddanych.

Ile kobiet miałoby na tyle wyobraźni, by wymyślić chomika, a później niemal uwierzyć w jego istnienie? A co więcej, sprawić, by i on podjął tę absurdalną grę. Tak, musiał to przyznać, były chwile, kiedy wierzył w historię opowiedzianą przez Ginny.

Ile kobiet zdołałoby go zauroczyć jedynie spojrzeniem? Kilka?

Tylko jedna.

Już czas przestać się oszukiwać. Pragnął seksu, ale też czegoś więcej, i chciał tego doświadczyć z Ginny Lautour.

Pragnął ją powoli rozbierać, poznawać jej ciało w niespiesznym, zmysłowym tańcu miłości. Pragnął widzieć odblask płomienia świecy na jej nagiej skórze. Pragnął, by się czerwieniła, gdy będzie ją pieścił i całował. Pragnął patrzeć w jej lśniące zielone oczy, poznać najskrytsze sekrety jej ciała i duszy.

Potrząsnął głową.

Przez króciutki moment, krótszy niż jedno uderzenie serca, uwierzył, że jego sny mogą się spełnić. Jednak równocześnie coś podpowiadało mu, że popełniłby niewybaczalny błąd.

Tak samo poczuł się, gdy zielone oczy Ginny nagie stały się szare. Dostrzegł w nich chłód.

Być może jej ciało domagało się pieszczot, a rozum podpowiadał, by poszła na całość. Seks to stara i dość skuteczna broń wszystkich kobiet szpiegów. Jednak Richard wyczuł, że serce Ginny pozostałoby niewzruszone. To powiedziało mu o niej więcej niż najdokładniejszy raport policyjnego psychologa.

Kiedyś ktoś bardzo ją skrzywdził i sprawił, że zaczęła ignorować potrzeby ciała. Richard naprawdę nie dbał o to, co ukradła Ginny i ile to będzie go kosztować. Obsesyjnie pragnął ją posiadać, całą i bez reszty.

Pragnął przywrócić jej wiarę we własne możliwości. Powinna bez strachu sięgać po to, na co miała ochotę. Życ w zgodzie z wybujałym temperamentem, o który ją podejrzewał.

W głębi duszy przeczuwał, że jeśli uwolni Ginny od jej lęków i nauczy żyć pełnią życia, nie będzie musiał prosić o nic w zamian. Ona ofiaruje mu wszystko, czego kiedykolwiek pragnął.

Siła, z jaką pożądał Ginny, była porównywalna jedynie z wielkim głodem, i to pragnienie doskwierało mu nie tylko fizycznie, ale i psychicznie. Było to odczucie tak nowe, nieoczekiwane i oszalamiające, że musiał to wszystko spokojnie przemyśleć. Dziękował Bogu, że nie należał zbyt długo, by Ginny zaprosiła go do siebie. Powinien być jej wdzięczny, bo nawet najmniejszym gestem nie zachęciła go do odwiedzin.

Wdzięczny? Czy on oszalał?

Tak bardzo go zafascynowała, że nie mógł przestać o niej myśleć ani na minutę.

Powinien teraz wziąć zimny prysznic i spędzić noc ze swoim ukochanym komputerem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

GINNY powiedziała Richardowi Mallory'emu, że zamierza pracować, i nie skłamała. Nie była dziewczyną, która traci głowę, ilekroć jakiś mężczyzna spojrzy na nią, jakby pragnął ją rozebrać.

Przycisnęła do policzka zimną salaterkę, bo zrobiło jej się bardzo gorąco.

Nie, ona nie była jakąś tam bezmyślną ślicznotką, gotową pobiec do mężczyzny na pierwsze gwizdnięcie. Spotkała już w życiu takich podrywaczy i w ostatecznym rachunku wyszło jej to na zdrowie. Teraz była ostrożniejsza i wiedziała, jak się bronić.

Właściwie to nawet nie miała już za złe byłemu narzeczonemu, że sprzedał historię ich romansu brukowcom. Nie była bez winy, bo nigdy nie protestowała, gdy dziennikarze nieustannie pstrykali im zdjęcia. W tym związku było za dużo rzeczy na pokaz, a za mało szczerego uczucia.

Przez chwilę jeszcze stała przy drzwiach, potem włożyła truskawki i śmietankę do lodówki i zasiadła przy biurku.

To był jej azyl i ucieczka przed kłopotami. Traktowała pracę jak lekarstwo, które nigdy nie zawiodło.

Kiedy już pograży się w lekturze Homera, z łatwością zapomni o smukłych i ciepłych palcach Richarda pieszczących jej nogi. To nic trudnego, bułka z masłem.

Włączyła laptop i otworzyła plik, na którym ostatnio pracowała. To odwróci jej myśli od intrygującego sąsiada. Miał takie cudowne, gęste włosy, które przy uszach lekko się skręcały, a gdy się uśmiechał, wokół jego ust pojawiała się urocza zmarszczka...

Ilekroć na nią spojrzał, dostawała gęsiej skórki. A ilekroć o nim pomyślała...

- Przestań! - krzyknęła głośno.

Boże, tylko tego jeszcze brakowało, mówi sama do siebie.

Wzięła głęboki oddech i zaczęła czytać notatki, które zrobiła wczoraj. Należało je uporządkować. Porządek to podstawa.

Przesuwała wzrok po liniijkach. Poszczególne słowa zdawały się dobrze dobrane, ale nie tworzyły jeszcze logicznego ciągu, nie oddawały wszystkich myśli autorki.

Trzeba przyznać, że Richard ma bardzo zmysłowe usta. Gdy ją pocałował...

Po raz trzeci czytała ten sam akapit, zupełnie nie rozumiejąc, o co w nim chodzi. Gdy włączył się wreszcie wygaszacz ekranu, Ginny zrozumiała, że tym razem praca nie przyniesie jej ukojenia.

Wściekła jak diabli, pomaszerowała do łazienki, by opłukać twarz i szyję chłodną wodą. Wreszcie zrozumiała, dlaczego w niektórych sytuacjach ludzie biorą zimny prysznic.

Nie zamierzała jednak aż tak się katować. Po prostu zaparzy sobie ziołowej herbaty. To ją powinno uspokoić.

Popijając ziółka, zamiast upragnionego spokoju, odczuwała coraz większe podniecenie. Była w takim stanie ducha, że w żaden sposób nie potrafiła się skoncentrować na greckich herosach. Mężczyzna, który bez reszty zaprzętał jej myśli, nie był Grekiem, a już na pewno nie herosem.

No dobrze, pora na zmianę strategii. Zadzzwoni do Sophie i sprawdzi, czy mail dotarł do niej bezpiecznie. Potem będzie mogła wyrzucić z myśli Richarda Mallory'ego, a także nieszczęsnego Hektora.

W mieszkaniu Sophie nikt nie podnosił słuchawki. No tak. Był piątkowy wieczór i przyjaciółka zapewne bawiła się w jakimś klubie. Po raz pierwszy w życiu Ginny żałowała, że nie poszła razem z nią.

Nagrała na sekretarce wiadomość, polecając Sophie sprawdzić pocztę elektroniczną i oddzwonić rano.

Po chwili zastanowienia wylała resztę ziółek, które pachniały bardzo ładnie, ale smakowały obrzydliwie. Doszła do wniosku, że zamiast zimnego prysznic, przygotowuje sobie ciepłą kąpiel. Najlepiej z olejkiem lawendowym, który ukoji nerwy.

Ciepła, pachnąca woda zrobiła swoje. Leżąc wygodnie w dużej wannie, Ginny poczuła, jak opada z niej zmęczenie. Była lekka i zrelaksowana. Zamknęła oczy i pozwoliła myślom krążyć swobodnie. Ledwie to uczyniła, ujrzała oczyma wyobraźni Richarda Mallory'ego.

Zerwała się tak gwałtownie, że woda z wanny przelała się na podłogę. Dość tego!

Nie pożądam Richarda Mallory'ego, pomyślała.

A przynajmniej nie bardziej niż on pożąda mnie.

Jednak nie mogła ignorować faktu, że była kobietą, i jako taka wzbudzała zainteresowanie płci przeciwnej. Faceci tacy już są. Natura zmusza ich, by nieustannie udowadniali swą męskość przed całym światem.

Ginny była pewna, że Mallory będzie próbował zaciągnąć ją do łóżka. Był niezwykle doświadczony w tej materii i posiadał dar przekonywania. Znalezienie argumentów, które złamałyby upór Ginny, raczej nie nastarczy mu trudności. Choć miała tajną broń, o której nie wiedział. Wbrew wychowaniu, jakie otrzymała, była tradycjonalistką i seks nie był dla niej jedynie aktem fizycznym.

Richard nie będzie w stanie tego zrozumieć i niewiele go to obejdzie.

O ile po tygodniu jeszcze w ogóle będzie ją pamiętał, pomyśli o niej jako o trochę ekscentrycznej dziewczynie. Nieatrakcyjnej właścicielce chomika, z którą wdał się we flirt, bo nie miał nic lepszego do roboty.

Łajdak.

Włożyła starą, wygodną bawełnianą piżamę i rozpuściła włosy, a potem zaczęła je energicznie szczotkować, by poprawić ukrwienie mózgu.

Zebrała brudne ubrania, lecz zanim wrzuciła je do kosza, dokładnie sprawdziła wszystkie kieszenie.

W kieszeni bluzki znalazła zwiędniętą gałązkę i kolczyk. Zacisnęła pięść i uśmiechnęła się.

Po chwili namysłu wróciła z powrotem do pracy. A zatem „Heros: mit czy prawda historyczna?”.

I nagle stwierdziła z przerażeniem, że nie zna odpowiedzi na tak postawione pytanie.

Kiedy Richard trochę ochłonął, zajął się bieżącymi sprawami.

Wcześniej wysłał faksem polecenie swoim pracownikom ochrony, by sprawdzili Ginny i lada moment spodziewał się raportu na ten temat. Powinien też natychmiast sprawdzić pocztę w komputerze, bo zobaczył, że przyszły nowe wiadomości. Zwłaszcza jedna z nich, opatrzona ikoną najwyższej ważności, szczególnie go zainteresowała. Jeśli Ginny zabrała dyskietkę opatrzoną kodem autoryzacji, Richard, który wydał krocie na zabezpieczenie swoich programów, i tak się o tym dowie. Współczesna technika mogła zdziałać cuda i w ten sposób Richard z osoby szpiegowanej stanie się szpiegiem. Pozna wszystkie dane z książki adresowej w komputerze Ginny. Dowie się, do kogo wysyłała maile i kiedy. A co najważniejsze, ustali, komu przesłała pliki ze skradzionej dyskietki.

Gdy wysłała go po cytryny, miała dostatecznie dużo czasu, by przekazać jego tajne dane połowie świata.

I nagle już nie potrzebował zimnego prysznicu.

Przestał postrzegać Ginny Lautour jako piękną, niewinną i intrygującą kobietę. W jednej chwili stała się jego wrogiem. Zamierzała go okraść, a w dodatku robiła to z uśmiechem na

ustach. Rzuciła na niego urok jednym spojrzeniem tych swoich niesamowicie zielonych oczu.

Jak to możliwe, że do tej pory nie zdołał logicznie uporządkować znanych faktów? A wystarczyło sobie przypomnieć okoliczności, w których poznał Ginny. Gdy otworzył oczy i zobaczył ją buszującą po jego sypialni, dosłownie zamarła. Wyglądała jak królik oświetlony reflektorami samochodu. Tyle tylko, że na jej twarzy wypisana była wina.

Szybkość, z jaką Ginny otrząsnęła się z początkowego szoku, powinna była dać mu do myślenia. Tak nie zachowują się osoby, które nie mają nic na sumieniu. Często się czerwieniła ale to była tylko gra.

Tylko raz była z nim szczerą. Wtedy, gdy nie pozwoliła na większą intymność między nimi. Chociaż kto wie? Wykonała przecież zadanie i nie musiała chwytac się sztuczek z repertuaru Maty Hari.

Skoro była tak dobrą aktorką, to nie musiała kraść oprogramowania, by zarobić na studia. Tak naprawdę raczej nie względy finansowe zmusiły ją do zabawy w szpiega przemysłowego. Judith Lautour była wprawdzie samotną matką, lecz niezwykle dobrze sytuowaną. Często zapraszano ją do telewizji, a jej książki gościły na listach bestsellerów.

Zrobił sobie kubek mocnej i słodkiej kawy, poszedł do gabinetu i zaczął sprawdzać pocztę w komputerze.

Było kilka wiadomości, niektóre rzeczywiście bardzo ważne, jednak nic nie wskazywało na to, że ktoś niepowołany skopiował tajny program.

Nawet nie otworzył maila od głównego programisty Marcusa. Na litość boską, był piątkowy wieczór i wszystkie sprawy zawodowe mogły poczekać do poniedziałku.

A może przesyłając skradzione dane, Ginny nie korzystała z Internetu? Wychodziła gdzieś co prawda, ale na krótko.

Bardzo prawdopodobne, że po prostu przekazała dyskietkę z oprogramowaniem współnikowi. A jeśli wysłała ją pocztą? Skrzyńska była na rogu.

Dreńczony niepewnością Richard zadzwonił do rezydującego na dole portiera.

- Mike, czy może widziałeś dziś wieczór, jak Ginny Lautour wychodzi? To ta dziewczyna, która chwilowo opiekuje się mieszkaniem McBride'ów.

- Nie widziałem jej od początku mojej zmiany, czyli od szóstej. Czy coś się stało?

- Nie, nic takiego. - Wyjął kartkę papieru z faksu i zaczął czytać. - Coś zgubiła, a ja nie mogę się do niej dodzwonić.

- Jeśli sprawa jest pilna, proszę skontaktować się z Sophie Harrington. One się bardzo przyjaźnią.

- Naprawdę? - Ciekawe, Ginny nie wspominała, że ma w tym domu przyjaciółkę.

- Bardzo się od siebie różnią, ale podobno przyjaźnią się od czasów szkolnych. Tak przynajmniej twierdzi panna Harrington.

- Pod jakim numerem mieszka?

- Pod siedemnastką.

Po sąsiedzku z McBride'ami? A przecież Ginny twierdziła, że nie zna ich zbyt dobrze.

- Panna Harrington jeszcze nie wróciła do domu. Czy pan chce, bym spróbował się skontaktować z panną Lautour? Żaden problem.

- Nie, nie przeszkadzaj jej, na pewno pracuje. Załatwię to jutro.

Harrington? Odłożył słuchawkę i próbował sobie przypomnieć, dlaczego to nazwisko wydawało mu się znajome. Zaraz, chyba widział je gdzieś napisane. Wzruszył ramionami. No tak, przecież w holu wisiał spis lokatorów.

A potem zupełnie zapomniał o tej sprawie, bo zaczął przeglądać artykuł, który przesłano mu faksem wraz z raportem na temat Ginny. Na zdjęciu panna Lautour nie chowała się za okularami, lecz patrzyła wprost w obiektyw i uśmiechała się promiennie. Była szczęśliwa, zakochana i pełna radości życia. Miała wtedy niecałe dziewiętnaście lat.

Nagłówek brzmiał: „Nieudany eksperyment”.

Krótko naświetlono okoliczności, w jakich Ginny przysłała na świat. Potem następowały liczne spekulacje, kto był jej ojcem. Opisano ze szczegółami wszystkie wybryki jej matki, a kolejny akapit poświęcony był eksperymentowi genetycznemu, dokonanemu przez Judith Lautour, który zakończył się klęską. Pomimo zabawy z genami, córka Judith nie okazała się geniuszem. Owszem, studiowała na uniwersytecie, lecz niczym szczególnym nie różniła się od setek innych studentów.

Jeśli wierzyć jej chłopakowi, który sprzedał zdjęcie Ginny gazecie, panna Lautour wolała chodzić na mocno zakrapiane przyjęcia i flirtować, niż ślęczeć nad książkami.

Rich zżymał się w duchu, czytając ten stek bzdur, bo z raportu jego ludzi wyłaniał się zupełnie inny obraz Ginny.

W czasach studenckich miała tylko jednego chłopaka. I trudno jej się dziwić. Richard z satysfakcją przeczytał, że dupek, który zdradził Ginny, odpadł już po pierwszym roku. A więc sprawiedliwości stało się zadość.

Jednak brukowca nie interesowała prawda. Chodziło o to, by dokopać Judith Lautour. A że ktoś przy tym ucierpi? Nieważne, takie jest życie.

Boże, gdyby chociaż chodziło o jakąś ważną sprawę, a nie po prostu o zapełnienie kolumny.

Richard westchnął i czytał dalej. No tak, już wiedział, że Ginny nie miała ojca. Wychowywała ją matka, która próbowała ukształtować córkę na swoje podobieństwo.

Umieściła Ginny w drogiej prywatnej szkole, a sama bawiła się w zbawcę świata, biorąc udział w nieskończonej liczbie protestów i demonstracji.

Nagle zrobiło mu się bardzo smutno, bo zrozumiał, jak mało Ginny dostała od osób, które powinny ją kochać. Zadzwoń! do szefa ochrony i poprosił, by zwiększono obszar poszukiwań. Zaznaczył też, że sprawa jest bardzo pilna. A potem wylał resztkę kawy i wypił szklaneczkę szkockiej.

Podszedł do otwartych drzwi na patio i zapatrzył się na światła miasta. Próbował uporządkować fakty, o których się przed chwilą dowiedział. Najprawdopodobniej w życiu Ginny nie było żadnego mężczyzny. Nikt nie powiedział na jej temat złego słowa. Powszechnie uważano ją za spokojną, poważną i pracowitą dziewczynę.

To dlaczego, do diabła, myszkowała po jego mieszkaniu?

Gdy wyszedł na zewnątrz, uderzył go zapach lawendy.

Ginny zrobiła kilka ćwiczeń oddechowych. Pragnęła skoncentrować się na pracy i wyrzucić z myśli Richarda Mallory'ego, od którego dzieliła ją zaledwie ściana. Zerknęła na monitor, napisała kilka słów, skasowała wszystkie i zaczęła od nowa. Po dziesięciu minutach przestała udawać, że jest w stanie napisać jakieś sensowne zdanie.

Z ciężkim westchnieniem sięgnęła po ostatnią powieść Lyndsey Davis. To był jej codzienny rytuał, nagroda po dobrze wykonanej pracy. Może gdy zatopi się w lekturze, zapomni o Richu.

Nie była w stanie skoncentrować się na tym, co czyta. Postanowiła inaczej rozwiązać problem. Włączyła telewizor, lecz zamiast śledzić akcję filmu, myślała o pewnych niebieskich oczach, w których odbijały się tak różne emocje. Czasami były chłodne i badawcze, czasami zapalały się w nich wesołe iskierki.

Wstała i zaczęła krążyć po pokoju. To niedorzeczne, że nie mogła przestać myśleć o Richardzie.

No tak, ale to nie jego wina. Nie mogła nawet winić Sophie. Chciała pomóc przyjaciółce, ale nie powinna była zgadzać się na tak szalony pomysł. Z drugiej jednak strony przyjaźniły się od dawna i zawsze mogły na siebie liczyć.

Sama prosiła się o kłopoty od chwili, kiedy przekroczyła próg mieszkania Richarda Mallory'ego. Od momentu, w którym ją przyłapał, a ona, zamiast wyznać prawdę, brnęła coraz bardziej w kłamstwa. I co jej przyszło do głowy, żeby wymyślać tę idiotyczną historyjkę o zagubionym chomiku?

Postąpiła źle i zasłużyła na wszystko, co ją spotkało.

A Bóg świadkiem, że spotkało ją wiele.

Musnęła palcami klawiaturę laptopa. Chyba pora przestać się oszukiwać, i tak nie zdoła dziś napisać żadnego sensownego zdania. Zdjęła okulary i odłożyła je na biurko.

Nie było sensu kłaść się do łóżka, a zrobiło się zbyt późno, by przebrać się w dres i trochę pobiegać. Podeszła więc do wejścia na patio, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Zapatrzyła się na światła miasta, lecz odgłosy zabawy dochodzące z nabrzeża wcale nie poprawiły jej nastroju.

A może by tak napić się ciepłego mleka? Czy w ten sposób da się ukoić dręczący ją niepokój?

Potem otworzyła drzwi lodówki i spojrzała na miskę truskawek. Były wyjątkowo dorodne, soczyste czerwone, lekko połyskujące.

Wzięła jedną truskawkę, zanurzyła w pojemniku ze śmietaną i zjadła. Pyszne.

Umieściła pojemnik ze śmietaną w środku miski z truskawkami i zabrała deser do ogrodu. Niestety nie miała pawilonu japońskiego, w którym mogłaby oddać się medytacji i uspokoić nerwy.

Usiadła na białej ławeczce i wyciągnęła nogi.

Wzięła dużą truskawkę, zanurzyła ją w śmietanie, a potem odchyliła głowę i powoli wsunęła owoc do ust. Czuła, jak po brodzie spływa jej sok. Roześmiała się głośno i oblizała wargi.

Drgnęła, gdy nagle w pobliżu rozległ się jakiś dziwny dźwięk, jakby westchnienie.

Richard Mallory... Najbardziej niebezpieczna z wszystkich podniet, o jakich może marzyć dziewczyna.

Uniosła głowę, próbując uspokoić bijące z zawrotną szybkością serce. Potrzebowała więcej czasu, by wziąć się w garść.

Cokolwiek by zrobiła, i tak nie byłaby przygotowana, by spojrzeć Richardowi w oczy. Stał przy otwartym oknie i na tle sączącego się z pokoju światła widziała wyraźnie jego sylwetkę. Choć twarz skryta była w mroku, Ginny widziała zarys kości policzkowych i linię podbródka. Potem Richard uniósł rękę i światło roziskrzyło trzymaną przez niego szklaneczkę z rżniętego szkła. Ginny niemal czuła smak szkockiej.

- Masz też ochotę?

Czy on to powiedział, czy jej się tylko wydawało? Na wszelki wypadek postanowiła nie odpowiadać.

Podszedł do niej powoli, przedzierając się między krzakami. Już miała zaprotestować, bo czuła się odpowiedzialna za ogród McBride'ów, lecz słowa zamarły jej na ustach.

Rich nadal milczał. Wcisnął jej w dłoń szklaneczkę, a potem usiadł obok, unosząc z ławki nogi Ginny i kładąc je sobie na kolanach. Miał wspaniałe mięśnie, które doskonale rysowały się pod cienkim materiałem spodni. Jego dłonie były zimne, a spojrzenie trudne do rozszyfrowania.

Ani na chwilę nie spuszczał z niej oczu. Wziął truskawkę, zanurzył ją w pojemniku ze śmietaną i wsunął do ust. Ginny widziała, jak kilka kropel śmietany kapnęło na jego kciuk.

Potem wgrzył się w soczysty owoc, a Ginny wstrzymała oddech. By ukryć zmieszanie, upiła potężny łyk szkockiej.

To był poważny błąd. Przez chwilę miała wrażenie, że ogień trawi jej przełyk. Zabrakło jej powietrza. Po chwili jednak trunek rozlał się miłym ciepłem po całym ciele.

- To pierwszorzędna whisky - z rozbawieniem powiedział Richard. Był ciekaw, czy Ginny się zakrztusi lub zacznie kasłać, ale jakoś wybrnęła z opresji. - Taki trunek należy pomалу sączyć, delektować się nim. - Wciąż nie była w stanie nic powiedzieć, na szczęście on ciągnął dalej. - Uważaj, bo szybko uderza do głowy.

- Będę pić powoli - powiedziała szybko. A potem zniecka odezwało się w niej stare jak świat pragnienie, dobrze znane wszystkim kobietom. Skoro Rich tak bardzo działał na jej zmysły, nie pozostanie mu dłużna i podejmie tę grę. Odpłaci mu pięknym za nadobne. Skrzyżowała palce na piersi i szepnęła: - Obiecuję...

To, że teraz z kolei Richard wstrzymał oddech, sprawiło jej niemałą satysfakcję. Chciała, by zaniemówił z wrażenia, by stracił kontrolę nad emocjami.

Czyż to nie dowodziło, że zupełnie oszalała?

- Miło mi to słyszeć - zdobył się wreszcie na odpowiedź. - Jednak nie przyszedłem rozmawiać o whisky. Ciekaw jestem, dlaczego mnie okłamałaś.

Och, on mówi o Hektorze.

Na pewno już odkrył, w jakim celu włamała się do jego mieszkania. Powinna się natychmiast otrząsnąć i znaleźć jakieś wyjście z kłopotliwej sytuacji.

- Powiedziałaś mi, że masz pilną pracę, a tymczasem zajadasz truskawki w świetle księżyca.

Czy on naprawdę mówił o tym, że tak szybko wymknęła się po wspólnej kolacji?

- Miałam zamiar pracować - odpowiedziała szybko. Poczwała się, jakby zaczęli rozmowę od punktu, w którym ją przerwali i ani na chwilę się nie rozstawali. Znow ta napięta atmosfera, oczekiwanie na to, co może się zdarzyć. Poprzednim razem Ginny ratowała się ucieczką. Nie umknęła jednak wystarczająco daleko. - Próbowałam pracować, naprawdę. Muszę jednak przyznać, że truskawki wydały mi się o wiele bardziej atrakcyjne od greckich mitów,

- Dobrze, że mi o tym powiedziałaś. Odtąd będę cię regularnie obdarowywał truskawkami. Nie zrozumiałaś mnie. Nie zarzucam ci lenistwa, po prostu uważam, że nie powinnaś siedzieć tutaj sama. - Sięgnął po truskawkę, zanurzył ją w śmietanie i podał Ginny.

To był prastary gest, który miał swoją symbolikę, Ginny wiedziała, że jeśli przyjmie ofiarowany owoc, Richard odbierze to jako pewien sygnał. Kobięcy instynkt podpowiadał jej, że nawet w dwudziestym pierwszym wieku jedzenie komuś z ręki jest równoznaczne z pełną akceptacją osoby, która nas karmi.

Jednak w łagodnym świetle księżycy do głosu doszła w niej kobiecość. Odezwały się długo tłumione pragnienia i runęły mury, którymi Ginny odgradziła się od świata. Już raz dostała bolesną nauczkę, ale teraz płonęło nie tylko jej ciało, lecz i dusza, Przykre wspomnienia nagle przestały być ważne.

Przestała odczuwać strach i postanowiła ulec pragnieniu. Pochyliła się, ujęła Richarda za nadgarstek i wgryzła się w soczystą truskawkę. Poczwała niemal zwierzęcy głód. Wiedziona instynktem, powoli zlizywała sok spływający po kciuku Richarda.

Wyrzucił niedojedzoną truskawkę i dotknął policzka Ginny. Potem zaczął delikatnie masować jej skronie. Żadne z nich nie odezwało się ani słowem.

Tam, w dole, tętniło życiem wielkie miasto. Tutaj słyhać było tylko bicie ich serc.

Wsunął dłoń w jej włosy i owinął sobie graby kosmyk wokół palców. Potem dotknął wargami ust Ginny. Spodziewała się namiętnego i zachłannego pocałunku. Właśnie o tym marzyła.

Musnął leciutko kąciki jej ust, a jednak Ginny przeżyła tę pieszczotę niezwykle intensywnie.

Zanim zdołała dojść do siebie, Richard zaczął ją namiętnie całować.

ROZDZIAŁ OSMY

Richard wiedział, że traci grunt pod nogami. Był zgubiony z chwilą, gdy dotknął tych jedwabistych włosów i poczuł ciepło kobiecego ciała.

Jego usta nie mogły nasycić się słodyczą Ginny, jednak w krótkich przebłyskach świadomości wracało pytanie, jaką grę ona z nim prowadzi. Mogła mu bardzo zaszkodzić, ale tak naprawdę nie chciał o tym myśleć.

Właściwie to był zgubiony już w chwili, gdy zobaczył, jak Ginny je truskawkę. Nie wiedziała, że ją obserwował. Nie prowokowała go, tylko w naturalny sposób była zmysłowa.

Przestało go obchodzić, kim jest i czego od niego chce. Pożądał jej, pragnął z siłą, która go zaskoczyła. Miał wrażenie, że są to odczucia typowe dla nastolatka, który właśnie odkrył swą seksualność.

Powróciła też odwieczna obawa

Ginny Lautour była inna niż wszystkie znane mu kobiety. To Richarda kusiło, ale również przerażało. Jeśli teraz wykona krok w nieznaną, już nie będzie powrotu.

Nie próbowała olśnić go eleganckimi ciuchami ani perfekcyjnym makijażem. Kobiety, z którymi dotychczas się spotykał, zachowywały się czasami jak kosztowny prezent, który tylko czeka, by go otworzyć. Ginny nie była taka cyniczna.

W przeciwieństwie do niego.

Nie była kolejną kobietą, która pragnęła mieć swoje pięć minut u jego boku i dla której od czasu do czasu odrywał się od pracy.

Stroje Ginny nie porażały elegancją, jej włosy były potargane, nie malowała się. Większość kobiet pragnie przyciągać uwagę, lecz ona chyba marzyła o anonimowości. A jednak o innych szybko zapominał, a Ginny rozpałała jego zmysły. A może urzekły go jej włosy? Pozwolił, by jedwabiste

pasma prześliznęły się między jego palcami. Ginny przycisnęła mocniej głowę do jego dłoni i zamruczała jak syta kotka.

Me zwrócił na nią uwagi z powodu figury. Nosiła luźne ubrania, które więcej skrywały niż odsłaniały. Teraz na przykład w tej różowej bawełnianej piżamie wyglądała jak mała dziewczynka.

Pragnął, by Ginny mu zaufała. By miała świadomość, że nie chce jej zranić i nie robi nic bez jej przyzwolenia.

Tego właśnie pragnął, ale niecierpliwe palce już zmagaly się z pierwszym guzikiem piżamy.

- Ginny - szepnął, i zabrzmiało to jak pytanie. To wszystko działo się zbyt szybko, dlatego chciał widzieć jej oczy. Chciał poznać jej uczucia i pragnienia. - Spójrz na mnie.

Z mieszkania dobiegł natrętny dźwięk telefonu. Ginny westchnęła i posłusznie otworzyła oczy. W blasku księżycy wydawały się bardzo ciemne. Myślał, że już nie może być bardziej zauroczonej. Mylił się...

- Miałaś rację - powiedziała

- Rację?

- Truskawki smakują lepiej, gdy się nimi z kimś dzielisz. A może to whisky i pocałunki sprawiły, że są takie pyszne? - Podała mu szklaneczkę i uśmiechnęła się marzycielsko - Czy słyszysz dzwony?

Odstawił szklanę, bo me potrzebował teraz alkoholu. Patrzenie na Ginny wystarczająco go pobudzało.

- Dzwony? - Tak, słyszał je, cały świat rozbrzmiewał tym dźwiękiem - Chciałbym przypisać to swoim pocałunkom, Ginny, ale myślę, że to dzwonek telefonu

Spojrzała na niego zdziwiona, a potem stwierdziła z uśmiechem.

- Wiedziałam od razu.

- Pewnie. Może powinnaś odebrać?

- Wolę siedzieć tutaj, jeść z tobą truskawki i patrzeć na księżyc.

Dobry plan. jednak jeśli zostaną jeszcze chwilę dłużej w ogrodzie, na pewno zapomną o truskawkach. A co do księżycy, to ten miał niewielką rolę do spełnienia. Mógł tylko spoglądać na nich wyrozumiale.

Richard uświadomił sobie, że po raz trzeci ktoś im przeszkadza w intymnym sam na sam. Jednak Ginny nie spieszyła się z odebraniem telefonu.

Richarda to nie dziwiło, bo on zachowałby się podobnie. Miło było tak siedzieć, nie myśleć o kłopotach, nigdzie się nie spieszyć. Jednak z ociąganiem wstał i mruknął.

- Odbierz. Księżyc nie ucieknie. Poczula chłód i zadrzała.

- Pozwól sobie powiedzieć, że księżyc nie świeci dla naszej przyjemności.

- Odbierz, może to coś ważnego.

Naprawdę nie miała ochoty się ruszyć. Próbowwała siłą woli uciszyć telefon, ale przeklęty aparat dzwonił uparcie. Richard podał jej rękę i pomógł wstać.

- Może to twoja matka. Obiecałaś jej przecież pyszne lasagne i nocleg.

Cholera, zupełnie zapomniała, że powiedziała mu o matce. Nie miała nic przeciwko jej wizycie, ale dzisiaj wolałaby jej uniknąć, zwłaszcza że nadarzała się okazja, by spędzić czas o wiele przyjemniej.

W mieszkaniu Richarda to Ginny broniła się przed bliskością. Bała się zranienia. Nie chciała zrobić z siebie idiotki.

Teraz to Richard zaczął się wycofywać. Nie potrafiła odgadnąć przyczyny, lecz wyczuwała emanującą z niego stanowczość. Tylko udawał, że zależy mu na tym, by odebrała telefon. Świetny pretekst, nie ma co. Czyżby przestraszył się, że zabrnęli za daleko?

Albo też chwile spędzone z Ginny nie wydają mu się niczym ważnym.

Tak, to właśnie o to musiało chodzić. Straciła głowę dla mężczyzny, który za tydzień nie będzie pamiętał jej imienia. Wykazała się niebywałą głupotą.

A przecież zawsze uważała się za bardzo mądrą.

Wstałaby o własnych siłach, lecz przyjęła dłoń Richarda. Tak miło było czuć jego dotyk. W głębi ducha miała też nadzieję, że Richard wykorzysta tę okazję i pocałuje ją.

Telefon przestał dzwonić, lecz Richard nie wziął jej w ramiona. Gdyby miała trochę więcej odwagi, sama zaczęłaby go całować.

On jednak cofnął się natychmiast, gdy Ginny stanęła na nogach, jakby bał się jej dotknąć. Ledwie zrobił krok do tyłu, rozległ się cichy trzask tuż pod jego stopami.

Spojrzał w dół, ale nie na rozgniecioną szklaneczkę, ale na białe stopy Ginny. Zanim zdążyła policzyć do trzech, wziął ją na ręce. Jedną ręką przyciskała do piersi salaterkę z truskawkami, drugą objęła Richarda za szyję.

Niósł ją dalej, niż to było konieczne, nawet gdy dotarli do pokrytej cienkim dywanem podłogi w salonie.

Ginny rozmarzyła się. Zaraz Richard zanieśie ją prosto do sypialni, rozepnie do końca piżamę... A ona nie zaprotestuje, szczęśliwa, że podjął za nią decyzję.

Postawił ją, uśmiechnął się i powiedział;

- Obiecuj, że zanim ponownie wejdiesz do ogrodu, włożysz buty. Posprzątam szkło, ale wiesz, jak to jest, mogę coś przeoczyć.

- Tak, to się często zdarza. - Podała mu salaterkę z truskawkami i zaproponowała: - Może zabierzesz je do domu?

- Chyba już ustaliliśmy, że truskawki najlepiej smakują, gdy człowiek się nimi z kimś dzieli. - Zerknął na telefon. - Wystukaj 14 - 71 i dowiedz się, kto dzwonił.

- Jeśli to moja matka, na pewno uzna, że źle wybrała numer, i zaraz spróbuje ponownie.

- A jeśli to nie była ona?

- Może to jakiś sprytny akwizytor, który cierpi na bezsenność? - zazartowała. Albo Sophie, pomyślała. Poczowała się winna w stosunku do przyjaciółki i lekko zadrżała.

- Zimno ci.

- Nie, wszystko w porządku - uspokoiła go, ale było to oczywiste kłamstwo. Nie tylko nie czuła się dobrze, ale wiedziała też, że długo nie dojdzie do siebie.

- Szkoda, że nie mam więcej szkockiej.

Nie, szkoda, że nie trzymasz mnie w ramionach. Szkoda, że ktoś tak niefortunnie wybrał moment, by do mnie zadzwonić. Że jestem tchórzem i pozwalam ci się wycofać.

A właściwie dobrze się stało. Chyba nie potrafiłaby się kochać z mężczyzną, którego okłamała. Nie mogła mu przecież powiedzieć prawdy, dopóki nie porozmawia z Sophie.

- W takim razie wstawię truskawki do lodówki - powiedziała, ruszając do kuchni. - Muszę uważać, żeby nie poplamieć mebli.

W kuchni rozdzieliła truskawki do dwóch misek. Drżały jej dłonie.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak nudne było jej życie przed poznaniem Richarda Mallory'ego.

Jednak teraz stawało się z minuty na minutę coraz bardziej ekscytujące.

Gdy wróciła do pokoju, Richard wpatrywał się w monitor laptopa.

Tym razem Ginny zadrżała nie z powodu podniecającego oczekiwania. Przestraszyła się, że Richard odkryje prawdę.

Nie wyłączyła komputera i choć teraz ekran był wygaszony, kto wie, co robił Richard, gdy ona krzątała się w

kuchni. Miał wystarczająco dużo czasu, by zobaczyć mail, który wysłała do Sophie.

- Nie oszukiwałaś. Naprawdę zamierzałaś pracować. Jak zahipnotyzowana wpatrywała się w ekran, podczas gdy Richard pochylał się nad jej notatkami.

- No tak - szepnęła.

- Fascynujący temat.

I tylko tyle? Zaraz, spokojnie, przecież nie miał czasu, żeby sprawdzić jej maile. Na pewno tego nie zrobił, bo w przeciwnym razie domagałby się wyjaśnień i groził konsekwencjami.

Właściwie dlaczego miałyby go interesować jej maile? Niepotrzebnie wpadała w panikę. Uśmiechnęła się więc z przymusem i postawiła miseczki z truskawkami na niskim stoliku. Dopiero po chwili zorientowała się, że Richard czeka na jakiś komentarz z jej strony.

- Nie tak bardzo fascynujący, bym mogła się na nim skoncentrować - powiedziała zatem.

- Nic dziwnego, też mam z tym dzisiaj kłopoty - odparł i spojrzał na nią znacząco. - Ciekawe, dlaczego?

Teraz, ponaglała się w myślach. Będziesz to już miała za sobą. Powiedz mu.

- To był trudny dzień - zaczęła ostrożnie, nie mijając się z prawdą. Jeśli wyzna wszystko Mallory'emu, być może pograży Sophie. No i samą siebie, bo choć nie miała zbyt dużego doświadczenia w męsko - damskich sprawach, jedno wiedziała na pewno. Przyznanie się do oszustwa nie jest najlepszym początkiem związku i wróży mu raczej żałosny koniec. Postanowiła szybko zmienić temat.

Otworzyła więc świetnie zaopatrzonego barek McBride'ów i spytała - Napijesz się czegoś?

Co ona wyprawia? Powinna delikatnie wyprosić Mallory'ego z mieszkania Marzyła jednak o tym, by zamknąć drzwi na patio i nigdy ich nie otwierać

Ten mężczyzna burzył jej spokój i to od chwili, gdy po raz pierwszy spojrzał jej w oczy.

Richard odwrócił się od laptopu i spojrzał na nią.

- Myszy harczą, gdy kota nie czują? - powiedział z uśmiechem

- Odkupię - zapewniła

- Nie, ja to zrobię Chętnie się napiję, ale pod warunkiem, że się do mnie przyłączysz.

- Jeśli się zgodzę, to już nie dam rady dzisiaj pracować.

- Fakt. Przekonaj mnie, że naprawdę chcesz pracować, to od razu wyjdę.

Istniała tylko jedna prawidłowa odpowiedź i oboje o tym wiedzieli

- Naprawdę muszę i chcę pracować - powiedziała Ujął jej dłoń.

- W takim razie pozostaje mi się pożegnać - Delikatnie pocałował Ginny w policzek - Posprzątam szkło rano bo teraz mogę coś przeoczyć. Nie siedź za długo.

Zanim zdołała cokolwiek powiedzieć, już wychodził na patio. Drzwi zamknęły się za mm z cichym kliknięciem, a potem zapadła cisza.

Przez długą chwilę Ginny stała nieruchomo. Wprost nie mogła uwierzyć, że postąpił tak, jak sobie życzyła Przecież mężczyzna powinien użyć całego czara - i siły perswazji, by namówić dziewczynę do zmiany zdania.

A może naprawdę nie był nią zainteresowany?

Nie, nie mogła się aż tak bardzo mylić. Pamiętała, jak Richard na nią patrzył, gdy się całowali. Poszedł do domu, bo go o to poprosiła.

Może nie powinna doszukiwać się we wszystkich jego uczynkach jakiegoś podtekstu? Po prostu był o wiele miłszy i lepiej wychowany, niż powszechnie sądzono. Mógł należeć do staroświeckich dżentelmenów, którzy nigdy nie posuwają się za daleko na pierwszej randce.

Ta myśl wydała się jej szalenie zabawna. Po chwili jednak ze zgrozą przykryła usta dłonią.

Boże, przecież ona poznała tego mężczyznę dopiero dzisiaj rano! Nie byli na żadnej randce, po prostu kilka razy na siebie wpadli.

Wszystkie te spotkania skończyły się tak samo i prowadziły do zażyłości, której Ginny bardzo chciała uniknąć. Tak, jeszcze kilka godzin temu, ale nie teraz.

Dzwonek telefonu sprawił, że drgnęła z przestraczeniem, a potem pobiegła w stronę aparatu. Wolała przez całą noc wysłuchiwać radykalnych opinii politycznych matki, niż śnić o nocy w ramionach sąsiada.

Rich zamknął dokładnie drzwi na patio, głównie dlatego, że stracił do siebie zaufanie. Jeśli tego nie zrobi, pewnie nie wytrzyma i pobiegnie ponownie do Ginny.

Nie. to nie byłoby mądre posunięcie. Pójdzie tam jutro rano i zgodnie z obietnicą posprząta okruchy szkła.

Bardzo prawdopodobne, że Ginny zaprosi go na śniadanie.

Mógłby nawet przystać na jej propozycję. Jednak w tym wypadku musiałby ją zapytać, w jakim celu skopiowała roczny raport o działalności firmy. Trudno nazwać te dane poufnymi, skoro treść dokumentu już kilka miesięcy temu została podana do publicznej wiadomości. Jednak faktem pozostawało, że gdy wyszedł z mieszkania, Ginny nie traciła ani minuty.

Dlaczego jednak ukradła właśnie ten plik? I, co jeszcze dziwniejsze, po jakiego diabła wysyłała go do Sophie

Harrington? Wystarczyło, by obie dziewczyny zwróciły się do firmy, a natychmiast przesłano by im żądane dokumenty.

Nie wierzył, że Ginny przez omyłkę wzięła inną dyskietkę, bo wszystkie były porządnie opisane i tylko kretyn by tego nie zauważył. A Ginny Lautour. kimkolwiek była, do idiotek na pewno nie należała.

To on w oczywisty sposób zasłużył na to miano.

Migające na sekretarce światło sprawiło, że przypomniał sobie o swoim życiowym credo; najpierw praca, później przyjemności. Przynajmniej tak sądzili ci, którzy znali go najlepiej.

Na sekretarce były dwie wiadomości. Pierwsza od Marcusa z prośbą o szybki kontakt. Licząc skrycie na to, że Marcusa nie ma już w biurze, Richard wystukał numer. Słuchawkę podniesiono już po dwóch dzwonekach.

- Co ty, do diabła, robisz o tej porze w pracy? - spytał ostro,

- Mnie też miło cię słyszeć, Rich. Nie na darmo wysiadywałeś po nocach. Właśnie skończyliśmy pracę nad programem i wszystko chodzi jak marzenie. Wybieramy się teraz do pubu, żeby to uczcić. Jeśli nie masz nic ciekawszego do roboty, chodź z nami.

- To znaczy z kim?

- Ze mną i z Sophie. Jest beznadziejną sekretarką, ale parzy rewelacyjną kawę.

- Sophie? - zdołał tylko wykrztusić coraz bardziej zdenerwowany.

- Tak, Sophie Harrington. Pracuje u nas od niedawna i jest bardzo atrakcyjna. W każdym biurze powinna być taka ozdóbka... Cholera, Sophie, przestań, ja tylko tak żartowałem.

- Dlaczego do tej pory nie miałem przyjemności poznać panny Harrington?

- To moja zasługa. Jestem wprawdzie przystojny, ale nie mam twoich pieniędzy i trudno mi z tobą konkurować. Choć to właściwie bez różnicy, bo Sophie interesuje się wyłącznie pracą.

- Marcus, nie idźcie do pubu, przyjdźcie do mnie. Razem uczymy sukces.

- Właściwie to...

- Sophie nie będzie protestować. Będzie miała ode mnie blisko do domu. Wezwij taksówkę, natychmiast.

Następna wiadomość była od siostry, która dziękowała mu za kwiaty i próbowała go namówić na przyjazd do Gloucestershire.

- I przywieź jakąś dziewczynę - zakończyła siostra ze śmiechem.

Richard zmarszczył brwi i westchnął ciężko. Po raz pierwszy siostrzane rady nie wyprowadziły go z równowagi. Ciekawe...

Marcus miał rację. Sophie Harrington była bardzo atrakcyjną kobietą. Słusznie też obawiał się, że nawykła do luksusu. Wysoka, szczupła blondynka z całą pewnością strzygła włosy w jednym z tych eleganckich i niebotycznie drogich zakładów. Była ubrana z ponadczasową elegancją i zapewne kupowała tylko markowe ciuchy. Przed awansem Marcasa nie byłoby stać na znajomość z taką kobietą.

Richard musiał też przyznać rację portierowi, którego wypytywał o Ginny. Te dwie dziewczyny różniły się jak ogień i woda.

- Miło mi cię poznać. Sophie. Proszę, wejdz - powiedział Richard i zagroził drogę Marcusowi. - Naprzeciwko jest wspaniała pizzeria - zwrócił się do niego.

- Co takiego? - Marcus aż zamrugał ze zdziwienia

- Nie spiesz się - poradził mu Richard. Zignorował oburzone spojrzenie przyjaciela i zamknął mu drzwi przed

nosem, a następnie poprowadził Sophie do salonu. - Jesteśmy sąsiadami - powiedział, a ona drgnęła nerwowo. - Proszę, rozgość się. - Kiedy z wahaniem usiadła na fotelu, zapytał: - Czego się napijesz?

- Poproszę wodę.

Nalał wody do szklanki i przez chwilę zastanawiał się, czy sam nie powinien napić się czegoś mocniejszego. Nie. Lepiej nie, uznał po chwili i usiadł naprzeciwko Sophie.

- Nie mamy dużo czasu. Marcus zaraz wróci. Powiesz mi, o co w tym wszystkim chodzi, czy mam sięgnąć do bardziej radykalnych metod?

W odróżnieniu od Ginny, Sophie w chwilach zdenerwowania bladła.

- Cholera - jęknęła, a gdy nie zareagował, zaczęła szybko mówić: - Posłuchaj, cokolwiek się stało, Ginny nie jest winna.

- W to akurat nie wątpię. Powiedz mi dokładnie, co kazałaś jej zrobić.

- Nic.

- Lepiej się postaraj, bo zaraz zadzwonię na policję.

- Nie zrobisz tego! - krzyknęła i załamała ręce. - Ginny mnie zabije.

- Nie sądzę. - Przypomniał sobie wystraszoną minę Ginny, gdy zobaczyła go przy swoim laptopie. Z trudem powstrzymał się od uśmiechu. - Nie wydaje mi się, by miała mordercze skłonności.

- Poznaliście się? Kiedy? Nic mi o tym nie wspominała.

- Posłuchaj, Sophie, to ja zadaję pytania, a ty odpowiadasz. Pamiętaj, że mamy mało czasu, bo zaraz wróci Marcus. Weźmiecie pizzę, butelkę dobrego wina i zejdziecie do twojego mieszkania, by dalej świętować. Rozważ to. Sophie popatrzyła na niego przez chwilę, a potem postanowiła mówić:

- Słyszałam, jak twoja siostra dzwoniła do Wendy zapraszała cię na ten weekend. Świątuje rocznicę ślubu.

- Prawda? - Gdy Richard nie odpowiedział, ciągnęła dalej: - Wendy powiedziała, że zapewne nie pojedziesz. Podobno życie rodzinne ci nie służy. - Zaniepokojona jego przedłużającym się milczeniem, dodała szybko; - Cytuję tylko jej słowa.

Richard nie miał zamiaru tego komentować. Przekonał się, że jego milczenie okazało się świetnym zagranem. Coraz bardziej zdenerwowana Sophie zaraz wyśpiewa mu całą prawdę.

- Wendy powiedziała, że umawiasz się wyłącznie z takimi kobietami, które nie stanowią dla ciebie zagrożenia. Takimi, w których na pewno nigdy się nie zakochasz, bo są zbyt podobne do dziewczyny, która kiedyś złamała ci serce.

Tak, wszystkie jego partnerki były wysokie, szczupłe i skoncentrowane wyłącznie na własnej osobie. Różniły się jedynie kolorem włosów.

- Co jeszcze powiedziała Wendy? - warknął.

- Słuchaj, nie chcę jej pakować w kłopoty, ona się naprawdę o ciebie martwi.

- Co jeszcze powiedziała? - nalegał.

- Właściwie to nic. No, może jeszcze, że powinieneś poznać kogoś bardziej staroświeckiego, taką zwyczajną dziewczynę z sąsiedztwa. Od razu pomyślałam o Ginny.

- Staroświecka dziewczyna z sąsiedztwa... - powtórzył.

- Aha.

- Delikatna, subtelna, z dużą wyobraźnią. Sophie zmarszczyła brwi, a potem się uspokoiła.

- Cieszę się, że tak szybko to dostrzegłeś. Wiesz, nie miała łatwego dzieciństwa, a jej matka jest trochę szalona. Kto przy zdrowych zmysłach nazwałby córkę...

- Ifigenia? - podpowiedział ochoczo.

- Powiedziała ci! - Twarz Sophie rozjaśniła się uśmiechem. - Rzadko zdradza swoje prawdziwe imię.

- Powiedziała mi, bo liczyła na to, że będę zaskoczony. To było po tym, jak przyłapałem ją na grzebaniu w moich szufladach. Szukała klucza do biurka, żeby ukraść dyskietkę.

- Nie, to była tylko taka intryga. Przecież wszyscy wiedzą, że masz bzika na punkcie elektronicznych zabezpieczeń. Na pewno Ginny musiała zrezygnować.

- Świetnie wywiązała się z zadania, choć trochę jej pomogłem, bo chciałem się dowiedzieć, kto za tym stoi.

- Przyznaję się do winy, wysoki sędzie. Chciałam was ze sobą poznać, to wszystko.

- Czy nie byłoby prościej poczekać, aż spotkamy się w windzie?

- Och, proszę... Natychmiast by się ukryła za tymi okropnymi okularami. Nawet nie zwróciłbyś na nią uwagi.

- Być może - przyznał niechętnie.

- Z całą pewnością - odparła. - Musisz z nią porozmawiać. Dlaczego mi nie powiedziała, że poznaliście się dziś rano? A właściwie co się wydarzyło?

Dobre pytanie. Przecież tak naprawdę nic się nie stało. Po prostu poznał zielonooką dziewczynę, o której nie mógł przestać myśleć.

Spojrzał na Sophie i po chwili odpowiedział pytaniem na pytanie:

- Czy Ginny ma chomika?

- Chomika?

To zdziwienie powinno mu wystarczyć za odpowiedź, jednak nie do końca ufał Sophie, dlatego powiedział:

- Tylko prawda może cię uratować.

- Od czego? - Gdy Rich groźnie uniósł brwi, szybko odpowiedziała: - Nie, Ginny nie ma chomika.

Richard wstał.

- Dziękuję, że powiedziałaś mi prawdę. Chciałbym jeszcze wiedzieć, w jaki sposób udało ci się namówić Ginny do czegoś tak głupiego.

- Och, kiedyś w szkole skonfiskowano mój pamiętnik. Ginny zgodziła się wykraść go z sekretariatu. Ja dla niej zrobiłabym to samo. Od wielu lat się wspieramy w trudnych chwilach.

- I teraz też miała cię wyciągnąć z kłopotów? Czy ta praca jest naprawdę dla ciebie taka ważna?

- No co ty. Żadna praca nie jest dla mnie tak ważna, by narażać moją przyjaźń z Ginny. Gdybym naprawdę zrobiła jakąś głupotę, powiedziałabym o tym Marcusowi. Oczywiście pracuję najlepiej, jak potrafię - zapewniła go. - Poprosiłam Ginny o pomoc, a ona się zgodziła. Zapewniła mnie, że da radę, przecież twoja sprzątaczką zawsze zostawia otwarte drzwi na patio... - Urwała, by nie powiedzieć za dużo. Zrobiła skruszoną minę i wyznała: - Przepraszam, ale powiedziałam Ginny, że straszny z ciebie łajdak.

- Nie przepraszaj, niewiele się pomyliłaś. I właśnie dlatego cię nie zwolnię, lecz pod jednym warunkiem, że nie wspomnisz Ginny o naszej rozmowie.

Gdy rozległ się dzwonek do drzwi, Sophie wstała i pocałowała Richarda w policzek.

- Nic jej nie powiem, jeśli nie skrzywdzisz mojej przyjaciółki. Nikomu też nie wspomnę, że tak naprawdę masz bardzo miękkie serce.

No i dobrze, pomyślał Richard. Teraz musiał tylko znaleźć jakiś sposób, by skłonić Ginny do powiedzenia mu prawdy z własnej i nieprzymuszonej woli.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Podczas gdy Ginny przygotowywała kolację, matka barwnie i ze swadą opowiadała o swojej ostatniej krucjacie. To była łatwa rozmowa. Wystarczyło od czasu do czasu wtrącić: „Naprawdę? To niesamowite. Też tak uważam”.

Widać jednak Ginny robiła to zbyt dobrze, bo w pewnym momencie matka stwierdziła:

- Cieszę się, że masz do tego tak entuzjastyczny stosunek. Właśnie organizuję komitet, który pokieruje nową kampanią, i chcę cię widzieć w zarządzie.

- Mamo, nie mam czasu. Moja praca doktorska...

- Twoja praca doktorska z pewnością nie zmieni świata. Mając takie dziedzictwo genetyczne, powinnaś przenosić góry...

Urwała tak gwałtownie, że Ginny, pogrążona właśnie w śmiałych erotycznych fantazjach, szybko wróciła do rzeczywistości.

- A co właściwie dało mi moje genetyczne dziedzictwo?

- Wykształcenie, wrażliwość społeczną - odparła matka, i była to jej standardowa odpowiedź.

- To otrzymałam od ciebie. - Ginny nie miała zamiaru dłużej znosić uników matki, Chciała wreszcie poznać prawdę.

- Muszę wiedzieć, co mój ojciec wniósł do próbówki.

- Ginny, nie bądź wulgarna! - krzyknęła matka, a potem zerknęła na zegarek i poderwała się z krzesła. - Lepiej pójdę spać, bo jutro rano lecę do Brukseli.

Starła się mówić spokojnie, lecz zaczerwienione policzki wskazywały, że jest wzburzona. A zatem tę fatalną skłonność do czerwienienia się też odziedziczyłam po niej, pomyślała Ginny.

- Nie było żadnej próbówki, prawda? - powiedziała ostro i zagroziła matce drogę.

Przez chwilę mierzyły się wzrokiem, potem Judith Lautour opadła z powrotem na krzesło.

- Ginny, zostałam poczęta w jak najbardziej tradycyjny sposób. Było w tym akcie dużo pasji i kompletny brak odpowiedzialności. Żadne z nas nie pomyślało o konsekwencjach.

- Dlaczego to ukrywałaś? - szepnęła wciąż jeszcze oszołomiona Ginny. A potem nagle wszystko pojęła. - Rozumiem, on był żonaty. - Uznała milczenie matki za potwierdzenie. - Wymyśliłaś historyjkę o sztucznym zapłodnieniu, by go chronić.

- Nie, Ginny, nie jego chciałam chronić. Nigdy by się na to nie zgodził, bo nie był egoistą. Chodziło o jego żonę. To inwalidka przykuta do wózka. Kochał nas obie, ale ona potrzebowała go bardziej.

Prawda uderzyła Ginny jak obuchem. Opadła bezwładnie na krzesło.

- Sir George Bellingham - szepnęła.

Znany i powszechnie ceniony psychiatra. Jego młoda żona została potrącona przez pijanego kierowcę i straciła dziecko. Zawsze odnosili się bardzo ciepło do Ginny, jak również do Judith, którą wspierali w jej działalności społecznej.

No tak, teraz, gdy już wiedziała, wszystko stało się takie oczywiste. Zrozumiała też, że żona George'a również musiała o wszystkim wiedzieć.

Matka uśmiechnęła się nieśmiało.

- Wiesz, ta historia bardzo pomogła mi w karierze. Byłoby głupio, gdyby prawda wyszła na jaw. Wojująca feministka, która zakochała się od pierwszego wejrzenia.

- Od pierwszego wejrzenia?

- Ledwo na siebie spojrzeliśmy, a już wiedzieliśmy, co będzie dalej. Seks był w porządku, a dla nas stał się czymś

więcej niż prokreacją. Dobrą zabawą, o ile pamiętało się o ewentualnych konsekwencjach.

- Oczywiście. Nawet wybrałaś dla mnie takie imię, które sugeruje pogardę dla mężczyzn. Agamemnon nie tylko zgodził się złożyć córkę w ofierze, ale w dodatku okrutnie ją oszukał. Sprowadził ją pod pretekstem wydania jej za Achillesa.

- Przepraszam, Ginny.

- Nigdy dotąd nie słyszałam, byś za cokolwiek przepraszała.

- Zrozumiałam swój błąd, gdy media rozdmuchały całą sprawę. Myślałam, że ten szum wkrótce ucichnie, ale stało się inaczej. Posłałam cię do szkoły z internatem, bo nie chciałam, by nieustannie pisano o tobie jako o eksperymencie genetycznym. Pragnęłam, byś stała się niewidzialna, ale dziennikarze mają dobrą pamięć. Gdy raz uchwycą trop, już nie popuszczają. Chciałam ci powiedzieć prawdę, gdy ukazał się ten obrzydliwy artykuł, ale George mi to wyperswadował. Uznał, że to tylko pogorszyłoby sprawę.

- Łatwo mu mówić - sarknęła Ginny. - Przepraszam, miał rację. Czy wciąż go kochasz? Czy wy nadal... - Urwała, bo naprawdę nie chciała znać odpowiedzi na ostatnie pytanie.

- Nie, nie spotykamy się już. George pragnął być częścią twojego życia, ale tak mogło stać się tylko pod warunkiem, że zakończymy romans. Nie chcieliśmy jeszcze bardziej krzywdzić jego żony Lucy. Była dla nas bardzo wyrozumiała. Przepraszam cię za wszystko, Ginny - zakończyła bezradnie.

Ginny wstała i objęła matkę.

- Nie przepraszaj. Cieszę się, że w twym życiu był ktoś ważny.

- Ginny, śpisz? - szepnęła matka.

Nie spała. Przez całą noc wspominała dzieciństwo, a zwłaszcza chwile spędzone z George'em. Nie mogła

zaprzeczyć, że był obecny w jej życiu. Wraz z żoną przychodzili na wywiadówki Ginny, gdy matka bawiła gdzieś w podróży. Dostała od niego mnóstwo wspaniałych prezentów. Pierwszy rower i sznur pereł na osiemnaste urodziny.

Zawsze czuła się inna, ale teraz już wiedziała, że niesłusznie. Czasami życie bywa cudowne. Uśmiechnęła się do matki.

- Właśnie miałam zamiar wstać i zrobić ci kawę.

- Nie trzeba, zjem śniadanie na lotnisku. - Judith zbyła propozycję córki niecierpliwym machnięciem ręki. Znów była pewną siebie, energiczną kobietą, choć sińce pod jej oczami świadczyły o bezsennej nocy. - Chyba powinnaś wiedzieć, że w twoim ogrodzie jest jakiś mężczyzna.

Richard. Ginny natychmiast oprzytomniała.

- Nie wiem, co robi, ale trzyma w ręku szufelkę i zmiotkę.

- Nie denerwuj się, mamo, to pewnie pracownik - powiedziała Ginny, z trudem ukrywając uśmiech.

- Ale kim on właściwie jest i co tu robi o szóstej rano?

Ginny opadła z powrotem na poduszkę. Uświadomiła sobie, że Richard przyszedł posprzątać okruchy szkła tak wcześnie, by uniknąć spotkania. Nie miała mu tego za złe.

- To na pewno ogrodnik.

- Nie wygląda jak ogrodnik.

- Mamo, to Londyn. Tutaj nawet ogrodnicy ubierają się elegancko.

- Co ty pleciesz, Ginny?

- Chyba powinnaś się pospieszyć, bo spóźnisz się na samolot.

- Słusznie. Zadzwoń do ciebie zaraz po powrocie. Pogadamy o tym Komitecie.

Gdy za matką zamknęły się drzwi, Ginny pozostała w łóżku, choć dobrze wiedziała, że i tak nie zaśnie. Nasłuchiwała, czy Richard zapuka do jej okna.

Ależ z niej idiotka. Gdyby chciał się z nią zobaczyć, przyszedłby później, a potem zjedliby razem śniadanie.

Odrzuciła kołdrę, ubrała się i poszła pobiegać do pobliskiego parku.

Narzuciła sobie ostre tempo, jakby chciała się ukarać. W drodze powrotnej kupiła kawę i pączki.

Trzymając w zębach papierową torbę, a w ręku tekturowy kubek z kawą, wolną ręką próbowała rozsunąć zamek przy kieszeni spodni, by wydobyć klucze. Gdy usłyszała, że drzwi naprzeciwko otwierają się, westchnęła z desperacją.

Nie, tylko nie to.

Mieszkała tu już od tygodnia, ale dopiero od wczoraj zaczęła nieustannie natykać się na sąsiada.

Zamknęła oczy, modląc się w duchu, by Richard ograniczył się do krótkiego pozdrowienia.

- Może ci pomóc?

No tak, jak zwykle jej modły nie zostały wysłuchane. Richard stał tuż obok, trzymał w ręku małe tekturowe pudełko i najwyraźniej nie wybierał się do pracy.

Mógłby przynajmniej wziąć ode mnie kawę i pączki, pomyślała. Zamiast tego przyciągnął ją do siebie, a po chwili wsunął dłoń pod jej bluzkę.

Ginny była tak zaskoczona, że w pierwszej chwili zdobyła się tylko na ciche westchnienie.

- Zim - na - wykrztusiła niewyraźnie.

- Za to ty jesteś bardzo gorąca - odparł, nie spuszczać wzroku z jej twarzy. Sięgnął do kieszeni jej spodni, wyjął klucze i otworzył drzwi..

To niesprawiedliwe, pomyślała Ginny. Wystarczyło, by Richard jej dotknął, a ona natychmiast traciła głowę. On natomiast był irytująco chłodny i spokojny.

- Dużo się ostatnio nabiegałaś - powiedział i uśmiechnął się, a Ginny natychmiast się domyśliła, że nie mówił wyłącznie o jej porannych wyczynach sportowych.

Najpierw wzięła torbę z pączkami do ręki, a potem powiedziała:

- Moja matka widziała, jak sprzątasz szkło. - Ponieważ Richard uśmiechnął się nieco pobłaźliwie, dodała: - Powiedziałam jej, że jesteś ogrodnikiem.

- Wiem. Oznajmiła mi, że krzewy są w fatalnym stanie i powinienem się tym zająć.

- Nie wierzę, nie mogłaby... - Ależ mogłaby, pomyślała niemal w tej samej sekundzie. - Czasami bywa nieznośna. Mam nadzieję, że kazałeś się jej wypchać.

- Wręcz przeciwnie, zapewniłem, że dołożę wszelkich starań, by wszystko było w jak najlepszym porządku. - Zabrał Ginny torbę z pączkami i zajrzał do środka.

- Nie martw się, nie powiedziałem jej, co zaszło ostatniej nocy. Chyba zasłużyłem na pączka. O, są te z nadzieniem jabłkowym, moje ulubione. I jakże zdrowe.

- Przecież nic się nie wydarzyło ostatniej nocy - powiedziała Ginny, nie reagując na jawną kpinę Richarda.

- Jeśli tak uważasz, Ginny, to twoje życie musi być niezwykle ekscytujące.

Miała ochotę uciec jak najdalej. Uciekała przez całe życie. Zatrzymała się tylko raz i drogo za to zapłaciła. Ale Richard nie prześpi się z nią tylko po to, by potem poinformować o ich romansie wszystkie brukowce w mieście.

- Szczerze mówiąc, ostatnia noc była dla mnie niezwykle ekscytująca - przyznała.

- Dla mnie też. Czy mogę się poczęstować pączkiem?

- Proszę - powiedziała, odwróciła się szybko i poszła do kuchni. - Richard podążył za nią, cały czas ściskając pod pachą małe pudełko. - Dobrze, że zamówiłam podwójną porcję kawy.

- Też się cieszę.

- Rozlej kawę do kubków, a ja pójdę się przebrać.

- Dobrze, ale pospiesz się.

Odwróciła się zdziwiona, spojrzała na niego, a później na pudełko, które ścisnął pod pachą. Nagle poczuła dziwny niepokój.

- Nie musiałeś odnosić moich naczyń.

- I wcale nie odniosłem. Pospiesz się, bo wystygnie ci kawa.

Była niemal pewna, że tak naprawdę Richard ma na myśli zupełnie coś innego. Wcale nie zamierzała się spieszyć z powrotem do kuchni. Długo stała pod prysznicem, a potem umyła włosy szamponem, który zgodnie z hasłem reklamowym, miał nadać jej włosom niesłychaną jedwabistość. Intrygowała ją jeszcze jedna sprawa: co było w tym kartonowym pudełku.

Lepiej być przygotowaną na wszystko. Tak na wszelki wypadek. Starannie wybrała bieliznę, a potem wyjęła z szafy czarne spodnie, na które namówiła ją Sophie, i zieloną lnianą bluzkę.

Instynktownie przeczuwała, że musi wyglądać dobrze, jeśli chce jakoś przebrnąć przez spotkanie z Richardem. Przez chwilę nawet rozważała, czy nie powinna sobie zrobić lekkiego makijażu, ale uznała to za przesadę i zrezygnowała z tego pomysłu.

Richard siedział przy kuchennym stole, oblizując cukier z palców.

- Właśnie miałem zamiar sprawdzić, czy przypadkiem. .. - Podniósł wzrok i na chwilę zaniemówił. - Czy jeszcze żyjesz. Zjedz pączka, bo zaraz ich nie będzie.

- Wystarczy mi kawa. - Tekturowe pudełko stało teraz na stole. - Co to jest?

- Nie co, ale kto. Sama zobacz.

Ostrożnie uniosła wieczko. Ze środka dobiegł chrobot, a Ginny nagle zabrakło tchu. Zobaczyła bystre spojrzenie malutkich czarnych oczu i płowe futerko.

- To mały i niezwykle bohaterski chomik - powiedział Rich. - Niczym Odyseusz długo błąkał się po świecie, ale wreszcie znalazł drogę do domu. - Podał Ginny kawałek pączka. - Daj Hektorowi, na pewno jest głodny po tych wszystkich przeżyciach.

Westchnęła w duchu. A więc Richard wiedział, że go okłamała, i teraz zamierza ją za to ukarać.

- To nie jest Hektor - wykrztusiła z trudem.

- Nie? - Spojrzał na nią przenikliwie. - Czy to możliwe, żeby po moim mieszkaniu biegały dwa chomiki?

Zamiast odpowiedzi, Ginny ponownie delikatnie uchyliła wieczko pudełka. Z kłęбка siana spojrzały na nią czarne oczka, a po chwili znów zniknęły.

- Skąd go masz, Richard? - odważyła się spytać.

- Szczerze?

- Szczerze.

- Ze sklepu zoologicznego. Nie mieli już samczyków, to jest dziewczynka. Teraz twój ruch.

- Tak, mój ruch. Przepraszam cię, Richard. – Gdy milczał, nerwowo ciągnęła dalej: - Wszystko ci opowiem, ale najpierw muszę do kogoś zadzwonić. - Wstała, by podejść do aparatu. Powinna jak najszybciej ostrzec Sophie, że cała sprawa wyszła na jaw. Richard położył jej ręce na ramionach.

- Nigdzie nie pójdziesz. - Wyciągnął z kieszeni komórkę i podał ją Ginny. - Koniec z sekretami.

- Zgoda. - Drżącą ręką wystukała numer Sophie. Miała wrażenie, że minęła całą wieczność, nim w słuchawce usłyszała zaspany głos przyjaciółki. - Sophie, mam problem, a właściwie to obie go mamy. - Nie spuszczać oczu z twarzy Richarda, mówiła dalej: - Obawiam się, że zaraz zostanę aresztowana za włamanie i kradzież.

- Co?! Nie! Posłuchaj, czy Richard Mallory jest z tobą?

- Tak. Wszystko zepsułam i...

- Nic nie zepsułaś. Posłuchaj uważnie. Kiedy skończymy rozmowę, podejdziesz do Richarda, ujmiesz jego twarz w dłonie i pocałujesz go. Żarliwie i z pasją, rozumiałaś?

- Co takiego?

- Zaufaj mi, kochanie. To ty jesteś naukowcem, ale ja uchodzę za eksperta w sprawach męsko - damskich.

- Sophie, ty nie rozumiesz...

- Wręcz przeciwnie. Nie powinnaś dłużej tracić czasu na rozmowę ze mną. A kiedy już trochę dojdiesz do siebie, chcę usłyszeć wszystko o chomiku.

Zanim Ginny zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, Sophie odłożyła słuchawkę.

- Wiedziałeś od samego początku, prawda? Wiedziałeś, że wszystko wymyśliłam, i nie ma żadnego chomika Hektora.

- Tak, ale chciałem to usłyszeć od ciebie, Ginny.

- I usłyszysz, ale jeszcze nie teraz.

Powoli okrążyła stół i stanęła tuż przed Richardem. Wyciągnęła dłoń, by zetrzeć z jego brody resztki cukru.

Westchnął, a potem chwycił ją za nadgarstek i pociągnął na swoje kolana. Już po chwili całował ją zachłannie. Gdy po długiej chwili Ginny udało się złapać oddech, powiedziała z uśmiechem:

- To ciekawe, ale pączki działają na ciebie równie podniecająco jak truskawki.

- Tak naprawdę to tylko ty mnie podniecasz, Ginny,

- I nawzajem - szepnęła.

- Jest jeszcze jedna rzecz, o którą chciałbym cię zapytać. Czy zgodziłabyś się spędzić ze mną weekend w Gloucestershire? Przyjedzie cała rodzina, bo będziemy świętować rocznicę ślubu mojej siostry. Chciałbym przedstawić cię najbliższemu.

- Mnie? Nie wiem, czy nie będą mną rozczarowani. Pewnie spodziewają się, że przyjedziesz z kimś bardziej reprezentacyjnym.

- Nikogo się nie spodziewają, bo nigdy z nikim nie przyjeżdżam. Jesteś pierwszą kobietą, którą pragnę tam zabrać. To jak, pojedziesz ze mną?

- Odpowiem ci później. Teraz mamy coś pilniejszego do roboty.

Nagle wszystko wydało się jej bardzo naturalne i nikt nie musiał jej mówić, jak powinien wyglądać następny krok. Potrafiła pokazać Richardowi, czego pragnie. Poczuła, że tworzy z tym mężczyzną jedność. Poczuła też, że jest zakochana po uszy.

Ślub milionera to zawsze wielkie wydarzenie. Gdy w dodatku taki bogaty playboy jak Richard Mallory poślubia dziewczynę, którą prasa interesowała się od dnia narodzin, to można już mówić o prawdziwej sensacji medialnej. Żaden z dziennikarzy nie zapomniał wspomnieć, że Ifigenia Lautour i Richard Mallory pobierają się zaledwie po trzech miesiącach znajomości.

Jednak w kaplicy panowała iście rodzinna atmosfera. Z przodu siedziała siostra Richarda, która bezskutecznie próbowała poskromić swoje dwie córeczki. Dziewczynki, przejęte rolą druchen, wreszcie miały okazję, by bezkarnie

zwrócić zainteresowanie obecnych. Co prawda od czasu do czasu matka je strofowała, ale bez specjalnego przekonania. Ścisnęła natomiast co rusz rękę swojego męża i szeptała rozgorączkowana:

- Boże, jak się cieszę, że Richard wreszcie się żeni. Znalazł taką wspaniałą dziewczynę. Ginny jest cudownie... zwyczajna.

- Richard chyba by się z tobą nie zgodził - uśmiechnął się jej mąż. - Ale jak usłyszałem, biorąc ślub z tobą, miłość jest ślepa. - Szybko zasłonił się przed ewentualnym kuksańcem.

Wendy miała minę jak spiskowiec, który wie więcej na temat odbywającej się ceremonii niż wszyscy obecni. Zgodziła się nawet zaopiekować chomikiem na czas podróży poślubnej Ginny i Richa.

Marcus, świeżo upieczony kierownik działu, był tu w charakterze drużby. Niedawno zwierzył się Richardowi, że jest tak pochłonięty pracą, że nie starcza mu czasu na życie towarzyskie.

Judith Lautour była rozdarta między dwoma uczuciami. Wiedziała z absolutną pewnością, że jej córka mogłaby dokonać wielkich rzeczy. Wiedziała jednak również, że za chwile Ginny zrobi to, o czym marzy najbardziej.

- Sophie, idź już, bo się spóźnię

- Ależ wszyscy właśnie tego oczekują. Pan młody powinien umierać z niepewności, czy w ogóle się zjawiś.

- Nie mogłabym zrobić Richardowi czegoś tak podłego.

- Wiesz, ta historia miała skończyć się zupełnie inaczej. Chciałam, żebyś przeżyła burzliwy romans. Przecież wszyscy twierdzili, że Richard Mallory jest zaprzysięgłym starym kawalerem.

- Przykro mi, że cię rozczarowałam - Ginny uśmiechnęła się złośliwie.

Sophie dała jej lekkiego kuksańca.

- Nie rozczarowałaś mnie. Jestem bardzo szczęśliwa. Skoro jednak tak świetnie wywiązałam się z roli swatki, żądam czegoś w zamian. Obiecuj, że zostanę matką chrzestną waszego pierwszego dziecka.

- Masz to jak w banku - O rany, rzeczywiście już bardzo późno - Richard powiedział mi, że złożyłaś wymówienie z pracy.

- Kochanie, próbowałam, uwierz mi, ale nigdy nie będę dobrą sekretarką. Piszę pięć słów na minutę, i to z literówkami. Marcus potrzebuje kogoś, na kim może polegać.

- Odchodzisz, bo oszalał na twoim punkcie.

- Cóż, chyba tak. Jest wprawdzie bardzo miły, ale nie chciałabym z nim spędzić reszty życia. Chyba zostanę starą panną.

- A co teraz zamierzasz?

- Sophie, jeśli zaraz stąd nie wyjdiesz, przegapisz ślub.

Przyjaciółki odwróciły się w stronę George'a Bellinghama, który patrzył na nie z szerokim uśmiechem. Pełnił dziś rolę starego przyjaciela rodziny i prezentował się niezwykle elegancko.

- Już uciekam - zgodziła się potulnie Sophie. Uniosła nieco jedwabną suknię w kolorze burgunda i wybiegła.

- Wyglądasz naprawdę zachwycająco, Ginny - powiedział George, gdy zostali sami. - Mam dla ciebie prezent, taki, jaki każda panna młoda powinna dostać od ojca. - Po raz pierwszy otwarcie przyznał, że Ginny jest jego córką. Ze wzruszeniem patrzyła, jak George otwiera etui i wyjmuje przepiękny perłowy naszyjnik przyozdobiony brylantami. - Należał do mojej matki. Lucy i ja uznaliśmy, że to najlepszy prezent na taką okazję. Lucy o wszystkim wiedziała od samego początku, Ginny. Kocha cię równie mocno jak ja.

- Ja... - Nie mogła powiedzieć nic więcej, ale znalazła w sobie dość sił, by na migi pokazać George'owi, żeby założył jej naszyjnik.

Richard miał wrażenie, że już nigdy nie doczeka się Ginny. Podskakiwał nerwowo na każdy dźwięk i co chwila zerkał na zegarek. Był tak przejęty, że niemal nie zauważył wchodzącej do kaplicy narzeczonej.

Gdy stanęła przy nim i uniosła welon, zobaczył w jej oczach prawdziwe oddanie i szczęście. Ujął jej dłoń, ucałował i szepnął:

- Kocham cię.

- I nawzajem - odszepnęła.